

1/2008 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2008

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto? ”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo ” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (z-ca sekretarza), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

**Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego
Województwa Lubelskiego**

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI I KULTURY
I WIEDZY
ul. Warszawska 12A
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

Okładka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel.(083)3436111
e-mail: informacja@mbp.org.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Anieli Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczał (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) □ *regionalizm*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Rita Margolina (Jerozolima, Izrael) □ *regionalizm, archiwistyka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*

Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ■ *fotografia*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2008 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej: Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Bogusław Korzeniewski

Południowe Podlasie a traktat brzeski

7

Andrzej Tłomacki

Dzieje luteranów na terenie południowo-wschodniego
Podlasia w latach 1925-1947

24

WSPOMNIENIA

Elżbieta Chaberska

Wspomnienia z lat walki o lepszą przyszłość ...

38

Zbigniew Danilkiewicz

Rybackie wspomnienia

54

PREZENTACJE

Rafał Zubkowicz

Cmentarze i mogiły z okresu I wojny światowej
w okolicach Łosic

71

Jan Ignaciuk

Tkactwo ludowe na Podlasiu

81

Henryk Kozak

Wiersze: *Miłość-śmierć, Nie milcz, Wolność ...*

86

RECENZJE

Tomasz Demidowicz

Z tradycji wojskowych Białej na Podlasiu 103

Maria Makarska

Zieleń tamtego czasu ... 108

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne 113

Bogusław Korzeniewski

(Terespol)

Południowe Podlasie a traktat brzeski

Negocjacje

9 lutego 2008 r. minęło 90 lat od podpisania w Brześciu układu pokojowego pomiędzy państwami centralnymi a rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie kwestii przynależności państwowej południowego Podlasia, co było m.in. przedmiotem negocjacji brzeskich, a w konsekwencji zdecydowanych reakcji Polaków na decyzje podjęte przez w/w strony.

Kiedy bolszewicy doszli do władzy, podjęli decyzję o skierowaniu do władz niemieckich propozycji podjęcia pertraktacji pokojowych. Wstępne rozmowy toczyły się w Brześciu; zakończono je zawieszeniem broni – w dniu 15 grudnia 1917 r.¹ Pięć dni później podjęte zostały właściwe rokowania pokojowe, w których uczestniczyły delegacje Rosji bolszewickiej, Niemiec, Austro-Węgier, Turcji i Bułgarii². Zabiegi o udział reprezentacji polskiej, podjęte przez rząd Jana Kucharzewskiego, zakończyły się niepowodzeniem³.

Bolszewikom bardzo zależało na pokoju, bowiem uzależniony od tego był sukces rewolucji rosyjskiej. Rokowania zamierzali również wykorzystać propagandowo, licząc na wybuch rewolucji w Niemczech i Austrii⁴. Ponadto, zawarcie pokoju stwarzało państwom centralnym możliwość przerzucenia swoich wojsk na zachód i podjęcie działań ofensywnych we Francji. Elemen-

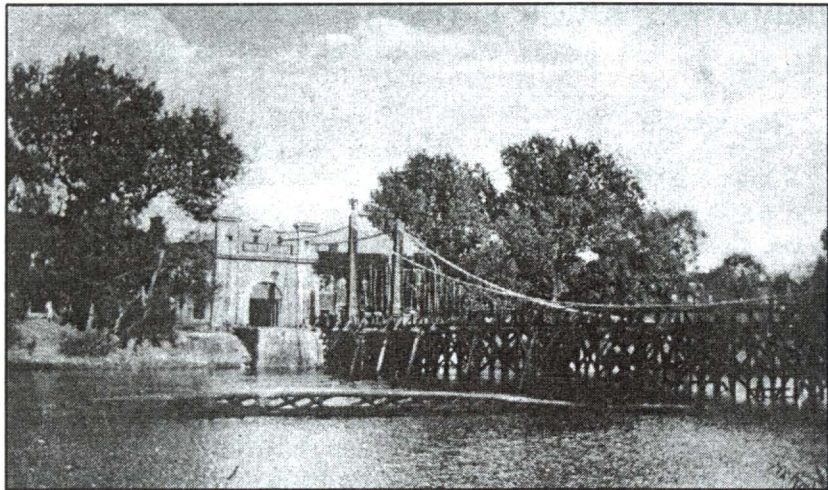
¹ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 2004, s. 634–635.

² W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja militarna na Ukrainie w 1918 r.*, Warszawa 2000, s. 17. Szerzej o rokowaniach brzeskich pisali m.in.: S. Wojstowski, *Traktat brzeski a Polska*, Londyn 1969; A. O. Czubarian, *Brestskij mir*, Moskwa 1964; J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1978, s. 219–233.

³ W okresie rokowań brzeskich przez tereny Królestwa Polskiego przetoczyła się fala strajków. Ich przyczyny wiązały się z zarówno z trudną sytuacją gospodarczą, jak też polityczną – wywołaną obawami wobec mających nastąpić tam rozstrzygnięć; J. Lewandowski, *Królestwo Polskie pod okupacją austriacką 1914–1918*, Warszawa 1980, s. 140.

⁴ L. Trocki, *Moje życie*, wersja elektroniczna 2002, rozdz. XXXI, s. 4.

tem nacisku na bolszewików miał być udział delegacji Centralnej Rady Ukraińskiej, ściągniętej przez Niemców do Brześcia w dn. 25 grudnia 1917 r.⁵ Gen. Max Hoffman pisał: *Kühlman i ja przyjęliśmy Ukraińców z radością (...), to bowiem dawało sposobność wygrywania ich przeciwko delegacji petersburskiej. Wychodziłem przytem ze stanowiska, że zawarcie przez państwa centralne odrębnego pokoju z Ukrainą zmusi naturalnie i Trockiego do wyjścia z rezerwy*⁶. Włączenie przez Niemców sprawy ukraińskiej było ich grą



Brześć Litewski, fot. ok. 1917 r.

o korzystny kształt granic powojennej Europy Wschodniej, jak też dążeniem do osłabienia delegacji rosyjskiej⁷. Niemieccy eksperci wojskowi zdawali sobie sprawę ze znaczenia Ukrainy w przyszłym geopolitycznym kształcie Europy⁸. Obecność Ukrainy w strefie wpływów państw centralnych ograniczałaby mocarstwową pozycję Rosji (odgrodzenie od Bałkanów)⁹.

Podczas rokowań delegacja ukraińska domagała się włączenia do Ukrainy Podlasia, Chełmszczyzny, Galicji Wschodniej, Bukowiny i Zakarpacia. Projekt memorandum, określającego zachodnie granice, napisali członkowie Chełmskiego Gubernialnego Komitetu Wykonawczego. Napisano w nim m.in., iż tereny byłej guberni chełmskiej zamieszkałe są w zdecydowanej

⁵ J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772-1999*, Lublin 2000, s. 130.

⁶ M. Hoffman, *Wojna o zaniedbanych okazjach*, [w:] *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914-1918*, zebrał i objaśnił Michał Sokolnicki, Warszawa 1925, s. 232.

⁷ W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja...*, s. 20.

⁸ Sprawą ukraińską Niemcy interesowali się już od początku wojny. Chodziło im nie tylko o wywołanie antyrosyjskiego powstania, lecz także o ukraińskie bogactwa naturalne; J. Pajewski, *Pierwsza wojna...*, s. 648-649.

⁹ Ukraina dostarczała Rosji 1/3 produkcji rolnej oraz 70% węgla i żelaza.

większości przez ludność ukraińską, są ziemiami etnograficznie ukraińskimi. Na jednej z map sztabowych Kijowskiego Okręgu Wojskowego, obejmujące również gubernię chełmską, członkowie Komitetu Chełmskiego zaznaczyli także ziemie, które wcześniej były poza gubernią chełmską¹⁰. Postulaty ukraińskie sięgały więc znacznie dalej, niż to było przed wojną. Referat w tej sprawie, wraz z dołączoną do niego mapą, przekazano członkowi delegacji ukraińskiej – Michajłu Lubyńskiemu.

Przedstawiciel delegacji Austro-Węgier – minister Ottokar Czernin, kategorycznie sprzeciwił się uszczupleniom terytorialnym, zarówno monarchii Habsburgów, jak i Królestwa Polskiego¹¹. Obawiał się on zdecydowanych protestów ze strony Polaków¹². Poparli go również przedstawiciele Niemiec: Richard von Kühlmann i gen. Max Hoffman. Kiedy się okazało, że nie ma żadnych szans na włączenie do Ukrainy ziem z monarchii austro-węgierskiej, delegacja ukraińska skupiła się głównie na żądaniach dotyczących Podlasia i Chełmszczyzny. Delegatom udało się pozyskać przychylność gen. M. Hoffmanna, który w zamian za wycofanie się z żądań względem Galicji Wschodniej gotów był poprzeć te, które dotyczyły Chełmszczyzny i Podlasia. Kompromis, przy zachowaniu warunku nienaruszalności terytorium Austro-Węgier, zaaprobował również O. Czernin. Na decyzje delegacji austriackiej w istotny sposób wpływała tragiczna sytuacja aprowizacyjna w monarchii (groził głód). W swoich wspomnieniach gen. M. Hoffman napisał: *Skądinąd pokój ukraiński uważany przez mnie dotychczas raczej jako sposób nacisku na Trockiego, stał się dla hr. Czernina pokojem chleba, a przeto palącą koniecznością. Złem dla Austrii, że ciężkie jej położenie nie mogło się naturalnie ukryć przed Ukraińcami*¹³. Dostawy ukraińskiego zboża miały zapobiec katastrofie głodu, a co za tym idzie, również niepokojom społecznym¹⁴. Dzięki temu delegacja ukraińska mogła prowadzić rozmowy z pozycji partnera, a nie petenta.

Pierwsza tura rokowań zakończyła się 20 stycznia 1918 r. Delegacja ukraińska wyjechała wówczas do Kijowa po nowe instrukcje. 25 stycznia, podczas przerwy w rokowaniach brzeskich, Centralna Rada przyjęła IV Uniwersał. Ogłoszono w nim utworzenie suwerennego państwa – Ukraińskiej Republiki Ludowej¹⁵.

¹⁰ J. Pasternak, *Narys istoriji Chołmszczizni i Pidlaszja*, Toronto 1968, s. 163.

¹¹ Austro-Węgry początkowo nie chciały angażować się w sprawę ukraińską, zarówno z powodu potencjalnej możliwości utraty Galicji Wschodniej, jak też obaw przed reakcjami Polaków (w przypadku koncesji terytorialnych na rzecz Ukrainy). Szerzej zob.: J. Gruchała, *Austro-Węgry a sprawa ukraińska w latach I wojny światowej*, „Studia Historyczne” 1985, z. 2.

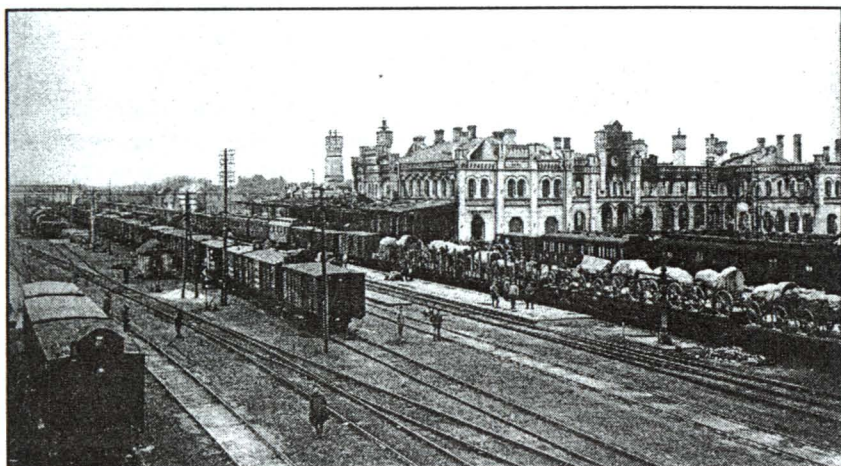
¹² M. Hoffmann, op. cit.

¹³ Ibidem, s. 233.

¹⁴ O. Czernin, *Brześć rokowania...*, s. 516, [w:] *Polska w pamiętnikach...*

¹⁵ J. Hrycak, *Historia Ukrainy...*, s. 131.

Kolejna tura rozmów rozpoczęła się 1 lutego. W tym czasie Ukraińcy gotowi już byli do ustępstw w sprawie Galicji Wschodniej. Zdawali sobie sprawę, że pokój powinien być jak najszybciej zawarty, gdyż w połowie stycznia 1918 r. w Kijowie wybuchło bolszewickie powstanie¹⁶. 3 lutego Ukraińcy przedstawili ostateczny projekt porozumienia. Domagali się w nim przyłączenia Chełmszczyzny i południowego Podlasia do Ukrainy, zaś na terytoriach Galicji Wschodniej i Bukowiny miał być utworzony kraj koronny¹⁷. O. Czernin nie był już w stanie dłużej się bronić, gdyż bez natychmiastowych dostaw ukraińskiego zboża Austro-Węgrom groził głód¹⁸. Podczas



Brześć Litewski, dworzec kolejowy, fot. ok. 1918 r.

konferencji otrzymał on depeszę informującą, iż zapasów mąki w Wiedniu starczy już tylko na tydzień¹⁹. Tak więc państwa centralne zdecydowały się przyjąć propozycje ukraińskie, przy jednoczesnym zachowaniu nietykalności terytorialnej Austro-Węgier. Istotnym czynnikiem, który także skłaniał do pokoju z Ukrainą, była możliwość wykorzystania zasobów ludzkich. Gen. Erich von Ludendorff pisał: *Ukrainy potrzebowaliśmy również jako wojska*

¹⁶ 4 lutego do Kijowa weszły czerwonogwardyjskie posiłki, zaś 8 lutego miasto to zostało całkowicie opanowane przez bolszewików. W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001, s. 264.

¹⁷ J. Hawryluk, J. Hawryluk, *Brzeski traktat pokojowy w 1918 roku pomiędzy Ukrainą a państwami centralnymi i problem Podlasia*, „Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, T. 1-2: 1992/1993, s. 338.

¹⁸ J. Hrycak, op. cit., s. 118.

¹⁹ J. Pasternak, op. cit., s. 166.

*pomocnego przeciw bolszewikom*²⁰. W armii rosyjskiej podczas I Wojny Światowej służyło ok. 3,5 miliona Ukraińców²¹.

Po wysłuchaniu propozycji złożonych przez delegację ukraińską przewodniczący delegacji niemieckiej i austro-węgierskiej wyjechali na konsultacje ze swoimi rządami. Przebieg granicy zachodniej państwa ukraińskiego miał być dopracowany przez komisję mieszaną. Pewne obiekcje wobec proponowanego przebiegu granicy miał von Wiesner – przedstawiciel delegacji austro-węgierskiej. Opowiadał się on za korzystniejszym dla Polaków jej przebiegiem. Ostatecznie, głównie dzięki stanowisku gen. M. Hoffmana, delegacja austriacka zaaprobowała postulaty Ukraińców. W dniach 5-6 lutego zaakceptowały to również rządy Niemiec i Austro-Węgier. W konkluzji stwierdzono, iż z powodu braku żywności pokój z Ukrainą musi być zawarty bardzo szybko²².

9 lutego 1918 r., o godz. 2.00 nad ranem, podpisany został traktat pokojowy. Artykuł I głosił, iż państwa centralne i Ukraina decydują się na zakończenie wojny i zawarcie pokoju. Zgodnie z art. II granica Ukraińskiej Republiki Ludowej miała przebiegać wzdłuż linii: Tarnogród – Biłgoraj – Szczepieszyń – Krasnystaw – Puchaczów – Radzyń – Międzyrzec – Sarnaki – Mielnik – Wysokie Litewski – Prużany – Jezioro Wygonowskie²³. Art. III traktatu pokojowego mówił, iż okupowane tereny Polesia, zachodniego Wołynia, Chełmszczyzny i Podlasia państwa centralne przekażą natychmiast po ratyfikacji traktatu²⁴. Na mocy art. VII Ukraina zobowiązywała się dostarczyć państwom centralnym co najmniej milion ton zboża oraz 50 tys. ton żywcza (w terminie do 31 lipca 1918 r.)²⁵. Zarówno Niemcy, jak i Austro-Węgry, przedstawiały swoje decyzje jako *ofiara na ołtarzu potrzebnego zboża ukraińskiego*²⁶.

²⁰ E. Ludendorff, *Moje wspomnienia...*, s. 174, [w:] *Polska w pamiętnikach...*

²¹ J. Hrycak, op. cit., s. 111.

²² J. Hawryluk, op. cit., s. 342.

²³ Ibidem, sygn. 249a, *Komunikaty informacyjne*. Komunikat nr 34; *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866-1925*, oprac. H. Janowska, T. Jędruszczak, i in., Warszawa 1981, s. 394.

²⁴ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 394.

²⁵ J. Pajewski, *Pierwsza wojna...*, s. 651. Kiedy władze ukraińskie nie wywiązywały się z przyjętych zobowiązań, Niemcy obalili Ukraińską Radę Centralną (kwiecień 1918 r.) – z Władimirem Winniczenką i Semenem Petlurą. Narzucili natomiast Ukrainie oddanie sobie atamana Pawła Skoropadskiego.

²⁶ L. Grosfeld, *Sprawa Chełmszczyzny w 1918 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1974, z.1, s. 36. Sprawa dostaw zboża była dla Austro-Węgier pierwszoplanowa. Natomiast dla władz niemieckich traktat brzeski wiązał się z dalekosiężnymi celami politycznymi, budowy Mitteleuropy, tj. obszaru swojej dominacji. Politycy niemieccy zdawali sobie sprawę, iż włączenie Podlasia i Chełmszczyzny do Ukrainy skonfliktuje ją

Od Królestwa Polskiego oderwany został obszar o powierzchni 16 tys. km kwadratowych, zamieszkały przez 1 mln. ludzi, w ok. 55% przez Polaków i ok. 30% Ukraińców²⁷. Ukraińskiej Republice Ludowej przyznano powiaty: bialski, włodawski, prawie cały radzyński (bez Radzynia), konstantynowski, zamojski, tomaszowski, chełmski, hrubieszowski, część krasnostawskiego (bez Krasnystawu), połowę biłgorajskiego (bez Biłgoraja)²⁸.

O. Czernin zdawał sobie sprawę, iż przyznanie Chełmszczyzny i Podlasia Ukrainie może wywołać oburzenie Polaków. Dlatego próbował uspokajać polską opinię publiczną, obiecując m.in. pozostawienie przy Polsce zachodniej części Chełmszczyzny i Podlasia²⁹. Władze austriackie podjęły również próbę zmiany wcześniejszych ustaleń. 18 lutego wymogły na przebywającym w Wiedniu A. Siewerjuku podpisanie dodatkowego protokołu, w którym zapisano iż komisja mieszana (mająca wytyczać przebieg polsko-ukraińskiej granicy), nie jest zobowiązana do ścisłego przestrzegania linii Biłgoraj – Szczebrzeszyn – Puchaczów – Radzyń – Międzyrzec – Sarnaki. Ostatecznie miała być ustalona po uwzględnieniu życzeń miejscowej ludności³⁰. Poprawka zredagowana została w protokole dodatkowym do układu brzeskiego i podpisana w dn. 4 marca 1918 r. Ta niewielka zmiana nie uspokoiła jednak Polaków. Panowało wśród nich powszechne oburzenie. Opisany epizod wskazuje, jak bardzo „papierowy był ten układ”³¹. Jak bowiem można było zmieniać tak ważny traktat, w jego zasadniczej części, w obecności tylko jednego delegata ukraińskiego?

Echa „pokoju”

Podpisanie w układzie pokojowego w Brześciu wpłynęło na zachowanie i postawę ludności polskiej ludności, m.in. na działalność ugrupowań politycznych Królestwa Polskiego³². *Z chwilą ogłoszenia warunków traktatu podpisanego w Brześciu Litewskim przez państwa centralne i Ukrainę orzekają-*

z Polską, zmuszając tym samym do ścisłej współpracy z Niemcami. Traktat miał także utrudnić powstanie ewentualnych austro-polskich porozumień.

²⁷ L. Grosfeld, op. cit., s.35.

²⁸ J. Pajewski, *Odbudowa państwa...*, s. 232.

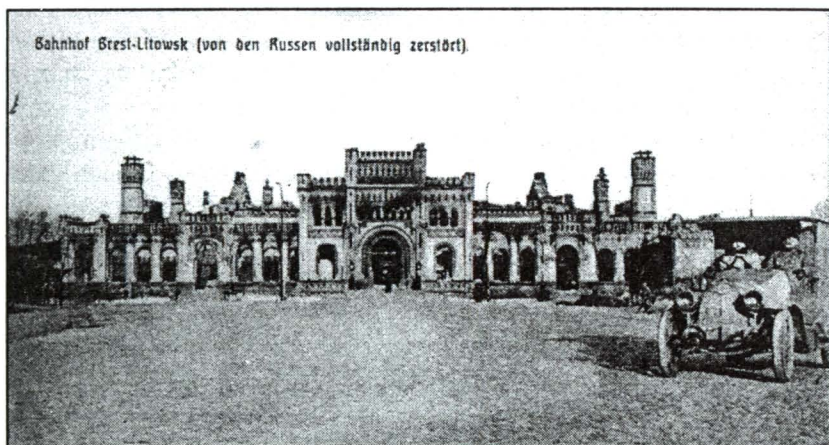
²⁹ Rząd austriacki znalazł się trudnej sytuacji politycznej, ponieważ wskutek przejścia do opozycji Koła Polskiego (po podpisaniu pokoju brzeskiego) i socjalistów niemieckich brakowało mu większości parlamentarnej do uchwalenia budżetu.

³⁰ AAN, GCRR, sygn. 26, *Różne. Polityczne*, k. 104.

³¹ Ibidem, k. 105.

³² Szerzej o protestach w Królestwie Polskim (po podpisaniu traktatu brzeskiego) pisze J. Molenda: *Antyokupacyjne wystąpienia chłopów w Królestwie Polskim w związku z układem brzeskim 9 lutego 1918 roku i rola w nich Polskiego Stronnictwa Ludowego*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1963, nr 5.

cego oderwanie ziemi chełmskiej od Królestwa na rzecz Ukrainy, opozycja społeczeństwa polskiego we wszystkich działaniach zmienia się na żywiołowy i imponujący protest, ujawniający się w niezliczonych odezwach, rezolucjach i manifestacjach³³. Decyzja o przyznaniu Ukrainie Podlasia i Chełmszczyzny wywołała powszechne protesty, zarówno polskich organów administracyjnych, jak też ludności. Na znak protestu 12 lutego ustąpił rząd Jana



Dworzec kolejowy w Brześciu, fot. ok. 1917 r.

Kucharzewskiego (w Warszawie) oraz generalny gubernator Stanisław Szepetycki (w Lublinie). W uzasadnieniu dymisji Rady Ministrów napisano: *Wobec zawartego przez obydwa mocarstwa środkowoeuropejskie z Ukrainą pokoju, pociągającego za sobą nowy rozbiór Polski uznajemy dłuższe pozostawianie na naszych stanowiskach za niepodobieństwo*³⁴. Po upływie dwóch dni Rada Regencyjna wydała orędzie „Do narodu polskiego”, w którym zarzucała państwu centralnym wiarołomstwo. Traktat brzeski został potraktowany jako akt przemocy. Podkreślono m.in., iż *ludność tego kraju w czasie niecnego prześladowania religijnego w 1875 r. krwią własną okupiła swą przynależność do Polski*³⁵. W skierowanym do władz niemieckich memoriale Minister Spraw Wewnętrznych Jan Stecki zaproponował przeprowadzenie na terenach Chełmszczyzny i Podlasia plebiscytu.

Przez Królestwo Polskie i Galicję przetoczyła się fala manifestacji i strajków³⁶. Na znak protestu stacjonująca w rejonie Czerniowiec (Bukowina)

³³ AAN, Komitet Narodowy Polski w Paryżu, mikr. 20727, *Protokół Plenarnego posiedzenia Komitetu Narodowego Polskiego odbytego w Paryżu w dniach 24 lutego do 4 marca 1918 roku*, k. 56-57.

³⁴ AAN, GCRR, sygn. 27, *Sprawa Chełmszczyzny i Podlasia 15.2.-14.11.1918*, k. 40.

³⁵ Ibidem, k. 37.

³⁶ J. Holzer, J. Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, Warszawa 1973, s. 273.

II Brygada płk Józefa Hallera ruszyła w nocy z 15 na 16 lutego na wschód. Polacy przebili się przez front pod Rarańczą i połączyli ze stacjonującym na Ukrainie II Korpusem. 14 lutego wybuchły w Warszawie masowe strajki i demonstracje. Praca w wielu zakładach przemysłowych całkowicie ustała. Wybijano szyby wystawowe w niemieckich sklepach, obrzucono kamieniami budynek teatru niemieckiego. W odpowiedzi władze okupacyjne nałożyły na Warszawę kontrybucję (w wys. 250 tys. marek) oraz wprowadziły do miasta dodatkowe wojska³⁷.

Strajki miały miejsce także w innych miastach Królestwa, m.in. w Łodzi, Radomiu, Kielcach, Lublinie, Chełmie, Krasnymstawie. Zawieszano prace w sądach, gazety ukazywały się bez niemieckiej cenzury, bojkotowano niemieckie instytucje, wybijano szyby w niemieckich księgarniach i kioskach z niemieckimi gazetami³⁸. Podczas demonstracji wznoszono hasła niepodległościowe, palono portrety cesarza Karola i Wilhelma II oraz sztandary państw okupacyjnych. Dochodziło również do starć z wojskiem i policją.

Liczne protesty napływały do Rady Regencyjnej, zarówno od władz samorządowych i organizacji społecznych, jak i ludności³⁹. W jednym z nich pisano: *Oświadczamy dalej, że obecnie chcemy dzielić losy całej Polski, gdyż ziemia chełmska jest ziemią polską już przed wojną zamieszkaną przez większość polską, a obecnie prawie wyłącznie przez Polaków, wobec czego protestujemy przeciwko roszczeniom Ukraińców do naszej ziemi i roszczenie te będziemy odpiierać z całą energią i nie pozwolimy by ziemi naszej kto inny był gospodarzem. Jak my Polacy tu osiedli z pra pra dziada*⁴⁰. Niektóre petycje miały formę gotowego wzorca, na którym podpisywali się mieszkańcy wielu wsi⁴¹.

Ludność Lubelszczyzny okazywała niechęć wobec okupacyjnych władz austriackich, a niekiedy jawnie je bojkotowała. Kiedy O. Czernin *powracał do Wiednia przez Lublin, wszystkie dworce musiały być mocno obstawione strażą. Wszędzie doszło do ostrych manifestacji*⁴². Powszechnie nawoływano do biernego oporu wobec zarządzeń władz okupacyjnych, zawieszano przedstawienia teatralne, gazety ukazywały się w żałobnych obwódkach (z pominięciem cenzury), stawały pociągi, przerywano pracę w fabrykach,

³⁷ Magistrat Warszawy postanowił jednak, że nie zapłaci nałożonej kontrybucji; AAN, GCRR, sygn. 28, *Sprawa Chełmszczyzny i Podlasia 16.02.-14.11.1918*, k. 54, k. 57.

³⁸ AAN, GCRR, sygn. 29, *Sprawa Chełmszczyzny i Podlasia 15.02.-14.11.1918*, k. 42-44.

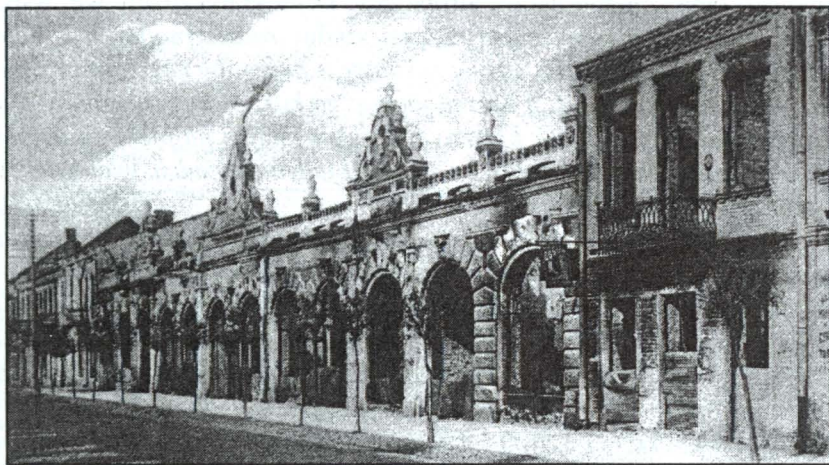
³⁹ Ibidem, sygn. 27, *Sprawa Chełmszczyzny...*, k. 6-163.

⁴⁰ AAN, Towarzystwo Straży Kresowej (dalej jako TSK), sygn. 221, *Protesty powiatu chełmskiego*, k. 11.

⁴¹ Ibidem, k. 11-13.

⁴² A.V. Cramon, *Nasz sojusznik austro-węgierski*, s. 572, [w:] *Polska w pamiętkach...*

urzędach i szkołach. Podczas czterdziestotysięcznej demonstracji w Krakowie zdemolowano niemiecki konsulat. Krwawo zakończyły się demonstracje we Lwowie, bowiem żołnierze użyli broni. W pogrzebie ofiar uczestniczyło ok. 100 tys. ludzi. Do starć z wojskiem doszło także w Chełmie i Lublinie. W zamieszkach zginęło kilkadziesiąt osób, a kilkaset zostało rannych⁴³. W obronę polskości Podlasia i Chełmszczyzny zaangażowali się liczni publicyści, pisarze, ludzie kultury i nauki, m.in. Władysław Reymont, Zygmunt Głogier, Henryk Wierciński, Lubomir Dymśa, Władysław Wakar.



Brześć Litewski, fot. ok. 1917 r.

Do zdecydowanej opozycji przeszło Koło Polskie w Izbie Panów⁴⁴. Podczas przemówienia w austriackim parlamencie Ignacy Daszyński powiedział, że *dnia 9 lutego 1918 r. gwiazda Habsburgów zgasa na niebie polskim*⁴⁵. W manifeste Koła Polskiego napisano: *W obliczu ludzkości cywilizowanej oświadczamy, że nie chcemy sięgać po cudze dobro i ziemię, lecz chcemy ziemi chełmskiej i podlaskiej, które należą od wieków do Polski i są tej Polski najdroższymi i męczeńskimi dziećmi. Tam lud siermiężny polski ginął od kul moskiewskich za ojczyznę i za wiarę ojców, tam bohatersko opierał się przemocy, chytrości i gwałtom prawosławnych, rządowych rusyfikatorów, tam krocie świadczyły krwią i łzami, że należą do Polski. Przed tym męczeństwem ugiąć się musiała tryumfująca reakcja carskiej czarnej sotni*⁴⁶. W podobnym tonie wystosowało protest Koło Polskie w parlamencie Rzeszy Niemieckiej.

⁴³ J. Lewandowski, *Królestwo Polskie...*, s. 117.

⁴⁴ AAN, GCRR, sygn. 26, *Różne. Polityczne*, k. 103.

⁴⁵ Ibidem, k. 106.

⁴⁶ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 400.

Protesty kierowane były także przez różne organizacje społeczne oraz wydawnictwa prasowe zaboru pruskiego⁴⁷. Podkreślano w nich historyczne, narodowe i moralne prawo Polaków do Podlasia i Chełmszczyzny.

W odezwach polskich partii politycznych i władz samorządowych znajdowały się słowa oburzenia przeciwko tzw. „czwartemu rozbirowi Polski”. Przypominano w nich także o „barbarzyńskim znęcaniu się nad Polakami” w okresie walki z unitami, dowodząco polskości tych ziem⁴⁸. Polska Partia Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Niezawisłości Narodowej oraz Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych we wspólnej odezwie napisały: *Z pośpiechem rzeźmieszaków, rozszarpujących w ciemnościach swój łup, zgodziły się strony rokujące o pokój, by koszty wojny płaciła przede wszystkim Polska. (...) Sprzedano nas za kilka tysięcy wagonów żywności, sprzedano w sposób tak bezwstydnym, tak wyzuty z najpierwotniejszej bodajby uczciwości, na jaki zdobyć by się mógł jedynie dziedzic wielowiekowych sławnych tradycji habsburskich*⁴⁹.

Władze okupacyjne zaskoczone były rozmiarami wystąpień. W efekcie przystąpiły do siłowego likwidowania protestów, także nakładania kar pieniężnych na polskie czasopisma. Austriacy szukali rozwiązań zmierzających ku łagodzeniu napięcia. 3 marca 1918 r. wydali instrukcję, w której zalecali by Chełmszczyznę traktować jako część Królestwa Polskiego oraz przeciwdziałać wszelkim próbom propagandy ukraińskiej⁵⁰. W swoim raporcie z Berlina K. Drewnowski napisał: *Taktyka poważnych manifestacji w Królestwie, a silnych demonstracji w Galicji – bez palenia mostów za sobą – okazało się jak na dziś – skuteczne*⁵¹.

Traktat brzeski przyczynił się do nawiązania współpracy pomiędzy różnymi partiami politycznymi, także dalekimi od siebie ideowo. Konsolidacja polityczna, od socjalistów po endecję, miała na celu skuteczniejszą walkę w obronie Chełmszczyzny i Podlasia⁵². Na fali protestów w Galicji powstał Komitet Daru Chełmskiego, a w Lublinie Towarzystwo Straży Kresowej. Traktat brzeski spowodował wzmocnienie wpływów lewicy niepodległościowej. Wykorzystywała ona antyokupacyjne nastroje wśród ludności do celów politycznych, wskazując na słusność swojej polityki względem państw centralnych. Antyokupacyjne nastroje przybierały na sile. W odezwie Zjednoczenia Ludowego pisano: *Nie damy ziemi skąd nasz ród – póki tchu w piersiach –*

⁴⁷ Ibidem, s. 401.

⁴⁸ AAN, GCRR, sygn. 29, *Sprawa Chełmszczyzny...*; sygn. 28, *Sprawa Chełmszczyzny...*, k. 34; AAN, GCRR, sygn. 301, *Pertraktacje pokojowe w Brześciu*, k. 4.

⁴⁹ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 398.

⁵⁰ J. Lewandowski, op. cit., s. 125-126.

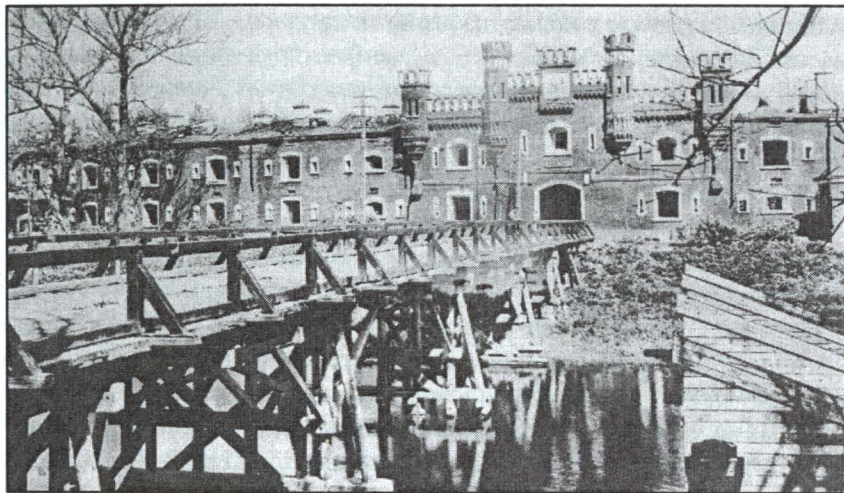
⁵¹ AAN, GCRR, sygn. 26, *Różne. Polityczne*, k. 98.

⁵² Ibidem, k. 107.

*póki ostatni w szeregu żołnierz! Do broni ... Na gwałt odpowiemy gwałtem ... Sposóbmy się do walki na śmierć i życie ... Niech żyje zjednoczona Polska ... Naszym hasłem: śmierć lub zwycięstwo! Tak nam dopomóż Bóg!*⁵³

Na Podlasiu

Po zawarciu traktatu brzeskiego przystąpiono do tworzenia na południowym Podlasiu ukraińskich struktur administracyjnych. Powstawały tzw. komisariaty terenowe. Komisarzem Krajowym dla Chełmszczyzny, Podlasia i Polesia został O. Skoropys-Jałtuchowski⁵⁴. Siedzibę dla komisarza początkowo zaplanowano w Chełmie (gubernatorstwo lubelskie). Obawiając się jednak reakcji Polaków i dalszej eskalacji napięć społecznych, władze austriackie nie wyraziły jednak na to zgody⁵⁵. Zaistniały problem rozwiązały dopiero władze niemieckie, wyrażając zgodę na pobyt Skoropysa-



Twierdza Brzeska, (tzw. Brama Szpitalna), fot. 1918 r.

Jałtuchowskiego w Brześciu. W mieście tym urzędował również Mykołaj Kalichowycz – zastępca Komisarza Oświaty Ludowej dla Chełmszczyzny, Podlasia i Polesia. Do zadań Komisariatu należało kierowanie wszelkimi sprawami związanymi ze szkolnictwem i oświatą ludową. Niemieccy komendanci etapowi zmuszali miejscową ludność do bezwzględnego podporządkowania się administracji ukraińskiej. *Wójtom Komendant Etapowy z Parczewa*

⁵³ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 403.

⁵⁴ AAN, GCRR, sygn. 27, *Sprawa Chełmszczyzny i Podlasia 15.02.-14.11.1918*, k. 48.

⁵⁵ J. Lewandowski, op. cit., s. 126.

oznajmił dnia 28.02., aby słuchali rozkazów władz ukraińskich, które mają objąć w swe ręce w tych dniach⁵⁶. Wprowadzono również zakaz politykowania pod groźbą sądu wojennego i surowych kar, nie wyłączając kary śmierci⁵⁷. Modlących się w kościele w Białej Podlaskiej ludzie (z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja) rozpędzili żołnierze, mówiąc: *tu Ukraina i takiego święta nie ma*⁵⁸. Zmierzano również do wzmocnienia elementu ukraińskiego, przyspieszając m.in. powrót z Rosji prawosławnych emigrantów. To właśnie na nich opierali Ukraińcy swoje nacjonalistyczne dążenia⁵⁹.

Działacze ukraińscy starali się pozyskać miejscową ludność, obiecując m.in., iż w przypadku włączenia tych ziem do Ukrainy zmniejszone zostaną świadczenia na rzecz okupantów. Stacjonujący na południowym Podlasiu Strzelcy Siczowi prowadzili wśród ludzi aktywną agitację, zaznaczając, że niosą wybawienie od polskich księży i panów. Jan Litwiniuk w swoich wspomnieniach napisał: *Pewnego dnia zjawił się we wsi jakiś podejrzany typ w przebraniu kozackim z nakazem kwaterunkowym do stryja Benedykta. Zachowywał się niezwykle słodko (...) Z każdym, kogo napotkał, podejmował rozmowę. Mówił o wszystkim i o wszystko rozpytywał. Tłumaczył i przekonywał, iż miejscowy język znikomo różni się od języka ukraińskiego, że na tym terenie, od wieków zamieszkują Ukraińcy, i że miejscami zostali wynarodowieni przez polskich panów i księży*⁶⁰.

Aktywiści ukraińskiego ruchu narodowego namawiali chłopów do występowania przeciwko „panom”. Agitację wspierali również przybysze z Rosji, głosząc radykalne hasła rewolucji społecznej i agrarnej. W jednej z ulotek, kolportowanych przez byłych „bieżeńców”, pisano: *Ziemia będzie sprawiedliwie podzielona, z panami trzeba raz skończyć, nie będziecie potrzebowali nisko im się kłaniać, pieniądze panów będą pomiędzy was sprawiedliwie rozdane*⁶¹. Hasła parcelacji ziemi zyskiwały posłuch, zarówno wśród ludności ukraińskiej, jak i polskiej⁶². Przyczyną tego był „głód ziemi” oraz trudna sytuacja ekonomiczna wsi: *Ludność sterroryzowana i bezwolna wobec niesłychanego ucisku prosi o ratunek. Traci ona wiarę i zaufanie, a agitatorzy ukraińscy, działający pod ochroną władz etapowych na posłuchu zyskują*⁶³.

⁵⁶ AAN, GCRR, sygn. 249 a, *Komunikat informacyjny nr 71*, k. 219.

⁵⁷ Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, (dalej jako BKUL), Archiwum Jana Steckiego, (dalej jako AJS), sygn. 562, *Rekwizycje i konfiskaty*, k. 29; J. Litwiniuk, *Wspomnienia i refleksje...*, s. 93.

⁵⁸ AAN, GCRR, sygn. 249 a, *Komunikat informacyjny nr 84*, k. 232.

⁵⁹ Ibidem, sygn. 27, *Sprawa Chelmszczyzny...*, k. 48.

⁶⁰ J. Litwiniuk, *Wspomnienia i refleksje*, maszynopis, s. 91.

⁶¹ BKUL, AJS, sygn. 577, *Raport sytuacyjny nr 79 Referatu Politycznego Sekcji Administracyjnej MSW Królestwa Polskiego*, k. 173.

⁶² BKUL, AJS, sygn. 553, *Memoriał H. Wiercińskiego do Ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego z 11 maja 1918 r.*, k. 17.

⁶³ AAN, GCRR, sygn. 77, *Rekwizycje*, k. 11.

Agitacja ukraińska prowadziła do konfliktów z ludnością polską. *I tak pewnej letniej niedzieli – pisał J. Litwiniuk – zebrała się na nieszpory duża gromada ludzi, przeważnie, kobiet. Po nieszporach kobiety te w dużych gromadach udały się w różnych kierunkach. Okazało się, że poszły do wiosek, w których stacjonowali emisariusze. Przyszły również do naszej wioski i udały się wprost do domu stryja Benedykta. Wchodząc do pokoju, zajętego przez agenta pozdrowiły bożym słowem: <<Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus>>. Nie czekając na odzew jedna z kobiet, bardziej wymowna i postawna oświadczyła, że obecność panów kozaków we wsi wywołała powszechne zamieszanie, co w okresie trwania wojny, można uważać za niewskazane i niebezpieczne. Dlatego proponuje się, by pan kozak zechciał niezwłocznie opuścić mieszkanie i wieś i powrócić tam, skąd przybył. Próbującemu się tłumaczyć panu kozakowi nie dano przyjść do słowa. Wobec groźnej i zdecydowanej postawy gromady kobiet nie pozostawało nic innego, jak szybko się spakować i mieszkanie opuścić. Udał się do miejscowej komendy z prośbą o przydzielenie podwozy i wyjechał w kierunku na Brześć⁶⁴.*

Oprócz agitacji narodowej do mieszańców południowego Podlasia docierały hasła rewolucji bolszewickiej. Głosili je przybyli z Rosji uchodźcy. Idee marksistowskie uderzały nie tylko w polskie ziemiaństwo, lecz także w katolickie duchowieństwo. W jednej z ulotek napisano: *Księża są niepożrebni i muszą także los panów podzielić. Boga, Chrystusa, Matki Boskiej nie ma, księża was okłamują. Wszystko, co was otacza, cały świat, na który patrzą, to wszystko natura bez Boga zrodziła*⁶⁵. Wśród mieszkańców południowego Podlasia, wychowywanych w duchu religijnym, hasła ideologii bolszewickiej nie miały jednak wzięcia.

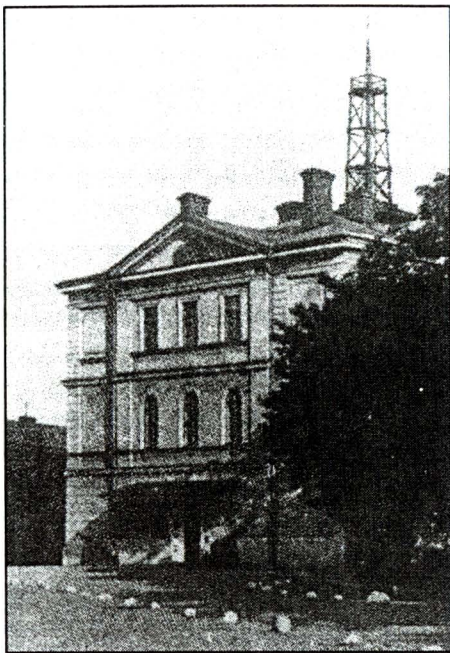
Pokój brzeski przyjęty został z pełną aprobatą przez ludność ukraińską południowego Podlasia, Polacy natomiast reagowali oburzeniem i protestami. Protesty te można podzielić na dwie fazy. Pierwsza z nich, trwająca do końca lutego 1918 r., przejawiała się w spontanicznych wiecach i manifestacjach. Druga zaś, obejmująca okres marzec – kwiecień 1918 r., charakteryzowała się nasileniem organizowanych zebrań gminnych oraz zbiórką podpisów pod uchwałami przeciwko włączeniu Podlasia i Chełmszczyzny do Ukrainy⁶⁶. Uczestnicy wiejskich zebrań wyrażali stanowczy sprzeciw wobec układu

⁶⁴ J. Litwiniuk, *Wspomnienia i refleksje...*, s. 91.

⁶⁵ BKUL, AJS, sygn. 577, *Raport sytuacyjny nr 79 Referatu Politycznego Sekcji Administracyjnej MSW Królestwa Polskiego*, k. 173.

⁶⁶ Podpisało je kilkadziesiąt tysięcy osób, zob.: J. Cabaj, *Chłopi Chełmszczyzny i Podlasia w walce o niepodległość w 1918 r.*, s. 48, [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego, t.1, Od zaborów do okupacji (1895-1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2000.

brzeskiego. W podejmowanych rezolucjach podkreślano polskość Podlasia i Chełmszczyzny, przypomniano o walkach niepodległościowych oraz przesładowaniach ze strony zaborców. Traktat określany był jako zamach na polskie prawa narodowe. Podkreślano męczeński i symboliczny charakter Chełmszczyzny i Podlasia (dla Polaków), pisano o męczennikach z Pratulina i Drelowa, którzy oddali życie za wiarę i polskość tych ziem. Polityka niemiecka porównywana była do prowadzonej przez zaborcę rosyjskiego. W niektórych rezolucjach znajdowały się również postulaty odbudowy niepodległej Polski⁶⁷. Traktat brzeski, wraz z próbami jego wdrożenia, zaczął funkcjonować w świadomości społecznej jako kolejny etap męczeńskich dziejów Podlasia i Chełmszczyzny. Protesty ludności polskiej przejawiały się w różnego rodzaju akcjach biernego oporu (nie wypełnianie poleceń władz, nieplacenie podatków), w formie strajków, wywieszania czarnych chorągwi (znak żałoby narodowej), mszy za ojczyznę, ulicznych manifestacji.



Brześć-Biały Pałac (miejsce zawarcia pokoju brzeskiego) fot. ok. 1922 r.

Podczas demonstracji wznoszono antyokupacyjne i niepodległościowe hasła, śpiewano Rotę. Organizatorami manifestacji było ziemiaństwo, duchowieństwo, działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiej Organizacji Wojskowej oraz utworzonego w dn. 16 lutego 1918 r. Towarzystwa Straży Kresowej⁶⁸. TSK powstała w wyniku porozumienia szeregu instytucji kulturalnych, oświatowych i społecznych, które postanowiły prowadzić działalność propagandową w obronie Chełmszczyzny i Podlasia⁶⁹. Zjazd założycielski

⁶⁷ J. Cabaj, *Postawy ludności Chełmszczyzny i Podlasia wobec kwestii przynależności państwowej tych ziem (1912, 1918-1919)*, „Kwartalnik Historyczny” 1992, z. 4, s. 79.

⁶⁸ Początkowo TSK nosiła nazwę Straż Kresowa; szerzej o okolicznościach powstania i działalności Straży Kresowej pisze J. Cabaj, *Geneza i pierwszy rok działalności Towarzystwa Straży Kresowej w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*, „Dzieje Najnowsze” 1995, z. 4, s. 15-25.

⁶⁹ AAN, TSK, sygn. 60, *Sprawozdanie Wydziału Organizacyjnego Straży Kresowej za czas od 19 lutego do 1 listopada 1920 r.*, k. 16.

w/w Towarzystwa odbył się w dniach 16-19 lutego 1918 r. w Lublinie. Wybrano wówczas dziewięcioosobowy Wydział Wykonawczy Straży Kresowej, tzn. załączek późniejszego Zarządu Głównego⁷⁰.

Straż Kresowa nawiązywała w swojej działalności do Towarzystwa Opieki nad Unitami oraz Towarzystwa Obrony Kresów Wschodnich⁷¹. Jej struktury powstały w większości powiatów (chełmski, hrubieszowski, tomaszowski, zamojski, biłgorajski, krasnostawski, parczewski, włodawski), a także w gminach (na obszarze Chełmszczyzny i Podlasia)⁷². Towarzystwo wydawało czasopismo „Głos Ziemi Chełmskiej” i „Nie Rzucim Ziemi”, opracowania o tematyce historyczno-etnograficznej (głównie o prześladowaniu unitów) oraz ulotki. Strażą Kresową kierowali instruktorzy. Prowadzili oni działalność agitacyjną wśród miejscowej ludności, zachęcali do oporu przeciwko traktatowi brzeskiemu. Pomagali także w zakładaniu domów ludowych, bibliotek i straży ogniowych⁷³. Na terenach znajdujących się pod kontrolą Ober-Ostu utworzono pięć bibliotek (w Białej, Konstantynowie, Drełowie, Huszlewie i Łomazach). Aby pozyskać więcej środków, Towarzystwo utworzyło „Fundusz Kresowy”. Na jego konto wpływały liczne darowizny, m.in. pieniądze od ziemian.

Towarzystwo Straży Kresowej było płaszczyzną współpracy dla różnych organizacji i grup społecznych, dążących do aktywizacji mieszkańców terenów nadbużańskich, zarówno pod względem społecznym, jak i politycznym. Dominującą rolę odgrywali działacze ruchu endeckiego i ludowego⁷⁴. Towarzystwo Straży Kresowej konsolidowało ludność Chełmszczyzny i Podlasia wobec groźby oderwania tych ziem od Królestwa Polskiego, rozbudzało postawy patriotyczne i niepodległościowe⁷⁵. Doprowadziło to do *zmiany stosunku władz austriackich do sprawy chełmskiej*⁷⁶.

Na ziemiach zaboru austriackiego TSK prowadziło działalność jawną (legalną), natomiast pod okupacją niemiecką konspiracyjną⁷⁷. Na terenach administrowanych przez Ober-Ostu nie było większych wystąpień i protestów. Obawy przed represjami spowodowały, iż akcja protestacyjna miała zasięg ograniczony. Mimo ścisłego nadzoru i surowych kar, działaczom PSL

⁷⁰ J. Cabaj, *Geneza i pierwszy...*, s. 17-18.

⁷¹ J. Cabaj, *Postawy ludności...*, s. 79.

⁷² AAN, TSK, sygn. 60, *Sprawozdanie Wydziału Organizacyjnego Straży Kresowej za czas od 19 lutego do 1 listopada 1920 r.*, k. 16.

⁷³ *Ze Straży Kresowej*, „Głos Ziemi Chełmskiej” z 25 czerwca 1918, nr 7.

⁷⁴ J. Cabaj, *Geneza i pierwszy...*, s. 20.

⁷⁵ *Straż Kresowa do społeczeństwa*, [w:] *Z dokumentów chwili*, 1918, z. 110, s. 6.

⁷⁶ AAN, TSK, sygn. 60, *Sprawozdanie Wydziału Organizacyjnego Straży Kresowej za czas od 19 lutego do 1 listopada 1920 r.*, k. 17.

⁷⁷ AAN, TSK, sygn. 60, *Sprawozdanie Wydziału Organizacyjnego Straży Kresowej za czas od 19 lutego do 1 listopada 1920 r.*, k. 16.

udało się zorganizować zebrania w gminach Uścimów i Ostrów (pow. włodawski). Podjęto na nich uchwały protestacyjne przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny i Podlasia od ziem polskich: *Protestujemy przeciwko przyłączeniu nas do Ukrainy i przyrzekamy przed Bogiem w Trójcy św. Jedynym, że oderwać i rozerwać naszej Ojczyzny nie pozwolimy i bronić będziemy do ostatniego zwycięstwa, w czym nam dopomóż Bóg*⁷⁸.

Aktywną propagandę przeciwko traktatowi brzeskiemu prowadzili Józefat Błyskosz i Grzegorz Winniczuk. Wysyłali oni do gazet liczne artykuły oraz listy, przypominając w nich męczeńskie dzieje Podlasia i Chełmszczyzny. Podkreślali, iż decyzje brzeskie to kontynuacja naszych tragicznych dziejów. Wszelkie próby oporu dławiono surowymi karami. Za antyukraińską działalność aresztowano księży: Aleksandra Fijałkowskiego i Mikołaja Filipowicza⁷⁹. Jeden z instruktorów TSK (Hajtkiewicz) został przez Niemców rozstrzelany⁸⁰.

Kulminacyjnym momentem protestów stały się obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Chełmie⁸¹. Wzięło w nich wzięło kilkanaście tysięcy ludzi⁸². W uroczystościach uczestniczyły delegacje Lwowa, Wilna, Warszawy, Krakowa i Lublina. Napłynęły również liczne telegramy poparcia, m.in. od premiera Jana Steczkowskiego. Wśród honorowych gości znajdował się m.in. prof. Eugeniusz Romer⁸³. Do Chełma dotarli także mieszkańcy Podlasia: ... *walczyli z wielu trudnościami, aby się przedostać na obchód. Jak za dawnych rosyjskich czasów przekradali się na nabożeństwa leśne, by tam swobodnie modlić się do swojego Boga, tak i dziś przekradać się musieli. Jednak to nie zraziło i nie przestraszyło oddanych sprawie, a las gościnny, który tyle razy udzielał im schronienia i tym razem pozwolił chętnym dotrzeć do Chełma*⁸⁴.

Jak słusznie zauważył Jarosław Cabaj: *obchody chełmskie przyczyniły się do dalszej konsolidacji ludności polskiej terenów nadbużańskich zagrożonych oderwaniem, a także stanowiły dowód gotowości do walki o polskość tych ziem*⁸⁵. Autorzy zamieszczonego na łamach „Głosu Ziemi Chełmskiej” listu napisali: *Jesteśmy pełni nadziei i otuchy, że i teraz nie zdała nas oderwać*

⁷⁸ AAN, GCRR, sygn. 55, *Komunikaty informacyjne*, k. 114

⁷⁹ T. Krawczak, *W walce o niepodległość 1914-1918*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, oprac. T. Wasilewski, T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 341.

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ AAN, GCRR, sygn. 27, *Sprawa Chełmszczyzny i Podlasia 15.02.-14.11.1918*, k. 24.

⁸² J. Cabaj, *Chłopi Chełmszczyzny...*, s. 50.

⁸³ Profesor Romer był jednym z twórców „Daru Chełmskiego” (w 1912 r.).

⁸⁴ *Dzień 3-go maja w Chełmie*, „Głos Ziemi Chełmskiej” z 13.05.1918, nr 4.

⁸⁵ J. Cabaj, *Chłopi Chełmszczyzny...*, s. 50.

żadna potęga, żadna siła, bo i w nas także jest moc⁸⁶. Akcje protestacyjne Polaków nie spotkały się z przeciwdziałaniem ze strony Ukraińców. Wskutek masowej migracji, jak nastąpiła w 1915 r., ruch ukraiński został znacznie osłabiony. Nie w pełni wykształcona była również świadomość narodowa wyznawców prawosławia. Jedynie czasopisma galicyjskie, drukowane w języku ukraińskim, piętnowały działalność Polaków, kontestując jednocześnie bierną reakcję ludności ukraińskiej⁸⁷.

Kwestia przynależności państwowej południowego Podlasia odegrała istotną rolę w kształtowaniu pro-niepodległościowych postaw wśród mieszkańców tych ziem. Dzięki temu Podlasianie w końcowej fazie I Wojny Światowej znacznie się zaktywizowali. Świadomość tego, iż Podlasie może się znaleźć w granicach państwa ukraińskiego, mobilizowała Podlasian do jak najszybszego pozbycia się wojsk okupacyjnych.

⁸⁶ *Obchody 3-go maja*, „Głos Ziemi Chełmskiej” z 25.05.1918, nr 5.

⁸⁷ J. Cabaj, *Spółeczeństwo guberni chełmskiej pod okupacją niemiecką i austriacką w latach I wojny światowej*, Siedlce 2006, s. 195.

Andrzej Tłomacki

(Warszawa)

Dzieje luteranów na terenie południowo-wschodniego Podlasia w latach 1925-1947

Najliczniejszą polską organizacją kościelną wywodzącą się z tradycji protestanckiej jest Kościół Ewangelicko-Augsburski. Od nazwiska reformatora Marcina Lutra jego współwyznawców przyjęło się nazywać luteranami. Pojawili się oni w Polsce niemal natychmiast po wystąpieniu (1517 r.) Marcina Lutra. Powszechnie znanym powodem, dla którego zaprotestował on przeciwko złu jakie działo się w kościele powszechnym, była sprzedaż odpustów. 31 października 1517 r. wywiesił on w Wittenberdze 95 tez. W konsekwencji dalszych działań M. Luter (augustianin eremita, dr biblistyki na uniwersytecie w Wittenberdze) został na sejmie w Wormacji (26 maja 1521 r.), na podstawie edyktu cesarza Karola V, wyjęty spod prawa. Uznano go heretykiem, po czym z grupą zwolenników skazano na banicję. To właśnie z nimi rozpoczął on w 1522 r. na terenie Saksonii reformowanie kościoła. Nowe idee, głównie za pośrednictwem słowa drukowanego, dość szybko rozpowszechniły się na całe Niemcy¹.

Dla ruchu reformacyjnego w Polsce ogromne znaczenie miał fakt sekularyzacji Prus Książęcych. Zeświecczenie wszystkich dziedzin życia społecznego (polityki, gospodarki, nauki, kultury i oświaty) doprowadziło do tego, że Prusy przekształciły się z państwa krzyżackiego w księstwo świeckie. Także wielki mistrz zakonu krzyżackiego Albrecht Hohenzollern przyjął luteranizm. Idee reformacji wkrótce zaczęły przenikać z Królewca do Korony, a także na Litwę. Książę popierał reformacyjną działalność wydawniczą, prowadzoną również w języku polskim. Coraz powszechniejszy rozwój sztuki drukarskiej sprzyjał luteranom w rozpowszechnianiu nowych idei, m.in. na Śląsku, w Wielkopolsce, Pomorzu Gdańskim i na Mazurach. Najwięcej luteranów zamieszkuje obecnie na Śląsku Cieszyńskim.

Rozwojowi luteranizmu na ziemiach polskich sprzyjała tolerancja religijna. Rzeczpospolita, określana państwem bez stosów, pozwalała na prowadzenie praktyk religijnych przez wyznawców różnych religii. Luteranie, pod-

¹ R. Friedenthal, *Marcin Luter*, Warszawa 1991, op. cit.; M. Uglorz, *Marcin Luter – Ojciec reformacji*, Bielsko-Biała 1995, op. cit.

pisując w 1570 r. akt Ugody Sandomierskiej, zobowiązali się do szeroko pojętej współpracy z pozostałymi jej sygnatariuszami, tzn. kalwinami i braćmi czeskimi. Równie ważnym etapem ku ostatecznemu pokojowi religijnemu była konfederacja warszawska. Zawiązana w 1573 r. na sejmie w Warszawie miała przyczynić się do oddalenia widma wojen religijnych oraz zapewnić protestantom równe prawa. Niestety, wraz z pojawieniem się kontrreformacji, której głównymi realizatorami byli jezuici (2. połowa XVI-XVII w.), wpływy protestantów, w tym również luteranów, zostały znacznie ograniczone.

Początek XVIII w. charakteryzował się stopniowym rozpowszechnianiem wyznania ewangelicko-augsburskiego. Cesarz Józef I zezwolił w 1707 r. na budowę na terenie Śląska sześciu kościołów. Kolejny z cesarzy, Józef II, poprzez wydanie w 1781 r. edyktu tolerancyjnego przyczynił się do odrodzenia luteranizmu na Śląsku Cieszyńskim. Od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w dniu 15 stycznia 1777 r. luteranie otrzymali przywilej na wybudowanie świątyni w stolicy. Budowa jednego z największych na ziemiach polskich zboru luterńskiego (w Warszawie, p.w. Świętej Trójcy) trwała blisko 4 i pół roku. Jego poświęcenie odbyło się 30 grudnia 1781 roku².

Pod koniec XVIII w. luteranizm rozszerzył swoje wpływy na większości ziem polskich. Wzrost liczby wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego związany był z napływem wielu luterkańskich rolników i rzemieślników z krajów Europy Zachodniej. Przybywający (głównie na tereny zaborów pruskiego i rosyjskiego) osadnicy holenderscy i niemieccy (z Meklemburgii) dość szybko się asymilowali. Za ich sprawą rozwijał się lokalny przemysł i handel. Ich potomkowie, m.in. za sprawą książąt Radziwiłłów (ówczesnych właścicieli Białej Radziwiłłowskiej – dzisiejszej Białej Podlaskiej), znaleźli się na pld.-wsch. Podlasiu. Miejscowa ludność nazywała przybyszów *oleń(en)drami*. *Powierzono im zadanie osuszenia podmokłych terenów nad Bugiem. W ramach tych prac w II połowie XIX w. zmieniono bieg rzeki w taki sposób, że większa część wsi znalazła się na jej zachodnim brzegu*³. Zagospodarowywali przede wszystkim dorzecze Bugu na północ od Włodawy. Wśród kilku nadbużańskich osad, których założycielami byli *oleńdrzy*, do dnia dzisiejszego zachowały się jedynie pojedyncze domy i zabudowania gospodarcze (posadowione na palach). Spróchniałe pale zastąpiono w l. 60. XX w. betonowymi podporami. Właśnie z tamtych czasów pochodzą dzisiejsze Mościce Dolne, k. Sławatycz, w południowej części pow. bialskiego⁴. Według znawców tematu miejsce osiedlenia *oleńdrów* było jednocześnie

² K. Karski, *Symbolika. Zarys wiedzy o Kościołach i wyznaniach chrześcijańskich*, Warszawa 1994, op. cit.; M. Libiszowska-Żółtkowska, *Kościoły i związki wyznaniowe w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001, s. 76-79.

³ G. Rąkowski, *Polska egzotyczna*, Pruszków 2000, cz. 2, s. 135.

⁴ Ibidem.

wschodnią granicą zasięgu osadnictwa holenderskiego w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Warto nadmienić, iż w ślady Radziwiłłów poszła ostatnia z Sapiehów właścicielka Kodnia – Elżbieta z Branickich Sapieżyna (1734-3.IX.1800). Księżna zdecydowała się na dość ciekawy eksperyment związany z gospodarką wodną. Na wzór wsi holenderskich założyła osady na nadbużańskich terenach. Ściągnęła do nich wolnych chłopów ze swoich wielkopolskich dóbr Koźmin (potomków niemieckich osadników). 1 lipca 1790 r. w warszawskim pałacu Sapiehów, mieszczącym się przy ul. Zakroczymskiej na Nowym Mieście, Elżbieta podpisała kontrakt z grupą osadników, których reprezentował Wojciech Korsza⁵. Ich głównym zadaniem miało być zalesienie, a jednocześnie osuszenie podmokłych nadbużańskich terenów.

Zupełnie odmiennego zdania odnośnie pochodzenia dzisiejszych mieszkańców Mościc Dolnych jest Wiesława Lodwich-Jackowiak, córka przedwojennego pastora mościckiej parafii. W swoich wspomnieniach stwierdziła, iż: *[...] znani litewscy możnowładcy Radziwiłłowie zazwyczaj często wypuszczali się na wojaże zagraniczne, m.in. do takich krajów, jak Dania, Holandia, Francja. Być może przez przypadek zetknęli się oni z rybakami i żeglarzami gospodarującymi na bagnistych obszarach Pojezierza Kaszubskiego. Radziwiłłowie posiadali w Wielkim Księstwie Litewskim olbrzymie majątki, do tego położone na terenach, które były bliźniaczo podobne do tych, na których gospodarowali Kaszubi. Brakowało im jednak ludzi, którzy potrafiliby te ziemie umiejętnie zagospodarować. Takimi fachowcami okazali się moi ziomkowie; praojcowie i pradiadowie*⁶. Niestety, na poparcie swojej tezy autorka nie przytoczyła żadnych dowodów. Snuje za to przypuszczenia i domysły o podobieństwie językowym nadbużańskich Kaszubów z mową ojczyzną Mikołaja Reja, lub też powołuje się na fakt, iż pracownik ambasady holenderskiej Jan H. de Groot podczas odwiedzin nadbużańskiej parafii w 1929 roku *nie stwierdził tutaj istnienia jakichkolwiek związków z Holandią*. Doszukuje się także podobieństw własnego rodowego nazwiska w języku słowiańsko-kaszubskim⁷.

Potomków holenderskich i niemieckich przybyszów na terenach pld.-wsch. Podlasia rozróżniano już w czasach II RP. Jak pisał ówczesny wicestarosta bialski Bolesław Górny: *Ludność wyznania ewangelickiego, jaka zamieszkuje na terenie gminy Tucza, potomkowie Holendrów sprowadzonych tu przez Radziwiłłów, należy do parafii ewangelicko-augsburskiej w Mości-*

⁵ J. T. Baranowski, *Wsie holenderskie na ziemiach polskich*, „Przegląd Historyczny”, Warszawa 1915, t. XIX, s. 70, 81-82.

⁶ W. Lodwich-Jackowiak, *Wierni po wsze czasy: słowiańskie korzenie praojców*, „Nadbużańskie Sławatycze” 2002, s. 6.

⁷ Ibidem, s. 9, 13.

*cach na terenie pow. brzeskiego [Brześć nad Bugiem – A.T.]*⁸. I choć Mościce leżały na lewym brzegu Bugu, wchodząc w skład pow. bialskiego woj. lubelskiego, to większość wiernych (ponad 3/4) parafii ewangelicko-augsburskiej mieszkała po prawej stronie rzeki, w tamtejszych wsiach i miastach (m.in. w Brześciu n/Bugiem), wchodzących w skład ówczesnego pow. brzeskiego, woj. poleskiego (stolica w Brześciu n/Bugiem). Pobliski most w Sławatyczach ułatwiał wiernym udział w nabożeństwach odprawianych w zborze w Domaczewie, po prawej stronie Bugu.

Na początku kwietnia 1922 r. w woj. lubelskim było 16 764 wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego⁹, podczas gdy na terenie całego kraju, według nie do końca wiarygodnego spisu ludności z 1931 r., mieszkało ich ok. 450 tys. Na terenie pow. bialskiego luteranie posiadali parafię w Mościcach nad Bugiem (do 1928 r. Nejdorf-Nejbrowo). Nowa nazwa została nadana na pamiątkę wizyty w tej wsi (1 lipca 1928 r.) prezydenta RP Ignacego Mościckiego¹⁰. Parafia liczyła niespełna 3 tys. wiernych, z czego 2700 wyznawców mieszkało po prawej stronie Bugu, w woj. poleskim. Najwięcej luteranów mieszkało w pobliskim Domaczewie i Czersku (na płd.-wsch. od Domaczewa) oraz w Brześciu n. Bugiem. Na terenie pow. bialskiego, głównie w Mościcach, mieszkało ich ok. 230¹¹. Przewodniczącym, a zarazem organizatorem życia parafialnego – od 1925 r. – był ks. Ewald Lodwich-Ledwa (16.05.1890 – 13.09.1973). Zastąpił on na tym stanowisku pastora Pindóra (zm. 1925?)¹².

Można zaryzykować twierdzenie, że pastor Ewald był Podlasiakiem; nie tylko dlatego, że urodził się i zmarł w Siedlcach. Dużą część czynnego zawodowo życia spędził właśnie na płd.-wsch. Podlasia. W Mościcach prze-

⁸ B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, reprint Biała Podlaska 2000, s. 149.

⁹ *Wykaz parafii i filii ewangelicko-augsburskich i reformowanych oraz zborów baptystów, adwentystów i in. zborów religijnych na terenie woj. lubelskiego, z 12.04.1922 r., w wykonaniu reskryptu DW MWRiOP z 18.11.1921 r.*, Archiwum Akt Nowych (dalej jako AAN), MWRiOP, sygn. 1293. *Statystyka i wykazy – wykazy parafii i filiałów ewangelickich oraz sekt ewangelickich nadsyłane przez wojewodów i konsystorze 1921-1922*, k. 133.

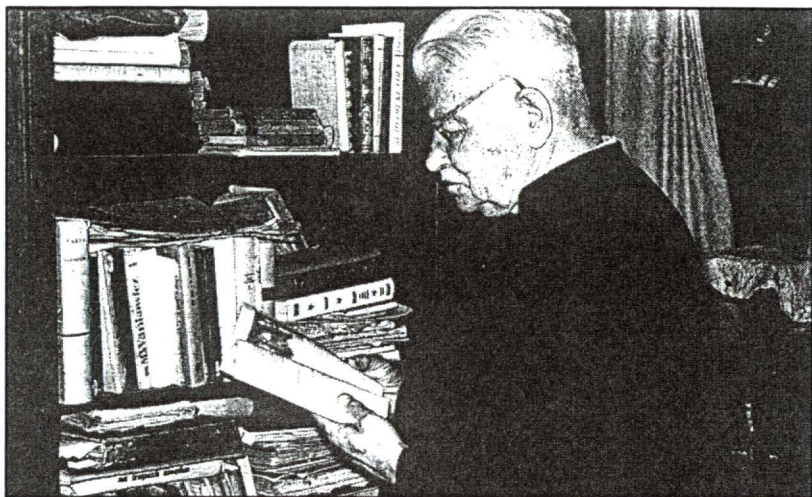
¹⁰ W. Lodwich-Jackowiak, op. cit., s. 14, 16; G. Rąkowski, op. cit., s. 135-136.

¹¹ *Wykaz parafii i filiałów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce według poszczególnych diecezji podpisany przez Superintendenta Generalnego ks. dra J. Bursche*, brak daty, AAN, op. cit., k. 32, 35; *Wykaz związków ewangelickich na terenie woj. poleskiego*, brak daty, AAN, op. cit., k. 187-188; AAN, MWRiOP, sygn. 1322. *Parafie ewangelicko-augsburskie – erekcja, obsada, budżet, sprawy kolegiów, rad i komitetów parafialnych – akta szczegółowe w układzie alfabetycznym lit. M-N (t. VI) 1919-1939*, brak pagin.

¹² W. Lodwich-Jackowiak, op. cit., s. 11.

bywał do maja 1935 r.¹³ Na jego następcę władze Konsystorza wyznaczyły ks. Waldemara Lucera (4.XII.1906 – 18.III.1992). Zaangażowanie ze strony młodego i prężnego ks. Waldemara było jak najbardziej wskazane, z uwagi na to, że pastor Ewald pełnił w tym okresie również obowiązki kapelana wojskowego. Między innymi z tego też powodu, duchowny zdecydował się w 1935 r. opuścić parafię i zamieszkać w Siedlcach¹⁴.

Wracając do opisu podlaskiej placówki parafialnej, należy podkreślić, że na jej terenie znajdowały się 3 drewniane kościoły. W Brześciu n. Bugiem odprawiano nabożeństwa w kaplicy mieszczącej się w wynajętym prywatnym



Pastor Ewald Łódwich (Siedlce, fot. ok. 1970 r.)

lokalu. Na terenie parafii nie prowadzono żadnego zakładu dobroczynnego. Jedyne cmentarz grzebalny znajdował się na nadbużańskim wzgórzu w osadzie Borek, po prawej stronie rzeki (na zach. od Domaczewa)¹⁵.

To, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Kościół ewangelicko-augsburski uległ scaleniu, polscy luteranie zawdzięczają ks. Juliuszowi Bursche (19.IX.1862 – 20.II.1942?). Duchowny ten, niemal przez całe swoje dorosłe życie walczył o budowę silnego polskiego Kościoła luterńskiego, takiego, który byłby w stanie oprzeć się żywiołowi niemieckiemu. Ks. J. Bursche, mimo że pochodził z rodziny o niemieckich korzeniach, stał się dla polskich ewangelików niedoścignutym wzorem do naśladowania. Całe życie dawał przykład, jak można i jak należy służyć ojczyźnie. Dowiódł tego, m.in. bro-

¹³ Ibidem, s. 17.

¹⁴ J. Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI-XX w.*, Bielsko-Biała 1998, s. 178.

¹⁵ AAN, op. cit., sygn. 1293, k. 35.

niąc polskich interesów podczas konferencji pokojowej w Paryżu (1919 r.), kiedy domagał się włączenia Warmii i Mazur do Polski (był przeciwny przeprowadzaniu na tych terenach plebiscytu; 1919 r.). Także w światowych organizacjach ekumenicznych bronił spraw polskich. Nie należy zapominać, iż ten duchowny był założycielem Wydziału Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim. W dniu 3 lipca 1937 r. ks. J. Bursche wybrano pierwszym biskupem Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce.

W okresie okupacji hitlerowskiej za swoją nieugiętą postawę na rzecz obrony polskości bp J. Bursche zapłacił najwyższą cenę. Już we wrześniu 1939 r., jako jeden z największych wrogów III Rzeszy Niemieckiej, został aresztowany. Po przesłuchaniach w Radomiu oraz w centrali gestapo w Berlinie osadzono go w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen k. Oranienburga. Po wielokrotnych torturach zmarł z wycieńczenia organizmu. Powszechnie podawana data śmierci jest jedynie umowna¹⁶. Według Jana Szturca, bp J. Bursche [...] zmarł podczas przesłuchań, po kilkudniowym pobycie [w] szpitalu więziennym Moabit w Berlinie w dniu 20 lutego 1942 r. Prochów rodzinie nie wydano. Symboliczny grób znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Warszawie¹⁷. Natomiast w piśmie prezesa Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (PKEA), ks. dra Jana Szerudy (26.XII.1889 – 21.III.1962), podano iż [...] biskup, ks. Dr Juliusz Bursche, uwięziony dn. 3.10.1939 r., zmarł dnia 17.II.1943 r. w Oranienburgu¹⁸.

O rozmiarze mordów, dokonanych przez hitlerowców na duchownych Kościoła ewangelicko-augsburskiego, świadczą losy poszczególnych członków Konsystorza. Oprócz wyżej wymienionego bpa, wiadomo, że: [...] wiceprezes Maksymilian Rudowski [22.11.1881 – 16.11.1971]¹⁹, obecnie w Częstochowie [...], adw. Litterer z Warszawy (los po powstaniu jest nieznanym), adw. Lauter z Warszawy (los po powstaniu jest nieznanym), zast.[epca] Władysław Roguski, rejent w Radomiu, ks. August [Karol] Loth [12.06.1869–9.01.1944]²⁰, pastor w Warszawie, więzień polit., zmarł w styczniu 1944 r., ks. Aleksander Falzman, pastor w Zgierzy, więzień polit., zmarł w 1943 r. w Da-

¹⁶ W. Gastpary, *Biskup Bursche i sprawa polska*, Warszawa 1972, op. cit.

¹⁷ J. Szturc, op. cit., s. 42.

¹⁸ Dane informacyjne dotyczące PKEA stanowiące uzupełnienie pisma z 26.02.1945 r., przygotowane przez ks. dra J. Szerudę, Warszawa 1.03.1945 r., AAN, MAP, sygn. 1053. PKEA w RP – rys historyczny, dane organizacyjne, stan prawny i majątkowy, stanowisko władz państw. Wykazy, podania III.1945–XII.1946, k. 3.

¹⁹ M. Rudowski był z zawodu prawnikiem, sędzią Sądu Najwyższego (1933–1939, 1945–1953). W okresie okupacji, pod nieobecność bpa J. Bursche zwoływał tajne posiedzenia Konsystorza. Od 1951 r. był wiceprezesem Konsystorza, za: J. Szturc, op. cit., s. 261.

²⁰ Pastor A.K. Loth był: proboszczem warszawskiej parafii (1921–1944), prezesem Klubu Sportowego „Polonia” (1919–1925); aresztowany i więziony (X–XII.1939) przez Niemców, za: J. Szturc, op. cit., s. 180.

chu, ks. Jerzy Tytz, pastor w Sosnowcu, zmarł w maju 1944 r., zast.[ępcą] ks. Edmund Fryszke, pastor w Radomiu, więzień polit. Dachau²¹.

Niemieckie prześladowania dotknęły około 30% ewangelickich duchownych. Również wielu wyznawców luteranizmu (brak tutaj precyzyjnych wyliczeń), znanych z sympatii do Polski, poniosło śmierć męczeńską w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Eksterminacja wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego na ziemiach polskich powstrzymana została dopiero po klęsce niemieckiego okupanta.

W wyjątkowo okrutny sposób obydwa okupanci niemieccy i sowieccy, rozprawili się z luterkańskimi mieszkańcami podlaskiej parafii. Aby zrozumieć przyczyny, dla których hitlerowcy tak surowo traktowali luteranów z Mościc nad Bugiem zmuszeni jesteśmy cofnąć się o kilka lat. Według relacji znanej już nam Wiesławy Lodwich-Jackowiak: [...] pod koniec lat trzydziestych, w okresie letnim, zaczęli w okolicy pojawiać się jacyś dziwni osobnicy. Kiedy ich pytano o pochodzenie, to odpowiadali, że są turystami z Wołynia, albo, że poszukują ziemi na zakup. Zachowywali się w zasadzie poprawnie, ale dla naszych parafian dość niepokojąco. Przy wyborze noclegów omijali domostwa ewangelickie, ograniczając się do pobytów w zagrodach wyłącznie katolickich i prawosławnych. Okazało się później, że bardzo skrupulatnie wypytywali oni o ludzi wyznania ewangelickiego, nazywając ich Niemcami. Skrętnie przy tym zapisywali wszystkie nazwiska, wypytując się nawet o przodków. Zachodzili też do Zarządów Gmin w Sławatyczach i Domaczewie, aby sporządzone przez siebie notatki uzupełnić dokładniejszymi datami urodzin lub śmierci poszczególnych osób, jakoby dla uzupełnienia dokumentów w sprawach spadkowych.[...] Do czego też potrzebne były owe informacje tym dziwnym turystom, wkrótce stało się jasne. Przygotowywane one były dla przyszłego okupanta niemieckiego, w ramach planowanej agresji na Polskę. Jednym słowem, w stosunku do niewielkiej parafii nadbużańskiej uruchomione były także mechanizmy działania tzw. piątej kolumny [...]²². Już w początkowych latach okupacji niemieckiej wyjaśniło się, jaki był cel przyjazdów w/w wołyńskich turystów w okolice Sławatycz i Domaczewa. W oparciu o zebrane przez nich informacje okupanci sporządzili odpowiednie rejestry dla naszych parafian, w których określono do jakich kategorii zakwalifikować poszczególne osoby (służyły ku temu specjalne blankiety – w trzech kolorach). Zakwalifikowane do określonej kategorii decydowało później o rodzaju represji, jakie w stosunku do danej osoby były stosowane. Na samym początku sugerowano, aby dobrowolnie opuszczać własne gospodarstwa, później zmuszano do podpisywania tzw. volkslisty, a w końcu rozpoczęły się deportacje do obozów koncentracyjnych. Ci, którzy znaleźli się na listach volksdeutschów, chociaż

²¹ AAN, op. cit.

²² W. Lodwich-Jackowiak, op. cit., s. 23.

nikt jej dobrowolnie nie podpisał, wysłani byli na przymusowe roboty do Niemiec. Część mężczyzn wydzielono i przymusowo wcielono do wojska niemieckiego. Wysłano ich później na front wschodni, skąd nikt już nie wrócił²³. [...] Nasze środowisko parafialne niszczone było również przez wschodniego okupanta, co w latach 1939-1941 prowadzone był w porozumieniu z odpowiednimi służbami niemieckimi. Już pod koniec września 1939 r. sowieci uwięzili w Hannie pracowników administracji z Domaczewa oraz tutejszych oficerów rezerwy, skąd wywiezieni zostali później w kierunku wschodnim. Niestety, nikt już nie wrócił z Kraju Rad [...]. Całkowitą likwidację naszej społeczności, po domaczewskiej stronie Bugu, rozpoczęli sowieci 17 listopada 1940 r. W ciągu jednej nocy opustoszały domostwa wielu naszych parafian. Dwie godziny były dane na przygotowanie się do wyjazdu, po czym załadowano ludzi do bydłęcych wagonów i wyekspediowano na Syberię. Podróż trwała ponad dwa tygodnie, w wyjątkowo trudnych zimowych warunkach. Wagony otwierano na krótko, tylko raz dziennie, aby skazani mogli załatwić potrzeby fizjologiczne oraz pobrać jakiś płyn, który – o dziwo – nazywano zupą. Trasa transportu wiodła z Brześcia, przez Moskwę, Swierdłowsk, Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck, aż za Bajkał, do Ułan Uden. Przybyli na nowe miejsce osiedlenia 3 grudnia 1940 roku. Pracowali tam przez osiem lat w charakterze niewolników, wykonując najcięższe czynności, m.in. w miejscowej cementowni. Możliwości repatriacyjne pojawiły się dopiero po wojnie. Z okazji tej skorzystała tylko garstka; ci którzy przeżyli. Z obozu na Kołymie powróciła tylko jedna kobieta, która zamieszkała podobno w okolicach Boryse-Łaszniwa, po wschodniej stronie Bugu [w jego starorzeczu, na zach. od Domaczewa – A.T.]. I to mi jeszcze wiadomo, że nasz kościół w Mościcach został spalony z polecenia władz radzieckich. Totalitaryzmy dwudziestego wieku zniszczyły naszą parafię, naszą lokalną społeczność, wielowiekowy dorobek gospodarczy i kulturowy²⁴.

Z oczywistych względów hitlerowcy nie oszczędzili miejscowego pastora. Ksiądz Waldemar Lucer, proboszcz luterkańskiej parafii w Mościcach, 20 listopada 1939 r. został aresztowany, a 26 kwietnia 1941 r. przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Na szczęście obozowy koszmar udało mu się przeżyć, lecz po wyzwoleniu do nadbużańskiej parafii już nie wrócił. Przełożeni skierowali go do Lublina, aby podjął dzieło odbudowy parafii. Po z górą 10 latach Konsystorz PKEA skierował pastora na teren Dolnego Śląska, gdzie w różnych placówkach przebywał aż do emerytury. W 1979 r. przeniósł się z rodziną do Warszawy²⁵.

²³ Ibidem, s. 23-24.

²⁴ Ibidem, s. 24-25.

²⁵ Zwierzchnicy diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, w: www.luteranie.pl

Władze komunistyczne początkowo podchodziły z dużą rezerwą do spraw związanych z funkcjonowaniem Kościoła luterńskiego. Zachowawcza polityka urzędników państwowych wynikała z niepewności co do składu narodowościowego wyznawców tego kościoła. W opinii Polaków, w zdecydowanej większości katolików, wierni Kościoła ewangelicko-augsburskiego byli reprezentantami narodowości niemieckiej. Ów osąd, pośrednio, potwierdzały również dane liczbowe. W 1939 r. (po włączeniu Zaolzia) szacowano, iż wśród obywateli II RP było ok. 900 tys. wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Około 1/3 stanowili Polacy, 2/3 Niemcy, było też kilka tysięcy wyznawców narodowości ukraińskiej (m.in. na Lubelszczyźnie) oraz czeskiej (głównie na Śląsku Cieszyńskim). Stereotyp niemieckiego luteranina, zwłaszcza po wojnie, był wśród Polaków mocno zakorzeniony. W związku z tym nie wszyscy wyznawcy mieli w II połowie lat 40. odwagę otwarcie przyznawać się do swojej wiary. W ekstremalnych sytuacjach, także posługiwanie się niemiecko brzmiącym nazwiskiem wzbudzało podejrzenia o niemieckość, a tym bardziej luteranśkie wyznanie. Nic więc dziwnego, iż przy tak jednoznacznie negatywnym postrzeganiu wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego większość z nich w ciągu kilku lat opuściła kraj. Zwarte skupiska pozostały głównie na Mazurach i Dolnym Śląsku.

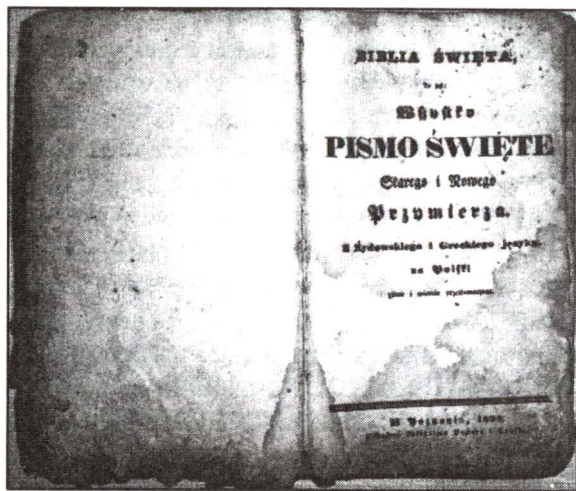
Hierarchowie Kościoła wielokrotnie informowali władze o niepokojących zjawiskach. Ówczesny prezes Konsystorza PKEA ks. dr Jan Szeruda w jednym z pism stwierdził, że: *[...] ewangelicy polscy, w licznych miejscowościach żyjący pod terrorem jako rzekomi Niemcy ukrywają się, a szukając możliwości utrzymania się i zabezpieczenia sobie przyszłości wskutek nacisku gospodarczego, wywieranego na nich, zmieniają wyznanie (np. w pow. działdowskim, toruńskim i bielskim). Władze administracyjne bardzo pochopnie przyjmują zgłoszenia konwersji, która w wymienionych wypadkach jako wymuszona ma ujemne znaczenie religijno-moralne. Konsystorz stwierdza, że wobec takich faktów o wolności wyznania i kultu religijnego nie ma mowy*²⁶.

Niestety, wobec znacznego upływu czasu (ponad 60 lat), także braku dokumentacji oraz świadków wydarzeń, niemożliwe jest obecnie przeprowadzenie dokładnych badań (określenia skali, faktycznych motywów) tego wyjątkowo tragicznego dla luteranów, a zarazem interesującego dla badaczy zjawiska. Można się jedynie domyślać, że podobnie jak prawosławni oraz neounici (w przypadku pld.-wsch. Podlasia), tak i luteranie, zwłaszcza z mieszanych polsko-ukraińskich lub polsko-niemieckich rodzin, zmieniając wyznanie pragnęli uniknąć przymusowego wysiedlenia do Niemiec. Przywiązani od pokoleń do swojej rodzinnej ziemi, starali się wszelkimi dostępnymi metodami

²⁶ „Pro Memoria w sprawach Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej” ks. dr J. Szerudy prezesa Konsystorza PKEA do MAP, Warszawa 13.09.1945, AAN, op. cit., k. 66.

uniknąć niepewnego losu tułacza na obczyźnie. Dotyczyło to zwłaszcza terenów Warmii i Mazur: [...] w ramach akcji odniemczania częste były wtedy przypadki przymusowego nakłaniania ewangelików do konwersji. Masowo chrzczono sieroty ewangelickie, a księża katolicycy przejmowali, niekiedy wbrew ewangelikom, ich budynki kościelne (zборы). Wykorzystywany był też w tym okresie pogląd, że łatwiej uzyskać się obywatelstwo polskie, stając się katolikiem, co pozwalało uniknąć wysiedlenia²⁷.

Na fali rozprawy z niemieckim zagadnieniem władze państwowe przedsięwzięły na terenie kraju akcję weryfikacyjną volksdeutschów, z jednoczesną możliwością składania przez nich (do 15 sierpnia 1945 roku) deklaracji wierności oraz wniosków rehabilitacyjnych²⁸. Z oczywistych względów liczna ich grupa, zgodnie z okólnikiem nr 17 MBP z 26 kwietnia 1947 r. oraz okólnikiem nr 49 MZO z 7 sierpnia 1947 r., została pozbawiana obywatelstwa polskiego i osadzona w specjalnych obozach (m.in. w: Jaworznie i Potulicach k. Nakła), a później wydaloną z Polski²⁹.



Problematyka rozprawy ze zdrajcami narodu po II wojnie światowej jest tak obszerna, iż doczekała się wielu interesujących opracowań naukowych. Tematyka niniejszego opracowania znacznie odbiega od wspomnianej kwestii, dlatego nie ma potrzeby jej rozwijania. Wystarczy powiedzieć, że w powojenne rozliczenia zaangażowani zostali urzędnicy państwowi z całego kraju. Jesienią 1946 r. wszyscy wójtowie z terenu pow. bialskiego zobowiązani zostali, okólnikiem starosty bialskiego, do sporządzenia imiennych wykazów Niemców lub volksdeutschów przebywających w poszczególnych gminach, z wyszczególnieniem, do jakich grup społecznych należą lub względnie należeli ujęci w wykazach. Wśród wymienionych w piśmie starosty

²⁷ H. Chałupczak, T. Browarek, *Mniejszości narodowe w Polsce 1918-1995*, Lublin 1998, s. 151.

²⁸ A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny, t. I Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944-1956)*, Warszawa 1996, s. 92.

²⁹ Ibidem, s. 192, 205.

grup społecznych i zawodowych znaleźli się m.in. nauczyciele, lekarze, inżynierowie, duchowni, urzędnicy z wyższym i średnim wykształceniem, kupcy, przedsiębiorcy, rzemieślnicy, rolnicy i robotnicy³⁰. Na podstawie dostępnych sprawozdań można stwierdzić, iż wymieniano w nich zarówno Niemców, jak i ich współpracowników. Większość zdążyła już jednak uciec przed zbliżającą się Armią Czerwoną, lub opuściła Podlasie w warunkach powojennego zamieszania. Charakterystyczną cechą omawianych sprawozdań było również to, że wielu wójtów, zwłaszcza z gmin nadbużańskich, jako współpracowników okupanta wymieniali Ukraińców, w większości prawosławnych duchownych. Należy tutaj zaznaczyć, iż w żadnym z dostępnych sprawozdań z pow. bialskiego nie została wymieniona osoba duchowna narodowości niemieckiej (Niemcy aresztowali pastora W. Lucera z Mościc Dolnych jeszcze jesienią 1939 r.)³¹.

Swoistym mandatem, ułatwiającym luterzańskim duchownym pracę duszpasterską tuż po wojnie, był dowód na to, że prześladowali ich hitlerowcy. Szczęśliwie ocaleni z więzień i obozów koncentracyjnych pastrowie byli dla władz komunistycznych gwarantem, że na Ziemiach Zachodnich będą propagować polskie wartości. Było to o tyle ważne, że jeszcze przez szereg miesięcy władze musiały zmagać się z niemieckim żywiołem na Warmii i Mazurach, Pomorzu Szczecińskim, ziemi lubuskiej oraz Dolnym Śląsku.

Chlubna postawa znacznej części luterńskiego duchowieństwa w latach II wojny światowej, biorącego m.in. przykład z bpa J. Bursche, była dla władz komunistycznych gwarantem, iż Kościół ewangelicko-augsburski podporządkuje się w pełni „nowemu” państwu polskiemu. O pojednawczej polityce Kościoła luterńskiego w stosunku do innych wyznań, a także powierzchownej akceptacji nowego ładu ideologicznego, świadczyło m.in. to, że jego przedstawiciele uczestniczyli w pracach Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej (od marca 1945 r.)³². Pierwszym jej prezesem (1946-1960) był ks. Zygmunt Michelis (17.III.1890 – 2.XII.1977), proboszcz (1944-1962) parafii warszawskiej³³.

9 marca 1945 r. odpowiedzialny za sprawy wyznaniowe minister administracji publicznej (w jego imieniu podsekretarz stanu dr Zaruk-Michalski)

³⁰ *Pismo okólne starosty bialskiego w sprawie sporządzenia wykazów imiennych Niemców i volksdeutscheów przebywających w okresie okupacji hitlerowskiej na terenach gmin pow. bialskiego, Biała Podlaska 3.11.1946, APLORP, SPB, RSP, sygn. 89 Wyznania i narodowości 1947, k. 2-3.*

³¹ *Wykazy i sprawozdania poszczególnych wójtów, będące odpowiedzią na okólnik starosty bialskiego z 3 listopada 1946 r., APLORP, op. cit., poszczególne karty.*

³² Chrześcijańska Rada Ekumeniczna w 1958 r. zmieniła nazwę, na używaną do dnia dzisiejszego – Polską Radę Ekumeniczną.

³³ Ks. Z. Michelis w okresie (V.1940-V.1941) był więźniem Pawiaka, obozów koncentracyjnych Sachsenhausen i Oranienburg, za: J. Szturc, op. cit., s. 201.

wydał okólnik w sprawie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego RP³⁴. W piśmie położony został szczególny nacisk na sprawę przejmowania przez luteranów mienia ruchomego i nieruchomego, należącego przed wojną do tegoż Kościoła. Kolejne lata pokazały, że znajdujące się w okólniku wytyczne były jedynie propagandowymi deklaracjami ówczesnych władz. W praktyce rzecz akurat się miała odwrotnie. Większa część przedwojennego majątku trwałego tegoż Kościoła została przejęta przez różne instytucje państwowe³⁵.

Potwierdzeniem tego były bezowocne próby odzyskania największego szpitala, prowadzonego od 1908 r. przez członków Stowarzyszenia „Dom Miłosierdzia” Warszawskiego Ewangelicko-Augsburskiego Konsystorza (Łódź, ul. Północna 42). Tuż po przejściu frontu (luty 1945 r.) szpital został zajęty przez Armię Czerwoną. Kolejnym bezprawnym najemcą oraz użytkownikiem był WUBP w Łodzi. Nic więc dziwnego, że starania o odzyskanie Domu Miłosierdzia każdorazowo kończyły się odmowami. Odmawiając zwrotu zagrabionego mienia władze nie zadawały sobie wielkiego trudu by udzielać jakichś sensownych odpowiedzi. Wysyłano przeważnie zdawkowe pisma, które żadnym sposobem nie mogły zadowolić adresatów. Świadczy o tym m.in. cytowana niżej część odpowiedzi, jaką w lipcu 1946 r. przekazał członkom stowarzyszenia, za pośrednictwem Departamentu Wyznaniowego MAP, Zarząd Miejski m. Łodzi: [...] *kładzie się na rozwój szpitalnictwa w Łodzi, idącego po linii rozwoju szpitali publicznych i samorządowych, tworzenie szpitali prywatnych jest niecelowe i zbyteczne*³⁶. Mimo najszczerzych chęci członkowie stowarzyszenia nie byli w stanie zrozumieć argumentacji przedstawianej w pismach.

Rzeczywistość była bardziej złożona, niż wynikałoby to z lektury w/w okólnika MAP, czy też odpowiedzi kierowanych przez łódzkich urzędników. Świadczy o tym obszerne pismo-memoriał, skierowane przez prezesa Konsystorza PKEA ks. dr Jan Szeruda do prezesa Rady Ministrów Edwarda Osóbki-Morawskiego. Warto uświadomić sobie, iż pomiędzy wydaniem ww. okólnika MAP a wystosowaniem memoriału bpa J. Szerudę minęło ponad osiem miesięcy. Według luteranów półroczny okres obowiązywania okólnika jedynie dowodził, że ich sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu. W trosce o dalsze

³⁴ Okólnik DW MAP w sprawie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, Warszawa 9.03.1945 r., AAN, op. cit., k. 9-10, (pełny tekst w aneksie 1); A. Kochański, op. cit., s. 62.

³⁵ Rozmiar tego zjawiska w skali ogólnopolskiej omówił: R. Michalak, *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce 1945-1956*, Warszawa 2002, op. cit.

³⁶ Pismo Zarządu Miejskiego m. Łodzi do DW MAP, z 29.07.1946 r., AAN, MAP, DP, WSP, sygn. 684 *Sprawa szpitala prowadzonego przez Stowarzyszenie „Dom Miłosierdzia” Warszawskiego Ewangelicko-Augsburskiego Konsystorza przy ul. Północnej 42 w Łodzi; kolejne pismo w sprawie z 19.08.1947 r., k. 19-21.*

funkcjonowanie Kościoła ewangelicko-augsburskiego na ziemiach polskich duchowny ten odniósł się do najistotniejszych problemów, z jakimi borykali się luteranie: [...] *Spółeczeństwo polskie przyzwyczaiło się już w dobie pierwszej okupacji [I wojny światowej – A.T.] i tym bardziej w czasie ostatniej do błędnego mniemania, że ewangelików polskich nie ma, gdyż wszędzie są tylko protestanci niemieccy i niemieckie nabożeństwa. Skutki takiego nastawienia i nastroju ogółu w stosunku do ewangelików polskich, któremu ulegają władze państwowe, okazały się w całej pełni tragiczne i po wypędzeniu okupanta, z którym opuściły Polskę masy kolonistów z centralnych i zachodnich województw, a więc na terenie b.[yłej] Kongresówki z diecezji płockiej, kaliskiej, łódzkiej, piotrkowskiej i części warszawskiej oraz lubelskiej.[...]:*

I. *Własność kościelna została w wielu parafiach zajęta przez Kościół rzymsko-katolicki, partie (głównie P.P.R.) lub organizacje polityczne (Związek Walki Młodych) i przez samorządy. Dotychczasowe próby rewindykacji były bezskuteczne [...]. Duchowieństwo ewangelickie stwierdziło zgodne współdziałanie kleru katolickiego: z Tymczasowym Zarządem Państwowym, który majątek Kościoła ewangelickiego traktuje jako mienie poniemieckie, np. (kościół Św.-tej Trójcy w Łodzi, w Aleksandrowie, Kaliszu, Radomsku), z Urzędami Ziemijskimi (zach. Małopolska), z Wydziałem Bezpieczeństwa Publicznego (Częstochowa, pow. Działdowski), z Milicją Obywatelską (pow. Działdowski), z władzami administracji publicznej (wojew. warszawskie, śląsko-dąbrowskie, opolskie) To współdziałanie różnych resortów z duchowieństwem rzymsko-katolickim zaznaczyło się bardzo wyraźnie na terenach wyzwolonych (Opolskie, D.[olny] Śląsk, wojew. Poznańskie, Pomorze i okręg mazurski) [...].*

II. *Te bezprzykładne zabieranie mienia kościelnego dotknęło bardzo boleśnie ludność polsko-ewangelicką wymienionych terenów. Ludność ta była od kilku wieków pod szczególnym naciskiem germanizacji, pozbawiona polskich duchownych i prasy. W obecnej chwili jest gospodarczo zrujnowana. W związku z procesem rehabilitacji została usunięta ze swoich zagród włościańskich, skoszarowana lub osadzona w więzieniach, pozbawiona kościołów. A przecież ludność ta zachowała poprzez wieki język i zwyczaj polski i dzięki między in. tym faktom Polska może powoływać się wobec zagranicy na prawa do wyżej wymienionych ziem.[...]*

III. *Wskutek zajęcia majątku kościelnego (plebanii i kościołów) duchowni ewangelicy nie mogą pełnić swych obowiązków, nie mogą odbywać się nabożeństwa [...]. W Kaliszu księża Jezuici w biały dzień zajmują kościół ewangelicki, w którym odbywały się nabożeństwa polskie. W Pabianicach komendant miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ob. Moczar [Mieczysław-A.T.] zabronił urządzania nabożeństw polsko-ewangelickich [...]*

IV. *Na szczególną uwagę zasługuje fakt traktowania ewangelików polskich jako Niemców i obywateli II kategorii. Stwierdzono w różnych miejsco-*

wościach, że ewangelicy polscy byli przez organa Milicji Obywatelskiej uważani za Niemców i jako tacy albo przytrzymywani lub pozbawiani majątku. Jest to na porządku dziennym obecnie, w okresie rehabilitacji [...]. Są liczne wypadki, że ewangelicy mamieni obietnicami i widząc, że obywatele katoliccy w tych samych miejscowościach łatwo uzyskują rehabilitację, zmieniają wyznanie, aby uzyskać te same prawa. W dodatku ewangelicy polscy, żyjący w niektórych powiatach pod terrorem Milicji, władz bezpieczeństwa lub władz administracyjnych [...], jako rzekomi Niemcy, ukrywają się, nie chcąc ujawniać swego wyznania [...]. To samowolne zabieranie majątku pod płaszczykiem walki z niemczyzną i ukracanie praw Kościoła byłoby zrozumiałe w czasach powszechnego rozprężenia, lecz nie jest wytłumaczalne obecnie i w żadnym wypadku nie może być tolerowane w chwili, gdy Polska powinna unikać wszystkiego, co mogłoby wytworzyć pozory zamętu, nietolerancji wyznaniowej, opieszałości władz administracyjnych i braku poszanowania praw, zagwarantowanych konstytucyjnie wyznaniom religijnym [...].

Konsystorz z naciskiem zaznacza, że chodzi o zapewnienie wyznawcom Polskiego Kościoła Ewang.-Augsb. pełnej swobody wykonywania kultu, o zabezpieczenie ewangelikom polskim praw obywatelskich, o przywrócenie Kościołowi jego własności, o umożliwienie duchownym Kościoła urzędowania w plebaniach i wykonywania powierzonych obowiązków[...] ³⁷.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż luteranie polskiej narodowości, na wzór prawosławnych i neounitów (z terenu pld.-wsch. Podlasia), w ekstremalnych sytuacjach decydowali się na zmianę wyznania na katolickie obrządku łacińskiego. W/w. grupy chrześcijan decydowały się na taki krok z różnych powodów. Efekt końcowy był jednak taki sam. Zarówno luteranie, prawosławni, jak i neounici, pod pozorem przejścia na katolicyzm liczyli na to, że pozostaną w dotychczasowych miejscach zamieszkania. Luteranów popychała do takiego kroku również chęć pozbycia się posądzeń o niemieckie pochodzenie, co w tamtych latach wyrzucało ich poza nawias lokalnej społeczności. Przytoczone fragmenty memoriału dowodzą, że blisko 145 tys. wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego ³⁸ było w latach powojennych obywatelami drugiej kategorii. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że polscy luteranie przez wiele lat ponosili skutki hitlerowskiej okupacji ziem polskich. Dopiero z upływem dziesięcioleci, te wyjątkowo krzywdzące dla nich okoliczności uległy poprawie.

(dokończenie w następnym numerze)

³⁷ Memoriał w sprawach PKEA w RP, autorstwa prezesa Konsystorza PKEA w RP ks. dra J. Szerudy, skierowany do E. Osóbki-Morawskiego prezesa RM, Warszawa 12.10.1945 r., AAN, sygn. 1053, k. 62-64, (pełny tekst w aneksie 2).

³⁸ Taką szacunkową liczbę luteranów, wtedy już zapewne w większości polskiej narodowości, przekazał ks. dr J. Szeruda w piśmie z 24.01.1948 r. adresowanym do DW MZO, AAN, op. cit., k. 81.

Elżbieta Chaberska

(Biała Podlaska)

Wspomnienia z lat walki o lepszą przyszłość ...

W lutym 1981 r. w Spółdzielni Inwalidów „Elremet” w Białej Podlaskiej powstała Tymczasowa Komisja Związku Zawodowego „Solidarność”. Pierwszym jej przewodniczącym został Witold Zabielski. Szeregi nowego związku bardzo szybko rosły, tak że kiedy przystąpiliśmy do wyboru Komisji Zakładowej, należało do niego już 2/3 załogi (ok. 800 osób). Na przewodniczącego wybrano wówczas Grzegorza Targosza, a wiceprzewodniczącym został Witold Zabielski. (kilka lat później niespodziewanie zmarł na zawał serca). Po rezygnacji Grzegorza Targosza funkcję tę objął W. Zabielski (społecznie), a wiceprzewodnictwo (etatowe) Dariusz Makarewicz.

Pamiętam, że jednym z pierwszych naszych przedsięwzięć było zorganizowanie strajku o wprowadzenie wolnych od pracy sobót. Niestety, nie byliśmy do niego przygotowani najlepiej. Znaczna część załogi, obawiając się utraty pracy, do strajku nie przystąpiła. Strajkowali jedynie pracownicy Zakładu Odzieżowego w Międzyrzeczu Podlaskim. Natomiast strajk w tzw. „sprawie bydgoskiej” (pobicie działaczy „Solidarności” na sesji WRN) przygotowany był już dużo lepiej. Przystąpiły do niego wszystkie zakłady naszej spółdzielni, oprócz międzyrzeckiego. Załoga domagała się również zgody na powieszenie krzyży na halach produkcyjnych. W związku z tym pracownicy skierowali prośbę do Komisji o zamówienie mszy świętej, na której byłyby one poświęcone. Zamówioną mszę sprawował biskup Wacław Skomorucha. Krzyże te zostały powieszone na halach produkcyjnych przez Elżbietę Chaberską i Grzegorza Targosza, w obecności załogi.

Podczas organizowania się naszej „Solidarności” pojechaliśmy do Warszawy na zebranie. Uczestniczyli w nim m.in. Andrzej Gwiazda i Bogdan Lis. Ludzie ci byli wówczas dla mnie wielkimi autorytetami, jechałam więc z nadzieją, że się czegoś dowiem, czegoś nauczę, wróciłam jednak rozczarowana. Mniej więcej w tym samym czasie Komisja Zakładowa Spółdzielni Inwalidów dostała zaproszenie do Warszawy na zebranie „solidarności” branżowej. Pojechaliśmy z Heniem Celińskim, samochodem służbowym (około 5.00 nad ranem). Przy okazji zawieźliśmy bieliznę do Szpitala Dziecięcego przy ul.

Litewskiej (w ramach pomocy). O 8.30 byliśmy już na miejscu. Oficjalnego rozpoczęcia zebrania w ogóle nie było, gdyż prezydium nie mogło porozumieć się między sobą. O wysokości składek to jednak zdołali nas poinformować! Członkowie prezydium oraz delegaci warszawscy przez cały czas kłócili się między sobą. Chodziło oczywiście o stanowiska. Około godziny 10-tej zdecydowałam się zabrać głos. *To draństwo i wielkie świństwo! Zgonić ludzi z całego Regionu Mazowsze i żeby nie przygotować dobrze zebrania* – wygarnęłam. Zaraz też opuściliśmy salę, decydując, że do „solidarności branżowej” nie przystąpimy.

Na zebraniu „Solidarności” Oddziału Biała Podlaska, w głosowaniu tajnym, zostałam wybrana delegatem do Regionu Mazowsze. Pełniłam tę funkcję przez dwie kadencje, w związku z czym uczestniczyłam w licznych spotkaniach ze znanymi działaczami (sympatykami „Solidarności”), księżmi, ludźmi nauki, aktorami. Szczególnie utkwiło mi w pamięci spotkanie z Lechem Wałęsą i Janem Olszewskim (na AWF-ie w Warszawie). Bardzo niekulturalnie wobec Lecha Wałęsy zachował się wówczas Zygmunt Wrzodak, przewodniczący „Solidarności” w Ursusie. Jego zachowanie było tak złe, że w końcu został wytupany i wygwizdany przez delegatów, i jak niepyszny opuścił salę wraz ze swoim „dworem”.

13 grudnia 1981 r.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, w obawie użycia przemocy, nasza Komisja nie podjęła akcji strajkowej. Było to zrozumiałe w sytuacji, kiedy większość załogi składała z kobiet, do tego inwalidek. Należy tutaj zaznaczyć, że Zarząd Spółdzielni Inwalidów nie przedstawił ówczesnym władzom spisu działaczy „Solidarności”, którzy kwalifikowaliby się do internowania. Początkowo wydawało się, że wprowadzenie stanu wojennego będzie kresem naszej działalności. Po chwilowym załamaniu zdecydowaliśmy się jednak na spotkanie w gronie przyjaciół. Mieliśmy się zastanowić, co robić dalej. Oczywiście! Działamy!!! Od księdza Romana Wiszniewskiego, któremu zwierzyliśmy się z naszych planów, otrzymaliśmy błogosławieństwo.

Po 13 grudnia 1981 r. „Solidarność” w zakładach przestała funkcjonować, a Komisja Zakładowa przy Spółdzielni Inwalidów zeszła do podziemia. Niektórzy członkowie związku z innych zakładów pracy (PKP – łącznik Józef Antonowicz, szpital – łącznik Stanisław Kowalczuk, usługowcy – łącznik Edward Rutkowski; także kilku nauczycieli) wystąpiło z propozycją by działać razem. Tak więc przygarnęliśmy ich, gdyż nasza Komisja była jedyną działającą w Białej Podlaskiej w okresie stanu wojennego.

Pierwsze ulotki z Regionu Środkowo-Wschodniego przywiózł mi uczący się w Świdniku syn Leszek, a z Regionu Mazowsze, uczący się w Warszawie syn Zbyszek. To właśnie synowie utwierdzili mnie w przekonaniu, że

angażując się w pracę podziemną czynię właściwie. Książki i prasę otrzymywaliśmy z dwóch różnych źródeł. Jeden z punktów przerzutowych znajdował się u Jurka Wołoszki. Co piątek odbierałam kolejną partię „bibuły” i roznosiłam zaufanym osobom. Rozliczenia z prasy odbywały się raz w tygodniu. Niestety, odbiorcy bardzo często nie regulowali należności, tak że wielokrotnie zmuszona byłam pokrywać je swoimi pieniędzmi. Jurkowy punkt kolportażowy nie był zbyt bezpieczny, zarówno dla jego rodziny, jak i dla nas (małe mieszkanie w bloku, dwoje małych dzieci, niepewni sąsiedzi). Doskonale pamiętam jeden z piątków. Jak zwykle, wyszłam od Jurka obciążona prasą. I oto zauważyłam nagle stojący obok bloku wóz Milicji Obywatelskiej. Bliska byłam zawału! Co robić? Niezwłocznie zdecydowałam się na zmianę trasy; zamiast do domu – na ulicę Czerwińskiego, skierowałam się do mojej mamy, mieszkającej w bloku przy ul. Łukaszyńskiej. Kiedy szłam ulicą samochód MO cały czas jechał za mną. Niestety, na przystanku autobusowym – przy dworcu PKP nie było nikogo, komu dyskretnie mogłabym przekazać prasę. Wsiadłam więc do autobusu. Wóz MO towarzyszył mi dalej, aż do ul. Orzechowej. Kiedy wpadłam do mieszkania mamy, pierwsze jej słowa były następujące: *Jezus Maria, dziewczyno, co się stało?* Podobno wyglądałam strasznie (mam wrodzoną wadę serca). Od razu zdecydowałam, aby nielegalne wydawnictwa przenieść niezwłocznie do innego mieszkania (w tym samym bloku).

Drugim kolporterem prasy był Marian Kwiatkowski. Przywoził ją nie tylko z Warszawy, lecz także z innych miejscowości. Muszę przyznać, że kolportaż zorganizował doskonale. Dzielił się tą prasą z Marianem w zaprzyjaźnionych domach: Katarzyny i Czesława Romanów, Rustyka i Elżbiety Strzałkowskich, Ireny i Janusza Misiejuków. Robiliśmy to przeważnie nocą. Prasa przechowywana była u Jadwigi i Ludwika Papińskich. Nad ranem zajmowałam się rozprowadzaniem do szpitala (odbierał Stanisław Kowalcuk; księgowemu Andrzejowi Czapskiemu wręczałam osobiście), do wyznaczonych sklepów, do Spółdzielni Krawieckiej przy ul. Moniuszki (odbierała Jadwiga Maziejuk), do Spółdzielni Inwalidów. Po pracy jeszcze roznosiłam do prywatnych mieszkań. W kolportowaniu prasy uczestniczyli także Elżbieta i Rustyk Strzałkowscy. Rozprowadzali ją w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego, przekazywali także do Bielan (śp. Leszkowi Stackiewiczowi) i Małaszewicz (śp. Józefowi Korzeniowskiemu). Syn Elżbiety, śp. Daniel, zrywał plakaty szkalujące „Solidarność”.

Pewnego razu podczas roznoszenia prasy zdarzył się przykry wypadek. Pracownica Spółdzielni Inwalidów Maria Onoszko, regularnie roznosząca nasze wydawnictwa, potrącona została przez samochód i odwieziona karetką do szpitala. Jak opowiadała później, myślała jedynie o tym, aby milicjant nie zajrzał do reklamówki z prasą. Skutki potrącenia okazały się trwałe, gdyż do dnia dzisiejszego porusza się o lasce. Komisja Zakładowa przez kilka lat opiekowała się M. Onoszko; dostarczano jej paczki żywnościowe, zapomogi

pieniężne, kupowano leki. Z okazji 25-lecia powstania „Solidarności”, w uznaniu zasług, otrzymała medal.

Oprócz rozprowadzania prasy w Białej Podl., wysyłano ją również w teren. W Komarówce Podlaskiej odbierało 5 rodzin. Wspólnie z dr Czesławem Sudewiczem rozwoziłam podziemne pisma do następujących miejscowości: Terespol, Malowa Góra, Kodeń, Brus Stary i Nowy, Wola Wereszczyńska. Na indywidualne zamówienia dostarczaliśmy także książki. Kiedy pojawił się problem co zrobić z nie rozprowadzonymi egzemplarzami, ksiądz proboszcz Leopold Mosak (kościół WNMP na Woli) zgodził się abyśmy rozkładali je przed bramą i furtkami ogrodzenia kościelnego (od strony ulicy). Przykryte białymi serwetkami stoliki – na godzinę przed mszą św. – przygotowywali Kasia i Czesiek Romanowie, a ja, lub Marian Kwiatkowski, wykładaliśmy nasze wydawnictwa. Rozdawane były bezpłatnie, prosiłam jednak, aby po przeczytaniu przekazywano je innym. Od czasu do czasu rozdawane były również znaczki „Solidarności”, wykonane przez Laure Strzałkowską – uczennicę Liceum Ogólnokształcącego.

Kolportaż prasy solidarnościowej, na tak dużą skalę, zorganizowany został głównie dzięki Marianowi Kwiatkowskiemu. Mam satysfakcję, że mogłam uczestniczyć w jego akcjach. Kiedy Marian nie mógł pojechać do Warszawy, prasę przywoził jeden z pracowników kolei (członek „Solidarności”). Ponieważ obawiał, że może być śledzony, z pociągu wysiadał w Białej, a prasa jechała dalej. Oboje z Marianem płaciliśmy za tę prasę.

Na jednym z tajnych zebrań miasto zostało podzielone na rejony. Tym sposobem wyznaczyliśmy sobie rewiry do rozrzucania ulotek oraz plakatowania. Moim rejonem był teren od przejazdu kolejowego do lotniska (wzdłuż ulicy Łomaskiej) oraz boczne uliczki wychodzące z ul. Lubelskiej. Prowadziłam te akcje wraz z Elżbietą Strzałkowską. Samoprzylepne telegramy, z krótkimi, ale jakże ważnymi informacjami, przenosił w plecaku uczeń szkoły podstawowej o imieniu Grzegorz. Idąca wraz z nim matka, przyklejała je w różnych miejscach.

Po jakimś czasie otrzymaliśmy polecenie z Warszawy, by prasę podziemną wysyłać także do Siedlec, na spisane z książki telefonicznej wrywkowe adresy. Koszty wysyłki pokrywaliśmy we własnym zakresie: Marian Kwiatkowski, Aniela P., śp. Witek Zabielski, Irena Misiejuk i ja – Elżbieta Chaberska. Dla zachowania bezpieczeństwa koperty adresowane były przy wykorzystaniu szablonów. Żmudna to była praca, przy tym wykonywana po nocach. Ze względów bezpieczeństwa przesyłki wrzucaliśmy do skrzynek pocztowych w różnych miejscowościach.

Od półrocza 1982 r. prowadzona była zbiórka pieniędzy na potrzeby osób represjonowanych oraz znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Nie tylko członkowie Komisji, także wielu szeregowych członków wpłacało dobrowolnie po 100 złotych miesięcznie. Jednorazowa pomoc wynosiła zwykle 2000 zł., w wyjątkowych przypadkach 5000 zł. (m.in. Jankowi Koronetowi, kolporterowi prasy podziemnej – na adwokata). Komisja Zakładowa zajmowała się także rozprawdaniem darów zza granicy, które docierały do kościoła WNMP przy ul. Długiej. Stałą opieką objętych było 15 rodzin, min. troje sierot po zmarłej pracownicy oraz rodziny osób internowanych.



Msza za Ojczyznę. Czytanie modlitwy wiernych – E. Chaberska.
Fot. 1983 r.



Ołtarz „Solidarności” w kościele WNMP na Woli.

Jako czynni działacze podziemia wytypowani zostaliśmy przez ks. Mieczysława Lipniackiego do pracy społecznej w „Pomocy Prymasowskiej” (m.in. Jerzy Roman – pracownik PKP, Danuta i Tadeusz Marczukowie – przedsiębiorcy, Marian Kwiatkowski – pracownik Centrali Nasiennej, Jan Polkowski – pracownik Wydziału Geodezji UM, Elżbieta Chaberska – pielęgniarka w Spółdzielni Inwalidów). Działała ona przy kościele Miłosierdzia Bożego w Białej Podlaskiej. Naszym celem było wspieranie internowanych, osób zwolnionych z pracy oraz dzieci przebywających w domach dziecka (przekazywanie leków i strzykawek pochodzących z darów).

26 września 1983 r. uczestniczyliśmy w pielgrzymce żołnierskiej z okazji 300-lecia objawienia Matki Boskiej Leśniańskiej. Przed głównym ołtarzem, wraz z Grzegorzem Targoszem, składaliśmy vota o treści patriotycznej. Na jednym z tajnych zebrań naszej Komisji, które miały miejsce w moim mieszkaniu przy ul. Czerwińskiego 14, padła propozycja ufundowania sztandaru „Solidarności Spółdzielni Inwalidów”. Musieliśmy oczywiście brać pod uwagę nasze możliwości finansowe. Członkowie związku wyrazili jednak zgodę na pokrycie wydatków ze składek członkowskich. Znalaziona przez Marię Dawidziak hafciarka, pani Stefa z ul. Sadowej, oświadczyła, że jest zaszczycona i szczęśliwa, że właśnie jej przypadnie to zadanie. Zaproponowała nawet, aby należność za usługę została rozłożona na raty. Wykonanie sztandaru zależne było od pozyskania odpowiednich materiałów, które w tym czasie były trudne do zdobycia. Projekt sztandaru przygotowały Maria Dawidziuk i p. Stefa. Niekiedy przychodziła na „konsultacje” do mojej przychodni, a pretekstem było mierzenie ciśnienia. W takim też momencie uregulowałam pierwszą ratę. Ostateczne rozliczenie nastąpiło w momencie odbioru sztandaru. Z wielkim wzruszeniem odbierałam pięknie wykonany sztandar. Drzewce i okucia do sztandaru załatwili Grzegorz Targosz i śp. Witek Zabielski. Byliśmy jedyną Komisją Zakładową w Białej Podl., która podczas stanu wojennego ufundowała sobie sztandar.

Siłą i odwagi do działalności podziemnej dodawały nam msze za Ojczyznę w kościele p.w. św. Stanisława Kostki w Warszawie. Ze względu na znaczną odległość, uczestniczyło w nich jednak coraz mniej osób. Na jednym z zebrań (w moim mieszkaniu), w którym oprócz mnie uczestniczyli: Grzegorz Targosz, Henryk Celiński, Mieczysława Konwicka, Leontyna Łyczewska, Tadeusz Dorosz, Edward Rutkowski, Elżbieta Strzałkowska i Halina Głuszczyk, padła propozycja, aby msze za Ojczyznę odbywały się również w bialskim kościele przy ul. Długiej. Poszłam w tej sprawie, wraz z dr Sudewiczem, na plebanie. Ksiądz Roman Wiszniewski przychylił się do propozycji, jednak zgodę należało uzyskać od proboszcza Leopolda Mosaka. Na szczęście zgodził się! Od tej pory w każdą ostatnią niedzielę miesiąca odprawiane były msze za Ojczyznę. Uczestniczyło w nich wielu wiernych, przy czym nie tylko z Białej Podlaskiej (także z Terespoła, Siedlec, Łukowa, Międzyrzecza Podl., Radzyna Podl., Lublina, a nawet Warszawy). Msze zamawiały poszczególne zakłady pracy: „Białena”, PKP, Fabryka Mebli, IMP, szpital, przychodnia, Sanepid, SI „Elremet”, MZK, PKS, „Solidarność Rolnicza”. Na jednym z zebrań uzgodniliśmy, że za składkowe pieniądze kupimy duże krzyże, które podczas wykonywania pieśni „Boże coś Polskę” będą podnoszone przez księży do góry. Pieniądzy starczyło na 12 krzyży. Śp. Witek Zabielski wypalił na odwrotnych stronach nazwy miejsc internowania. Po jakimś czasie wierni zaczęli przynosić także krzyże.

Msze celebrowali księża z terenu Polski wschodniej. Zdarzało się, że podczas jednej mszy było ich nawet ok. 20-stu. Naszym ojcem duchowym był ks. Roman Wiszniewski. Jego patriotyczne kazania dodawały nam siłę, budziły nadzieję na to, że Ojczyzna będzie w końcu wolna. Przesłuchiwany był z tego powodu przez SB, wraz z księdzem proboszczem. Po przeniesieniu go do małej wiejskiej parafii na wschodnich krańcach Polski (Wola Wereszczyńska) działalność tą kontynuował ks. Krzysztof Czyrko. Moje pierwsze spotkanie z nowym księdzem nie było zbyt miłe. Nie pytając go, tak jak robiłam to za księdza Roman, przygotowałam wszystko, co było wcześniej ustalone do mszy za Ojczyznę (modlitwa wiernych, ustawienie obrazu Matki Boskiej „Solidarności” na stopniach ołtarza głównego, zapalenie świecy, postawienie przed obrazem biało-czerwonych kwiatów, przygotowanie pocztów sztandarowych). Kiedy ks. Krzysztof to wszystko zobaczył, poczuł się urażony. Powiedział do mnie: *stara baba nie będzie się tu rządziła*. Po rozmowie jednak, i przeprosinach z mojej strony, dostosowałam się do jego życzeń. Do dzisiaj pozostajemy w wielkiej przyjaźni. Po wysłuchaniu kilku odważnych kazań wierni przekonali się, że ksiądz Krzysztof Czyrko jest tak samo wielkim patriotą jak poprzednik, a do tego świetnym kaznodzieją.

Pamiętam jak grupa kolejarzy z Jurkiem Romanem na czele pojechała do Gdańska, by zaprosić Lecha Wałęsę na mszę za Ojczyznę. W zaplanowanym dniu wierni od wczesnych godzin rannych wypełniali kościół. Niestety, ze względu na liczne obowiązki przewodniczący „Solidarności” do Białej Podlaskiej nie przyjechał.

Kiedy w wypadku samochodowym zginął syn Jana Polkowskiego, aktywnego członka naszego Związku, pojechalśmy z Marianem Kwiatkowskim na pogrzeb do Terespoła. Do ubrań mieliśmy przypięte znaczki „Solidarności”. Gdy składaliśmy zrozpaczonemu ojcu kondolencje, powiedział nam: *Wasza tu obecność, to prawdziwa Solidarność*. Po powrocie z Terespoła, zaraz po wyjściu z pociągu, Mariana zabrali na przesłuchanie do SB. Mnie wzięli następnego dnia. Interesowało ich, co robiliśmy w Terespołu, i co miały znaczyć słowa wypowiedziane przez ojca zmarłego.

W jedną z rocznic mordy katyńskiego „Solidarność SI” ufundowała marmurową tablicę pamiątkową. Wmurowana została w bocznej kaplicy kościoła WNMP, przed obrazem Matki Boskiej „Solidarnościowej”. Tablicę zamówił Witek Zabielski. Niestety, nie podał nazwiska wykonawcy. Pomimo poszukiwań z mojej strony, jest ono nadal nieznane. Poświęcenie tablicy nastąpiło podczas mszy z Ojczyznę. W tym samym czasie wręczyliśmy celebrującym księżom wykonane w drewnie herby Białej Podlaskiej (inkrystowane miedzią; z wypalonymi – przez Witka Zabielskiego – słowami: *Msza św. za Ojczyznę poświęcona ofiarom Katynia. SOLIDARNOŚĆ Sp-ni Inwalidów Biała Podlaska*).



Msza za Ojczyznę. Pierwszy z lewej ks. Roman Wiszniewski.
Fot. ok. 1983 r.



Msza zamówiona przez Pracowników Spółdzielni Inwalidów
„Elremet” - w intencji Ojczyzny. Kościół WNMP na Woli (1982 r.)

Szczególnie utkwiała mi w pamięci msza zamówiona przez pracowników milicji. Kiedy tak szli czwórkami do ołtarza, z widocznym na twarzach wzruszeniem, powitani zostali burzą oklasków. U wielu pojawiły się łzy wzruszenia. Modlitwę wiernych czytał z-ca komendanta wojewódzkiego milicji w Białej Podlaskiej mgr Ryszard Litwiniuk. Msze za Ojczyznę uświetniło swoją obecnością wielu znanych aktorów i artystów: recytowali wiersze, czytali fragmenty prawdziwej historii Polski, wykonywali patriotyczne pieśni, dzielili się wspomnieniami (m.in. Aleksandra i Mariusz Dmochowscy, Mieczysław Voit, Barbara Rachwalska, Jerzy Zelnik, Piotr Szczepanik, Anna Nehrebecka, zespoły muzyczno-wokalne z Lublina i Warszawy). Zaproszenia do aktorów i artystów kierował Adam Wawrzyniewicz. Artyści zatrzymywali się w gościnnym domu Katarzyny i Czesława Romanów. Każdy potrzebujący znajdował w tym domu pomoc.

We mszy za Ojczyznę uczestniczył również – „ściągnięty” przez Mariana Kwiatkowskiego – Zbigniew Bujak. Spotkanie ze Zbigniewem Bujakiem miało miejsce w mieszkaniu księdza Romana Wiszniewskiego. Otrzymałam od księdza klucze i upoważnienie, by pełnić obowiązki gospodarza domu. W tajnym spotkaniu, tuż przed mszą, brało udział kilku zaufanych członków „Solidarności”. Na obiad oraz rozmowę „w cztery oczy”, zaprosił Z. Bujaka ks. proboszcz Leopold Mosak. Następnego dnia w lubelskim „Dzienniku Wschodnim” pojawił się artykuł pt. „Targowica”, szkalujący księdza proboszcza, ks. R. Wiszniewskiego i Z. Bujaka. Niezwykle patriotyczne kazanie księdza Romana, budzące wśród słuchających nadzieję na lepszą przyszłość Polski, porównane zostało z targowicką zdradą. Każda msza za Ojczyznę była okazją by odczuć namiastkę wolnej Polski.

Miesiąc po ogłoszeniu stanu wojennego, w styczniu 1982 r., zostaliśmy zaproszeni przez biskupa Jana Mazura na opłatek do Kurii Diecezjalnej w Siedlcach. Pojechaliśmy w następującym składzie: ks. Mieczysław Lipniacki (kapelan ludzi pracy), Jerzy Roman, Adam Wawrzyniewicz, Anna Makarewicz i ja – Elżbieta Chaberska. W spotkaniu uczestniczyło około 200 osób. Czekaając na księdza biskupa śpiewaliśmy kolędy (po cichu, gdyż obawialiśmy się SB). Strzegący nas przed budynkiem ludzie co jakiś czas się zmieniali, gdyż mróz był dość duży. Biskupowi towarzyszyli: ksiądz biskup Wacław Skomorucha, ksiądz Mieczysław Lipniacki, kilku innych księży oraz skromnie wyglądająca pani. Jak dowiedzieliśmy się później, wcześniej była ona kierownikiem literackim I programu Polskiego Radia. Podczas stanu wojennego, wskutek odmowy współpracy z władzami, zwolniona została z pracy. Dzieląc się opłatkiem życzyliśmy sobie Wolnej, Niepodległej Polski. Trwało to dość długo, gdyż biskup składał życzenia wszystkim osobiście. Podczas nocnego powrotu do Białej mieliśmy małą przygodę. Prowadzony przez ks. M. Lipniackiego samochód niespodziewanie „wylądował” w zaspie śnieżnej. Na szczęście nic się nikomu nie stało.

Z okazji przyznania Lechowi Wałęsie pokojowej Nagrody Nobla wybity został srebrny medal z jego wizerunkiem (napis: LECH WAŁĘSA POKOJOWA NAGRODA NOBLA; na awersie orzeł w koronie i napis SOLIDARNOŚĆ NARODU POLSKIEGO 1980 r.). Medal ten przywiózł mi gościnnie u Lecha Wałęsy – Marian Kamiński. Tak więc otrzymałam piękną pamiątkę, która z upływem lat jest coraz cenniejsza.

Było to latem. Któregoś dnia przyszedł do mnie z wiadomością M. Kwiatkowski, że mamy jechać do Warszawy na spotkanie z Bronisławem Geremkiem (w dolnym kościele przy ul. Deotymy). Spytałam, czy oprócz nas ktoś się jeszcze tam wybiera. W odpowiedzi usłyszałam, że brak chętnych. Z Międzyrzecza miał jechać nauczyciel szkoły średniej oraz pracownik Spółdzielni Szczotkarskiej, a z Łukowa dwóch pracowników PKP. Kościół wypełniony był po brzegi. Utkwiło mi w pamięci jedno z pytań, jakie zadał ktoś profesorowi: *Czy ma Pan kandydata na przyszłego Prezydenta Polski?* Odpowiedź była następująca: *Jest tylko jeden ...* (na sali zrobiło się bardzo cicho) *... jest nim Lech Wałęsa!* Kościół wypełniła burza oklasków!

Latem 1982 r. pojechaliśmy z Marianem Kwiatkowskim, Anką Makarewicz, Jurkiem Romanem, Krystyną Wawrzyniewicz i Basią Dorsz na manifestację w obronie studentów usuniętych z uczelni. Tuż za bramą uczelni, po lewej stronie, znajdował się ułożony z kwiatów ogromny krzyż. Położyliśmy również naszą wiązanekę. Milicja próbowała usunąć krzyż i rozpedzić ludzi. Młodzi ludzie zaczęli rozrzucać ulotki o treściach antyrządowych. Studenci trzymali w dłoniach transparenty, z wypisanymi żądaniami powrotu kolegów na uczelnię. Doszło do przepychanek.

Z inicjatywy Mariana Kwiatkowskiego i Witka Zabielskiego w dniu Wszystkich Świętych (1982 r.), tuż za bramą główną białskiego cmentarza ustawiony został krzyż z napisem „Katyń”. Prawie każdy z wchodzących na cmentarz zapalał w tym miejscu lampkę. Nasi „dyżurni” obserwowali z pewnej odległości czy SB nie podejmie próby usunięcia krzyża. Nie ruszyli!

Planowaliśmy uruchomienie w Białej Podl. „Radia Solidarność”. Dużo wysiłku wkładał w to Narcyz Malinowski. Był doskonałym specjalistą, uzdolnionym technicznie, a jednocześnie wyjątkowo solidnym i odpowiedzialnym członkiem podziemnej „Solidarności”. Niestety, aby nadajnik mógł dobrze działać trzeba było zdobyć dodatkową część (w związku z jej brakiem, audycje słyszalne były jedynie w kilku punktach miasta). Dopiero Z. Bujak, podczas swojego pobytu w Białej, obiecał Narcyzowi załatwienie brakującej części. Rzeczywiście, po jakimś czasie podał datę i wskazał miejsce odbioru. Pojechaliśmy więc – Marian Kwiatkowski, Jurek Roman, Narcyz Malinowski i ja – do „Radości” w Warszawie. Było bardzo zimno. Szliśmy przez las do znacznie oddalonego od stacji domu śp. prof. Tadeusza Kłopotowskiego, wykładowcy uczelni amerykańskich, kanadyjskich i polskich. Dla członków „Solidarności” profesor był wielkim przyjacielem i wspaniałym doradcą.



Elżbieta Chaberska (z lewej) odbiera Medal dla Komisji Zakładowej
(sierpień 2005).



Dom E. Chaberskiej przy ul. Czerwińskiego 14, w którym odbywały się
spotkania białskiej „Solidarności”.

Na spotkanie ze Zbigniewem Bujakiem profesor zawiózł nas swoim samochodem. Stawiliśmy się punktualnie, natomiast Z. Bujak się spóźnił (miał spotkanie z aktorami w Teatrze Dramatycznym). Niestety, potrzebnego elementu nadajnika nie załatwił! Wyparł się, że cokolwiek obiecywał. Wracaliśmy do domu głodni, zlekceważeni, zawiedzeni, oburzeni nieodpowiedzialnością człowieka, którego uważaliśmy za jednego z najważniejszych przywódców „Solidarności”. Od tej pory nie miałam już do niego zaufania.

W nocy z 18 na 19 października 1984 r. porwany został przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i bestialsko zamordowany kapelan Solidarności ksiądz Jerzy Popiełuszko. Wielu członków białskiej „Solidarności” wzięło udział w jego pogrzebie. Nigdy nie zapomnę tej smutnej uroczystości. Członkowie „Pomocy Prymasowskiej” z Siedlec i Białej Podl. uczestniczyli również w „Pielgrzymce Śladami Księdza Jerzego”. Sześciu uczestników tej pielgrzymki spotkało się później na plebanii kościoła p.w. św. Brygidy w Gdańsku z przewodniczącym „Solidarności” Lechem Wałęsą i ks. Henrykiem Jankowskim. Spotkanie to, ze względów bezpieczeństwa, przygotowywane było w tajemnicy. W imieniu białskiej „Solidarności” wręczyłam wówczas Lechowi Wałęsie gobelin przedstawiający Matkę Boską chroniącą „Solidarność”. Wyhaftowany on został przez Elżbietę Pytyś, pracownicę Spółdzielni Inwalidów. Takie same gobeliny ofiarowane zostały do kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie oraz kościoła WNMP na Woli w Białej Podlaskiej. Ufundowała je Komisja „Solidarności” przy Spółdzielni Inwalidów, a wręczali Elżbieta Chaberska i Grzegorz Targosz.

Zarówno w okresie legalnej, jak i podziemnej „Solidarności”, uczestniczyliśmy wraz z ks. M. Lipniackim w tzw. pielgrzymkach ludzi pracy. Dochodziło wówczas do spotkań z Lechem Wałęsą, Marianem Krzaklewskim oraz matką księdza Jerzego Popiełuszki, którą przywoziła do Częstochowy wiceprezydent Białegostoku.

W okresie działalności podziemnej byłam wielokrotnie przesłuchiwana przez Służbę Bezpieczeństwa, zwłaszcza wtedy, kiedy jeden z naszych kolegów, pod wpływem rodziny, przyznał się w prokuraturze do działalności opozycyjnej. Otrzymałam wówczas wezwanie do stawienia się na konfrontację. W pokoju przesłuchań zastałam wspomnianego wyżej „kolegę”. Kiedy funkcjonariusz odczytał zeznania, zaskoczyła mnie ich niebywała dokładność (wszystko było prawdą). Zapytał go, czy chce coś dodać? Padła odpowiedź: „nie”. Miałam wrażenie, że zaraz dostanie wylewu albo dosięgnie go zawał; był bardzo czerwony, prawie siny (wiedziałam, że ma kłopoty z ciśnieniem). Przesłuchujący spytał mnie, czy się przyznaję. *Do niczego się nie przyznaję* – odpowiedziałam, *bo to, co on zeznał, nie jest prawdą*. Przesłuchujący kazał mu wyjść ... Zostaliśmy więc sami. Przez długi czas nakłaniał mnie do przyznania się, argumentując, że powinnam pomyśleć o swoich synach ... i dla ich dobra do wszystkiego się przyznać. Pod wieczór zostałam zwolniona. Oczy-

wiecie wyparłam się wszystkiego. Kiedy wychodziłam z przesłuchania zauważyłam na korytarzu czekającego na swoją kolejkę Grzegorza Targosza. Nie pozwolono nam na rozmowę.

Nie wiedzieliśmy wówczas, jakie mogą być następstwa przyznania się „kolegi”. Było lato. Znajdowałam się na dwutygodniowym dyżurze w przychodni Spółdzielni Inwalidów w Serpelicach (jestem pielęgniarką). Pewnego razu przyszedł do mnie kierowca (zaopatrzeniowiec), by poinformować, iż ów „kolega” porwał karetkę zabiegową, wraz z kierowcą. O szczegółach tego wydarzenia dowiedziałam się później od mojego syna Leszka, który akurat był „porwany”. Okazało się, że „kolega” kazał Leszkowi natychmiast ruszać, szarpał go przy tym próbując sam prowadzić karetkę. Płakał ... i krzychał: *Leszku, nigdy nie zapomnę smutnych, niebieskich oczu Twojej Mamy. Wiem, że ją okropnie skrzywdziłem. Uciekajmy, bo chcą mnie zamknąć w szpitalu dla wariatów.* Leszek tłumaczył mu, że nie mam do niego żalu, że skoro tak postąpił, to musiał mieć ku temu jakiś poważny powód. Milicja przygotowała blokadę na Placu Wolności. Karetka została zatrzymana. Leszek bardzo przeżył to wydarzenie.

Na zorganizowanym przez Grzegorza Targosza zebraniu (także w moim domu) postanowiliśmy, że odwiedzę naszego „kolegę”, który leżał w jednym z lubelskich szpitali. Tak też się stało. Zawiozłam mu biało-czerwone kwiaty oraz obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Podczas rozmowy nie wracaliśmy do przyczyny jego choroby. Ja także bardzo mocno to wszystko przeżyłam. Rodzina „kolegi” obciążała mnie winą za jego chorobę. Mówiono, że powinnam się przyznać do działalności podziemnej, tak jak on, że to z powodu mojego „głupiego patriotyzmu” się rozchorował. Było mi ciężko. Z jednej strony współczułam mu, a jednocześnie byłam dumna, że jednak nie załamalam się. Po kilku miesiącach, gdy wrócił ze szpitala (otrzymał I-szą grupę inwalidzką), zamówił mszę św. w kościele p.w. św. Anny. Podczas mszy chciał mnie publicznie przeprosić. Udało mi się jednak ubłagać go, aby tego nie czynił. Dawno mu wybaczyłam, m. in. dlatego nie wymieniam jego nazwiska w swoich wspomnieniach. Z obecnego zachowania kolegi wnoszę jednak, że jak dotąd on chyba sobie nie wybaczył.

Podczas jednego z przesłuchań zasłabłam. Zadzwoniono wówczas do Spółdzielni Inwalidów, aby spytać, czy prawdą jest, że mam grupę inwalidzką? Miałam i mam II grupę. Podobno uratowało mnie to od internowania, a od sprawy karnej uratowała choroba głównego świadka. Adwokata miałam z Warszawy, z „Pomocy Prymasowskiej”. Pismo polecające do tego adwokata, przygotowane przez zakonnika z kościoła pod wezwaniem św. Antoniego, załatwił bez mojej wiedzy Janek Wasiluk. Janek jest człowiekiem skromnym, cichym, zawsze był mocno zaangażowany w sprawy „Solidarności”.

W wyniku starań otrzymałam z Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie meldunki operacyjne funkcjonariuszy SB: Leszka Gawryczuka i Charko.

Dowiedziałam się z nich, że nadany był mi kryptonim „Medyk”. Donosy, raz w miesiącu, składali: „Janina” (1984 r.), „Marcin”, „Kuba”, „Sosna” (1985 r.), „Marcin”, „Kuba” (1986 r. i 1987 r.), „J-23”, „Jan” (1988 r.). Dane osobowe jednej z wyżej wymienionych osób otrzymałam we wrześniu 2005 roku, kolejne mają również dotrzeć.

Bardzo zabolowały mnie słowa jednej z pseudokoleżanek (W.T.), wypowiedziane w okresie stanu wojennego, podczas odpustowego spotkania na plebanii. Na pytanie jednego z księży – *Co słyhać u pani Elżbiety, znanej działaczki Solidarności?*, odpowiedziała – *To takie wielkie nic*. Nieco później, tenże ksiądz powiedział: *Z Bogiem, rób to dalej*.

Dwa zebrania Międzyzakładowej Komisji Solidarności, na których chcieliśmy wypracować metody działalności w warunkach stanu wojennego, odbyły się u Wiesława Jurka w Terespolu. Uczestniczyli w nich działacze związkowi z następujących zakładów pracy: Centrali Nasiennej, Zakładów Przemysłu Wełnianego „Biawena”, Szpitala Wojewódzkiego, Sanepidu, Spółdzielni Inwalidów „Elremet”, PKP oraz Geodezji. Oba były bardzo burzliwe. Z powodu znacznej różnicy zdań nie udało się wypracować programu wspólnego planu działania. W okresie stanu wojennego wszystkie zebrania Komisji „Solidarności” Spółdzielni Inwalidów odbywały się w moim domu (ul. Czerwińskiego 14).

Redakcja solidarnościowej „Gazety Wyborczej” prowadziła w 1989 r. ogólnopolską sondę prasową na temat zmian zachodzących w kraju. Zwrócono się również do mnie, abym podjęła się funkcji regionalnego koordynatora tej akcji. Nasza grupa składała się z 5 ankierów, przy czym wszyscy byli ze Spółdzielni Inwalidów. Kiedy „Gazecie Wyborczej” odebrano logo „Solidarności” zrezygnowaliśmy z zajmowania się ankietyzacją.

Pierwszym Prezydentem III Rzeczypospolitej został Lech Wałęsa. Z województwa białkopodlaskiego do Senatu zostali wybrani Andrzej Czapski i Mieczysław Trochimiuk, a do Sejmu – Jacek Szymanderski. Na jednym z zebrań białskiej „Solidarności” postanowiliśmy zaprosić do Białej Podlaskiej Prezydenta Lecha Wałęsę. Ku naszej radości zaproszenie zostało przyjęte. Od razu przystąpiliśmy do ustalenia listy zaproszonych gości. Zaproszenia do Kurii Biskupiej oraz księży pracujących wcześniej w Białej Podlaskiej, rozwoziliśmy z Kazimierzem Jewałą. Gdy zajechaliśmy do ks. Krzysztofa Czarko, do Hańska, akurat głosił kazanie. Jak zobaczył nas w drzwiach kościoła, przerwał na chwilę, i skierował do wiernych następujące słowa: *Moi drodzy, opowiadałem wam o mojej pracy w poprzedniej parafii w Białej Podlaskiej. Właśnie stoją w drzwiach jej przedstawiciele*. Wszyscy odwrócili się w naszą stronę. Czuliśmy serdeczność i wielką życzliwość z ich strony.

Prezydent Lech Wałęsa przybył w zaplanowanym terminie. Od samych rogatek miasta stały szpalery ludzi, żywo wiwatujących na jego cześć. Jeszcze przed mszą świętą powitał go wojewoda białkopodlaski Tadeusz Korszeń. W kościele WNMP (przy ul. Brzeskiej) gościa witał proboszcz Antoni Laszuk. Józef Bergier czytał lekcję, a ja napisałam osobiście modlitwę wiernych. Wychodząc z kościoła Prezydent zauważył dwoje małych dzieci, machają-



Spotkanie z Lechem Wałęsą w Wisznicach. Wrzesień 2000 r.

cych biało-czerwonymi chorągiewkami. Podeszedł do nich i przytulił. Tak się złożyło, że były to moje wnuki. Przy wejściu do sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego, wraz z doktorem Janem Kalinowskim witałam Prezydenta Rzeczypospolitej. Spotkanie przebiegało w podniosłej atmosferze. Każda wypowiedź Lecha Wałęsy wieńczona była burzą oklasków. Awarię nagłośnienia, jaka wkrótce nastąpiła, należałoby uznać za złośliwość rzeczy martwych (a może ludzi?) Niestety, wskutek tych komplikacji część ludzi się rozeszła. Mój syn – Zbyszek, mieszkający na stałe w Oregonie (USA), także miał zaszczyt witania Prezydenta Lecha Wałęsy. Czynił to w imieniu Polonii Amerykańskiej w 1995 r., w Domu Polskim przy kościele św. Stanisława w Portland.

We wrześniu 2000 r. miało miejsce zebranie w Wisznicach, z udziałem kandydata na prezydenta Lecha Wałęsy. Uczestniczyłam w nim, a nawet zabrałam głos. Podziękowałam mu, że zajął się wyjaśnieniem sprawy katyńskiej, za wszystko co zrobił dla Polski. Życzyłam dalszych sukcesów. Moje wystąpienie przyjęte zostało burzą oklasków. Pisało o tym „Słowo Podlasia” (R. 2000, nr 38).

Marian Kwiatkowski namówił mnie, abym w 1994 r. startowała w wyborach do Rady Miejskiej. I okazało się, że zostałam wybrana, a na dodatek byłam radną przez dwie kadencje. Uczestniczyłam w pracach Komisji Społecznej oraz Oświaty i Kultury. W tym okresie prezydentami miasta byli Maciej Kosik i Andrzej Czapski.

Po 42 latach pracy, z dniem 1 stycznia 2004 r., przesłam na emeryturę. Pracuję obecnie jako wolontariusz w świetlicy parafialnej przy kościele WNMP na Woli; opiekuję się dziećmi z biednych i patologicznych rodzin. 30 września 2004 r. otrzymałam z Instytutu Pamięci Narodowej książkę pt. „Rok pierwszy”, z dedykacją autora Sławomira Poleszuka. Posiadam status osoby pokrzywdzonej (zaświadczenie nr BU Lu 5532-274/04, wystawione przez Instytut Pamięci Narodowej). W 2004 r. otrzymałam z IPN-u komplet akt dotyczących mojej osoby (64 strony). Z okazji 25 rocznicy powstania „Solidarności” wmurowana została w Białej Podlaskiej tablica pamiątkowa (na głazie narzutowym przy ul. Warszawskiej). Z tego powodu mam osobistą satysfakcję, gdyż przedsięwzięcie to zrealizowane zostało z mojej inicjatywy.

Niekiedy zastanawiam się, jak to wszystko udawało się godzić – pracę, wychowywanie dzieci, obowiązki domowe, działalność opozycyjną i społeczną. A jednak udawało się! Sił dodawała wiara! Wierzyłam, że dzięki tym wysiłkom i zaangażowaniu ludzie w przyszłości będą żyć godniej, będą szczęśliwi. W swej działalności zetknęłam się zarówno z bezinteresowną życzliwością ludzi, jak i wielką podłością. Myślę, że większość tych, z którymi wspólnie działałam podpisałoby się pod słowami Joanny Szczepkowskiej, znanej aktorki, które napisała w podarowanej mi książce: *Pani Elżbiecie Chaberskiej – wspaniałej i dzielnej, z którą łączą mnie wspomnienia z lat walki o lepszą przyszłość.*

Zbigniew Danilkiewicz

(Biała Podlaska)

Rybackie wspomnienia

Geneza tematu

Przeszłość ma swój urok, szczególnie wtedy, kiedy się ją wspomina przy ognisku wśród kolegów. Każdy z nas nosi w pamięci obserwowane niegdyś zdarzenia. Bardzo często energetyczne wzmacniacze podnoszą niektóre do rangi legendy. Problem w tym żeby upowszechniać tylko interesujące i nie wyolbrzymiać żadnego. Moje, pochodzące z lat 1963-2000, są już rozproszone i zacierają się w chronologicznej kolejności. Obcowanie z przyrodą Buga i jego doliny jest wdzięcznym tematem do rozważań i wspomnień. Ta rzeka urzekła mnie i wycisnęła na mojej psychice jakieś dziwne piętno, którego nie umiem nazwać. Spośród dużych nizinnych rzek, jakie poznałem, z racji ichtiologicznych zainteresowań, Bug wydaje mi się najpiękniejszy. Często wracam do atmosfery sprzed pół wieku. Na tym miejscu spróbuję podzielić się z Szanownym Czytelnikiem swoimi uwagami na temat sposobów łowienia ryb w Bugu, szczególnie na Podlasiu oraz spostrzeżeniami i wrażeniami doświadczanymi podczas spływu rzeką, a taksonomię i systematykę ryb zostawiam na inne okazje. Dałem się na to namówić Panu Redaktorowi Kwartalnika, a Szanowny Czytelnik oceni czy słusznie, bo już dawno zauważyłem, że nie nadaję się do pisania wspomnień. Przyzwyczajony do krótkich ścisłych twierdzeń, nie potrafię oddać uroku spływu Bugiem, czy też plądrowania starorzeczy. Swego czasu próbowałem upłynnić trochę remanentów w Kwartalniku na temat występowania ryb w tej rzece, ale komputer spletał kilka figlów – poskracał treści, poprzestawiał części zdań, powymieniał hasła i czytelnik na pewno nie uchwycił myśli autora. Przepraszam za niedopilnowanie sprawy.

Przyrodniczymi walorami dorzecza Buga, a szczególnie jego ichtiofauną zainteresowałem się kilkadziesiąt lat temu. Ryby łowiłem w oparciu o zezwolenia wydane przez Polski Związek Wędkarski – Zarząd Okręgu, początkowo w Lublinie, a później w Białej Podlaskiej i Nadbużańską Brygadę Wojsk Ochrony Pogranicza w Chełmie.

Rzeczne rybactwo

Bug jest dużą rzeką w skali kraju, jednakże pod względem rybackim, jak też rekreacyjnym, nie jest opracowany. Dotychczas na ten temat ukazało

się kilka drobnych publikacji. Tu wskazane jest tylko wymienić niektóre jego cechy. Należy do rzek bardzo mało zmienionych przez człowieka. Odcinek pomiędzy Gołębkiem a ujściem, czyli w obecnych granicach Polski, dotychczas nie został uregulowany i zachował swój naturalny, niemal pierwotny wygląd. Zniszczenia brzegów spowodowane w dawnych wiekach funkcjonowaniem szlaku wodnego, zostały już zregenerowane. Ze wszystkich jego atrybutów zdegradowana jest tylko woda. W nurcie Buga panują liczne i potężne wiry, będące przyczyną częstych utonięć. Na całej długości dno jest niestabilne. Na podlaskim odcinku woda przenosi luźne piaski i żwiry i przez to zmienia głębokości z dnia na dzień. Na dnie zalega duża ilość głazów i drewna, głównie bardzo twardej, czarnej dębiny. W tej sytuacji rekreacja i rybactwo nie mogą być swobodnie uprawiane. Czuję się w obowiązku przestrzec wszystkich miłośników kąpieli, a szczególnie tych dobrych pływaków, przed groźbą utonięcia, jaką stwarzają wywierzyska. Trudno je zauważyć. Mają średnicę około 2 m i głębokość od kilku do kilkunastu metrów. Przez cały rok wypływa z nich woda o temperaturze od 8° do 10° C. Występują zarówno przy brzegu rzeki jak też i w nurcie, a także w starorzeczach. Liczne są na odcinku Janów – Borsuki. Najbardziej niebezpieczne znajdują się w Bublu i Gnojnie. Łatwo je zauważyć na przełomie sierpnia i września, bo wtedy w Bugu jest najniższy poziom wody. Wielka różnica temperatur wody pomiędzy wywierzyskiem a otoczeniem, szczególnie w lecie, jest przyczyną termicznego szoku i utonięcia.

Łowienie ryb w Bugu za pomocą sieci jest bardzo trudne. Amatorom tego nie zalecam, ponieważ znam tragiczne wypadki. Nowicjusz musi mieć dobrego przewodnika i wyjątkowo stabilne czołno. Każdy rybak uczył się tego rzemiosła przez wiele lat od swojego ojca lub innych członków rodziny. Wielokrotnie pokonywał różne odcinki rzeki tylko po to żeby je poznać, a później łowić w nich ryby. Każdy rybak musi spełniać kilka warunków, a przede wszystkim: musi być sprawny fizycznie i umysłowo, nie może bać się wody, a jednocześnie musi ją szanować, każdy musi dobrze pływać w ubraniu i w zimnej wodzie. Jakikolwiek lekceważenie rzeki kończy się tragicznie. Podczas łowienia ryb sieciami zewnętrzna powierzchnia ubrania rybaka musi być gładka, to znaczy bez guzików, zamków, suwaków i jakichkolwiek innych czepnych elementów. Czołna muszą mieć gładkie krawędzie – bez szczelin, aby nie zaczepiały się sieci. W niektórych okolicach, najczęściej na odcinku Dołhobrody – Krzyczew, rybacy używali i nadal używają, bardzo wywrotnych czołen – jedno- i dwuosobowych wąskich dłubanek. Są to jednak nieliczni rybacy – tylko ci, którzy naprawdę umieją po Bugu pływać. Wiosła najlepiej wiązowe, muszą być długie, mocne i lekkie, a ich końce trzeba okuć żelazem. Podczas spławu rybak używa ich do różnych celów, m.in. do utrzymania stabilności czołna, wbijając je w dno rzeki pełne głazów i zwalów drewna.

Miejscowi rybacy łowią w Bugu w różnych stanowiskach – w nurcie rzeki, tuż przy brzegu, w starorzeczach, okresowych rozlewiskach i innych. Używają różnych sieci: drygawic, włoków, wontonów, skrzydlaków, podrywek, wierszy i pułapek, dostosowanych do wybranego siedliska. Szczególnie zdziwiony byłem wielkością podrywek. Miały one wymiary 4x4 i 5x5 m. Osadzone na pniach przybrzeżnych drzew, podciągane były na zasadzie dźwigni przez obciążanie uchwytu. Metody łowienia ryb i sprzęt poznawałem kilkanaście lat wcześniej z autopsji na Równinie Łęczyńsko-Włodawskiej i w innych regionach kraju, jeszcze jako student, a później pracownik Akademii Rolniczej w Lublinie, ale czegoś takiego nigdzie nie widziałem. Nie udało mi się poznać ich właścicieli. Być może te gigantyczne podrywki, widywane przeze mnie w Woroblinie, Derle, na Wygodzie, w Bublu, Borsukach i innych miejscowościach, były dziełem tylko niektórych rybaków, a nie całej ich rzeszy. Można również podejrzewać, że przywożone były przez kłusowników mieszkających w miastach. Prawobrzeżni rybacy używają małych podrywek, lżejszych w obsłudze.

W górnym Bugu rybacy najczęściej obstawiają sieciami przybrzeżne stanowiska, rzadziej śródrzeczne, o leniwym przepływie wody, natomiast w środkowym i dolnym łowią przede wszystkim drygawicami metodą „na splew”. Wynika to zarówno z charakteru rzeki, jak też opłacalności połowu.

Prawie każdy postawi sieć w byle kałuży, jednakże tylko nieliczni potrafią rzucić drygawicę w nurt rzeki. Mistrzem dla mnie był śp. Józef Adameczek mieszkający w Borsukach. Rzut się uda i będzie opłacalny, jeżeli spełni warunki stawiane przez rzekę. Trzeba wcześniej wybrać odcinek o gładkim dnie, wolnym od zlogów drewna i głazów. Bezpośrednio przed połowem dobrze zmoczoną sieć – drygawicę lub włok, trzeba tak ułożyć w czółnie, żeby bezkolizyjnie dała się rozwinąć w płynącej wodzie. Sieć rozprowadzają rybacy w dwóch czółnach. Pierwsze spływa z prądem i rybak pilnuje początku drygawicy, a drugie walczy z prądem tak żeby utrzymać się na miejscu – jeden rybak intensywnie wiosłuje pod prąd, a jeden opuszcza do wody sieć, która powinna spływać środkiem nurtu. Puszczanie sieci całą szerokością rzeki szybko się kończy niepowodzeniem, bo osiada ona na różnych zaczepach. Koniec sieci prowadzony jest przez czółno, które przed chwilą próbowało płynąć pod prąd i powinien być „zagięty” i spływać przy brzegu tak, żeby zamknąć rybotom ucieczkę. Pierwsze czółno płynie w całkowitym spokoju. Na drugim rybacy używają różnych dźwiękowych straszków żeby jak najwięcej ryb wypłoszyć spod brzegu. W połowach prowadzonych na podlańskim odcinku Bugu najczęściej towarzyszył mi wspomniany Józef Adameczek, który pływał ze mną dla samej przyjemności. Był samoukiem, prawdziwym miłośnikiem i znawcą przyrody. Nigdy nie żałował ryb wypuszczanych przeze mnie po ich złowieniu i policzeniu. Kiedy dysponowaliśmy tylko jedną łodzią początek sieci zaopatrywaliśmy w krzyżak zbity z dwóch desek,

żeby sieć była dobrze pociągana przez prąd wody. W nocy na krzyżaku ustawiałem latarkę w celu kontrolowania spławu drygawicy. W południowej partii rzeki najczęściej zabierali mnie ze sobą śp. Jerzy i Leon Kamińscy (ojciec i syn) mieszkający w Hrubieszowie. Na odcinku Mielnik – Drohiczyn życzli-



Józef Adameczek. Bug w Borsukach – stawianie sieci. Fot. ok. 1990 r.

wych uwag i pomocy udzielali mi Terpiłowski i Stefaniuk. W innych partiach Buga korzystałem z pomocy różnych rybaków i kłusowników. Często jednak łowiłem sam, ponieważ trudno było znaleźć pomoc wtedy, kiedy dysponowałem czasem wolnym od obowiązków dydaktycznych i rodzinnych.

Na Podlasiu rybacy do spławu używali długich drygawic, ponad 50 m. Najlepsze połowy udawały się na głębokości od 1,5 do 3 m, kiedy sieć sięgała od powierzchni do dna. Bużańscy rybacy najczęściej łowili w nocy. Ryby zajęte żerowaniem płaciły za swoje gapowe. Ponadto człowiek nie mąci spokoju – brak jest kajakarzy, pływaków i innych kuracjuszków. W miejscu wcześniej zaplanowanym drygawicę zatrzymuje się, ściąga do brzegu i wybiera do łodzi. Następnie wyjmuje się ryby, drobne gałęzie i układa do następnego spławu. Dno rzeki zalegają przede wszystkim głązy i czarna dębina. Na takich zaczepach sieci osiadają i rwą się. Rybacy kontrolują dzierżawione odcinki rzeki i kilka razy w roku próbują oczyszczać dno, w zakresie możliwym do wykonania. Po wszystkich mocnych ulewach zmienia się konfiguracja dna i następuje przenoszenie drobnych gałęzi i rumowiska. Głazowiska i duże drzewa nie zmieniają położenia. W trakcie łowienia metodą „na spław” są omijane przez rybaków, chociaż kryje się między nimi spora ilość wielkowymiarowych ryb. W takich stanowiskach ustawia się dwie sieci równoległe po

obydwu stronach głazowiska i płoszy się ryby płynąc pod prąd pomiędzy sieciami. W starorzeczach rybacy i kłusownicy używają przede wszystkim drygawic i różnych pułapek, ponieważ zbiorniki te są bardzo zarośnięte. Obfite połowy uzyskuje się przez obstawianie toni wodnej drygawicą i ściąganie jej tak jak włoka, do jednego punktu.

Zawodowych rybaków, tych legalnych, poznawałem według listy udostępnionej mi przez Polski Związek Wędkarski. Dzierżawili oni odcinki Bugu z dopływami i starorzeczami, zwane obwodami rybackimi. Ze znajomością kłusowników było gorzej. W każdej nadbużańskiej wiosce działało ich co najmniej kilku. Wielu poznałem bezpośrednio lub z pomocą znajomych przewodników. Dziś nie potrafię przypomnieć sobie ich nazwisk. Najczęściej mówiliśmy do siebie po imieniu. Kilkudziesięciu spośród nich już nie żyje. Liczni kłusownicy mieszkali w miastach, a milicja dobrze ich знаła. Przeważnie byli to ludzie wykształceni, pochodzili ze wszystkich grup społecznych, zajmowali ważne państwowe i społeczne stanowiska. Tych osobiście znać nie chciałem, za to oni dobrze mnie znali.

Szanowny Czytelnik chyba zgodzi się ze mną jeżeli stwierdzę, że nie mogłem być „policjantem” na Bugu, szczególnie sam, w nocy, na pontonie. Każda moja próba „ukulturalnienia” notorycznych, wieloletnich kłusowników, próba prawnej normalizacji bużańskich połowów, szybko by się skończyła. Kłusownictwo rozwijałoby się w dalszym ciągu, tak jak dawniej i trwałoby tak jak obecnie. Z konieczności zawiązało się między nami nieformalne, ciche porozumienie. Kłusownikom potrzebne były ryby jako materiał konsumpcyjny, często handlowy lub jako trofeum, a mnie jako materiał naukowy. Pracowaliśmy w stanie równowagi bez pomocy milicji, prokuratora i adwokata. Do dziś nie darowali mi tego pracownicy Polskiego Związku Wędkarskiego oraz wyżsi rangą naukową ichtiologowie. Dysponowałem słabym sprzętem – miałem ponton, długie gumowe buty, trochę sieciowego płótna, z którego Pan Józef wykonywał łowne sieci i żadnego zaplecza. Rybacy i kłusownicy mieli solidne czółna, dobre sieci i zgrane kiluosobowe zespoły. Na co dzień korzystałem z pomocy fizycznej i zawodowej rybaków i kłusowników. Często pływałem razem z nimi jako członek załogi. Łatwo kontrolowałem w ten sposób połowy bezpośrednio i z ukrycia, bo poznałem rytmikę tej pracy. Wiedziałem gdzie i kiedy poszczególne ekipy kończyły spław i pojawiałem się tam niespodziewanie żeby policzyć ryby. Takim postępowaniem zraziłem do siebie kilku rybaków, miałem za to swój naukowy materiał. Wielokrotnie przede mną byli już na miejscu zakończenia spławu wcześniej umówieni nabywcy ryb. Kłusownicy udostępniali mi swoje połowy bezkolizyjnie, oczywiście na warunkach honorowych, już wcześniej wspomnianych.

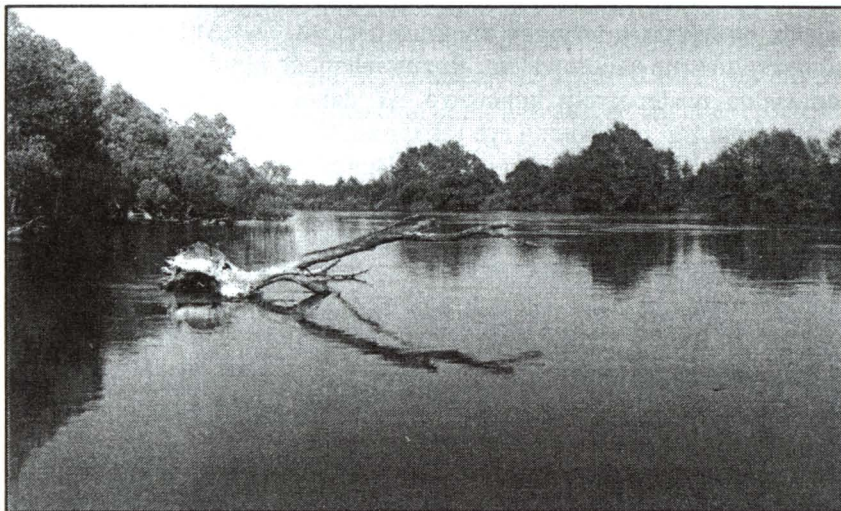
Obserwacje

Rybacy i kłusownicy często załatwiali jakieś transakcje z prawobrzeżnymi nabywcami. W wielu przypadkach usprawiedliwiał ich. Łowili na całej szerokości Bugu, a granica przebiega środkiem rzeki. Tak więc łowić wolno im było tylko w lewej strefie rzeki. Za wstęp na prawą część musieli płacić odpowiedni haracz. Obserwowałem jak nasi rybacy pozostawiali ryby w workach na prawym brzegu w umówionych miejscach, a później inni ludzie przychodzili i zabierali je. Szczególnie dobrze było to widoczne z naszego wysokiego brzegu rzeki, jak np. w Różance, Kużawce, Kodniu, Sławatyczach, Nepalach, Krzyczewie i innych miejscowościach. Dyscyplinarnych spraw na tej płaszczyźnie nie zanotowałem. Rozumiałem, że obydwie strony w stosunku do siebie postępowały honorowo. W dawnym ZSRR nie było takich ostrych ograniczeń w łowieniu ryb jak u nas. Nie znam panujących tam obecnie warunków. W prawobrzeżnej strefie Bugu łowił każdy, kto chciał i kiedy chciał. Na porządku dziennym było używanie elektrycznych agregatów rybołownych lub innych urządzeń, podłączanych do normalnej linii elektrycznej zasilającej wiejskie gospodarstwa i nocne oświetlenie nadrzecznych pastwisk. Ponadto znaleźmy to także z relacji osób przyjeżdżających z Ukrainy i Białorusi do rodzin lub w celach handlowych. O dziwo, podlascy rybacy i kłusownicy byli dobrze zorientowani w sytuacji i terminach elektropołów. Po naszej stronie rzeki w ciszy i spokoju ustawiali swoje sieci tak, żeby ryby uciekające przed prądem mogli łowić bez wysiłku.

W wielu przypadkach postrzegałem nieuczciwości legalnie pracujących rybaków. Nie mówię tego o kłusownikach, bo ci wszystko robili nielegalnie. Umowa o pracę zobowiązywała rybaków do odstawiania ryb do różnych punktów przyjmowania ich, wcześniej uzgodnionych z PZW, jak np. spożywcze sklepy, stołówki, restauracje. Otrzymywali odpowiednie pokwitowania potrzebne do rozliczenia się z pracodawcą, ponieważ musieli wypełnić tzw. limit. Do sklepów odstawiano ryby mało wartościowe, nieduże, ledwie mieszczące się w granicach ochronnych wymiarów, takich gatunków jak: krąp, leszcz, płoć, jaź, jazgarz, rzadko kleń, boleń, okoń. Natomiast takie gatunki jak: szczupak, sum, węgorz, sandacz, miętus miały nabywców już na brzegu Bugu, oczywiście po innej cenie, niepaństwowej. W wielu przypadkach na podstawie takich sprzedażnych dokumentów przygotowywano naukowe sprawozdania na temat liczebności populacji ryb poszczególnych gatunków występujących w Bugu.

Terenowe wyjazdy były ciężką pracą fizyczną, dawały mi jednak rekreacyjne korzyści, które wielokrotnie przewyższały włożony trud. Po wielogodzinnych zajęciach w uczelni, gdzie prowadziłem przedmiot odległy od ichtologii, nie lubiany przez większość studentów, na Bugu całkowicie odpoczywałem. Najprzyjemniejsze spławy udawały się w nocy, w jesiennej mgle.

Widoczność była wtedy mała, nawet w świetle księżyca. Wokół panowała jakaś ciemna głębia. Ruchome opary skracaly perspektywę. Wszystko wydawało się znajdować w zasięgu ręki i być zupełnie czymś nieznanym – zapomniany złamany pień przybrzeżnego drzewa, złogi gałęzi pośrodku rzeki, płat piasku na pionowym brzegu, który dopiero co się oberwał, nawet latarka na krzyżaku drygawicy i wspomniane kłęby gęstej, płynącej mgły. Nieopatrzne wyciągnięcie ręki po zamgloną zjawę powodowałoby wychylenie czoła i spław skończyłby się kąpielą w nurcie rzeki, a łódź popłynęłaby dalej. Ten rzut sieci byłby zmarnowany, bo niekontrolowana osiadłaby na jakichś zacze-



Bug w okolicach Bubla Starego. Fot. Z. Danilkiewicz (1998 r.).

pach. Obserwowane zjawy w miarę zbliżania się do nich zmieniały postać i rozplýwały się, albo też ujawniały jako dobrze znane rzeczy. Dookoła sły-chać było szum wody spienionej na zwalach drzewa, a przy brzegu żerujące bobry, wydry, karczownicy i inne małe czworonogi; czasami sarny przycho-dziły do wodopoju. Często pokazywały się jelenie i łosie, szczególnie w oko-licy Sobiboru i w Łęgu Dębowym koło Janowa. Prawie wszystkie ptaki już spały, tylko sowy pohukiwały na starych drzewach.

Obfitość połowów zależy od wielu czynników, przede wszystkim od umiejętności rybaków i wrażliwości ryb. Niektóre gatunki są tak czujne i by-stre, że sztuką jest łowić zdrowe, dojrzałe, wyrosnięte osobniki. Do takich należą: boleń, sazan, kleń, sandacz. Z dużej odległości wyczuwają sieć i uchodzą wyprzedzając ją niekiedy o kilkaset metrów. W nastawną sieć bez nagonki nie wchodzi. W przypadku zamknięcia im drogi ucieczki przeskaku-ją przez linkę ze spławikami. Rybacy często łowili w podwójne drygawice

równolegle ustawione i odległe od siebie o 2-3 m. Do legendy przeszły już umiejętności unikania sieci przez sażana i stawowego karpia. Kładą się na dno żeby linka z ciężarkami przepływała ponad nimi. Często postępuje tak duży leszcz. Zachowania tych gatunków rybacy poznali już kilkaset lat temu. Sum nie umie unikać sieci. Duże osobniki, jakby świadome swojej siły, uderzają w sieć całym swoim pędem i obrotowym ruchem usiłują się z niej wydostać. Bardzo często im się to udaje chyba dlatego, że mają szerokie głowy, które nie przechodzą przez oka kraty. Sieć wtedy źle spływa, zaczepia się, a sum odbija się od niej i uchodzi wstecz. Taki spław jest już nieudany. Niektóre gatunki, takie jak: lin, karaś, węgorz, miętus trudno jest złowić w sieci ciągnione, ponieważ kryją się pomiędzy gałęziami, w zwałach drzewa, w szuwarach. Rybacy stosują do nich sieci nastawne w tym różne pułapki. Najbardziej ekonomicznym sposobem łowienia ryb w nurcie rzeki jest wspomniana już wyżej metoda „na spław”, a w starorzeczach „polowanie na upatrzonego”. Przynosi ono korzyści w zbiornikach do 2 m głębokości, średnio zarośniętych. Podczas łowienia, w czółnie znajduje się dwóch rybaków, sporadycznie jeden. Czółno musi być stabilnie prowadzone i umiejętnie przytrzymywane. Jeden z rybaków stojąc, w pogotowiu trzyma uniesioną wierszę – urządzenie podobne do ściętego stożka, w którym podstawa i szczyt są otwarte, a ściana osadzona na rusztowaniu z wiklinowych prętów jest taka sama jak drygawica, ma kratę i jadro. Rybak rzuca wierszę na rybę, którą łatwo jest zauważyć, ponieważ uchodząc przed czółnem, a później kryjąc się, wznieca kłęby mułu i rybakowi z wierszą wskazuje miejsce swojego „postoju”. Trafiona ryba ucieka w bok i grzęźnie w ścianie wierszy jak w drygawicy. W ten sposób łowi się wszystkie gatunki ryb. Jak wspomniałem ten sposób łowienia można uprawiać tylko w bezwietrzny dzień, przy gładkiej powierzchni wody w małych zbiornikach, takich jak np. starorzecza. Stosowanie go w nurcie rzeki nie ma szans realizacji. Tak łowić potrafili w Bugu na Podlasiu tylko niektórzy rybacy, a przede wszystkim wspomniany już Józef Adameczek. Innych nie wymieniam, ponieważ jeszcze łowią, a nie mają na to zezwolenia.

Przygody

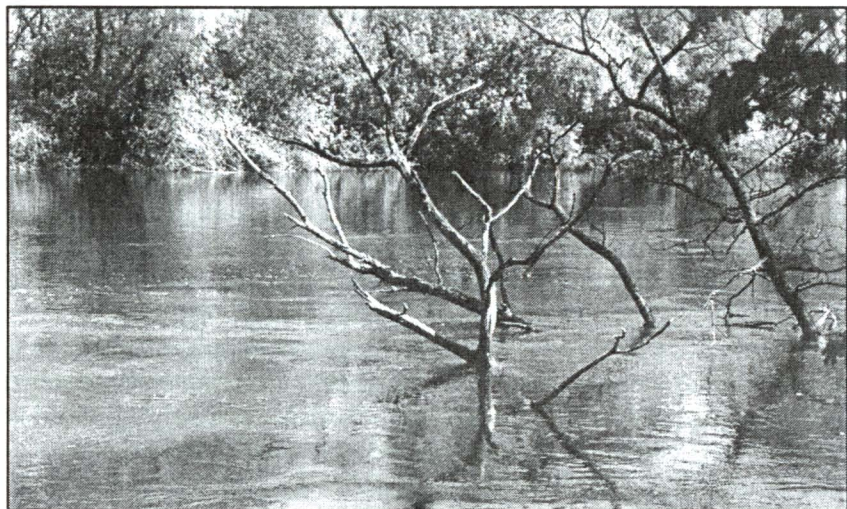
Pewnego letniego dnia mój przyjaciel Józef potrzebował kilku dorodnych ryb na koleżeńskie przyjęcie. Dzierżawił wtedy odcinek Bugu pomiędzy Janowem, a Serpelicami. Pogoda była wyjątkowo rekreacyjna – słońce, kumulusy i mały wiatr południowy. Stawianie drygawicy rozpoczęliśmy około 11-tej, w pobliżu ujścia rzeczki Czyżówki w dobrze nam znanym stanowisku, bez gałęzi i głazów. Niespodziewanie sieć osiadła na stabilnej zaczepie tak mocno, że aż czółno obróciło się w przeciwną stronę. Okazało się, że na dnie leżała olbrzymia biała bardzo szerokiego jakiegoś materiału podobnego do linoleum. Zrezygnowaliśmy z łowienia ryb i usiłowaliśmy wydobyć trofeum.

Jednakże nie mieliśmy żadnych szans. Bela była duża i bardzo ciężka. W końcu obróciła się tak niekorzystnie dla nas, że nie dała się toczyć tylko rozwijała się pod wpływem prądu wody. Józef miał refleks i jakimś kołkiem przybił koniec do dna. Bela linoleum szybko rozwinęła się przy „naszym” brzegu rzeki. Nad nami wznosiło się duże, pochylone nad wodę drzewo. Przyłożyliśmy linoleum jeszcze kilkoma głazami z myślą o wydobyciu z pomocą kolegów i ucięliśmy kawałek tej materii. Jakież było nasze rozczarowanie! Po wydobyciu na brzeg okazało się, że tworzywo to już nie nadawało się do wykorzystania – było zbutwiałe. Tak pozostawiliśmy „trofeum” przybite do dna rzeki, a sami niesamowicie zmęczeni, popłynęliśmy na starorzecza, łowić ryby za pomocą wierszy. Nigdy nie dowiedzieliśmy się czyje było i jak długo woda toczyła je po dnie Bugu. Następnego dnia wszedłem na drzewo pochylone nad białym linoleum i nad nim zobaczyłem dużą ilość ryb kilku gatunków różnej wielkości. Później jeszcze kilkadziesiąt razy obserwowałem w tym stanowisku zachowanie się ryb. Zainteresowała mnie przede wszystkim dominacja gatunków i osobników. Głębokość rzeki około jednego metra i odległość drzewa od wody około 3 m stwarzały mi do obserwacji warunki, jakich nigdy dotychczas, ani później nie miałem. Linoleum leżało w stanowisku trudno dostępnym dla ludzi i nie było widoczne z brzegu toteż dopiero przybór wody po jesiennych deszczach zabrał je i poniósł gdzieś daleko.

Niektóre zdarzenia obserwowane w Bugu urosły do rangi legendy. Jedno z nich miało miejsce w połowie lat 70-tych, a kilka innych podobnych, dawniej. W końcu lipca łowiliśmy włokiem metodą „na spław”. Rozpoczęliśmy o zachodzie słońca w Łukowiskach. Po kilku udanych spławach wydawało się nam, że zapasowe czółno będzie pełne ryb. Pomiędzy Sutnem, a Wajkowem ustawiliśmy dwa czółna obok siebie pośrodku rzeki. Stanowisko było płytkie, piaszczyste i miało równe dno. Na dwóch czółnach ułożone były po jednym skrzydła włoka, a na trzecim, zapasowym, matnia. Płynęło ono kilka metrów z tyłu. W momencie kiedy rozpoczęliśmy rzucanie matni pojawiła się między nami, na wodzie „trzecia łódź” równa długością dwóm pobocznym. Było już ciemno. Od powierzchni wody słabo odbijały się fragmenty oświetlonych na zachodzie chmur. Przypuszczaliśmy, że to jakaś lekka kłoda drzewa ruszona przez matnię włoka, wypłynęła na powierzchnię. Jeden z rybaków chciał ją przepchnąć do przodu, przed czółna, poza obszar sieci, żeby nam nie zmarnowała spławu. W tym momencie domniemana kłoda drewna okazała się żywa. Jak potężna sprężyna uderzyła ogonem w obydwa czółna, które się przechyliły i nabrały wody. Po kilku minutach czółna i sprzęt płynęły z prądem, a my do brzegu. Rybak na zapasowym czółnie asekurował nas. Długo oznaczaliśmy gatunek ryby, bo nie było to łatwe. Jeden z rybaków znał takie zdarzenie z okresu swojej młodości. Wtedy był to sum, który nie miał szczęścia, bo trafił do matni. Pomimo ciemnej nocy trochę światła odbitego od żółtofioletowych chmur akcentowało gładką, lśniąca powierzchnię

ryby. Wydaje mi się, że był to sum chociaż w tak płytkich stanowiskach duże osobniki trafiają się sporadycznie. Starsi rybacy w okolicznych wioskach opowiadali legendy o jesiotrach, które tu łowili ich ojcowie. Mówili, że w nocy, w wodzie, po odbłasku skóry nie da się odróżnić suma od jesiotra. Do dziś nie wiemy, jaka to ryba tak nas wtedy pływać uczyła.

Późnym, jesiennym wieczorem znajomy kłusownik zatelefonował do mnie: „niech pan przyjedzie, tylko zaraz, mamy coś ciekawego”. W stodole na klepisku leżał żywy, olbrzymi sum. Był słabo oświetlony. Stojących ludzi w ciemnym zapolu nie mogłem rozpoznać. Podniosłem flesz do sfotografowania ryby. Jakiś „goryl” położył mi rękę na karku tak, żebym się nie odwrócił i rzekł: „panie docencie, nie wszystko co pokazujemy pozwolimy fotografować; po przedmiotach, które tu leżą organy ścigania szybko by nas dopa-



Bug w rezerwacie przyrody „Szwajcaria Podlaska” k. Krzyczewa.
Fot. Z. Danilkiewicz (2005).

dły”. Mówił gładko, jak człowiek wykształcony. Głos ten już kilkakrotnie słyszałem, ale nie mogłem zidentyfikować osoby. Opuściłem flesz i obejrzałem się. W otaczającej ciemności zauważyłem tylko znanego mi kłusownika. Sum mierzył 215 cm długości. Nie wiem ile ważył, bo natychmiast został podzielony na części. Mnie też dostał się kawałek „w prezencie”. Ze skóry suma w pobliżu oczu zebrałem bardzo rzadkie w środkowej Europie pijawki, a z jelita olbrzymie kolcogłowy.

W letnią noc, przy południowym słabym wietrze puściliśmy drygawicę środkiem rzeki. Wszystko szło dobrze, nikt nam nie przeszkadzał, a noc była bezksiężycowa. Nie wiem, dlaczego o tej porze roku pojawiła się mgła. Otaczała nas cisza i jakaś ciemna, fioletowa szarość. Dochodziły odgłosy uderzeń

wiosła o brzeg czółna, ale z dużej odległości. Pan Józef nie dzierżawił wtedy rzeki, a ja nie dopilnowałem przedłużenia swoich zezwoleń i w myśl prawa obaj w tym momencie byliśmy kłusownikami. Musiałem jednak przejrzyć odcinek rzeki, bo tak wypadało w rytmice moich połowów. Płynęliśmy cicho żeby uniknąć jakiegokolwiek spotkania i ewentualnego konfliktu. Niespodziewanie w pobliżu wyspy w Borsukach, drygawica osiadła na stabilnej zaczepie. Jakoś nie zanotowaliśmy jej dotychczas. Widocznie woda zmyła żwir i coś odsłoniła. Ten rzut mieliśmy stracony, ale szkoda sieci. Była nowa i tak mocna, że wołu można prowadzić na niej. Zanim Józef się namyślił, co powinniśmy zrobić wskoczyłem do wody i próbowałem zdjąć drygawicę z zaczepy, jak się później okazało z czarnej dębiny. Wydawało mi się dotychczas, że dobrze pływam i mogę długo przebywać pod wodą. W tym momencie była ona ciepła i nie krępowała ruchów. Kiedy szarpałem sieć przy dnie nurt zarzucił na mnie nie napięty jej płat. Byłem już zmęczony, a tlenu w płucach zaczynało brakować. Nie miałem ani noża ani żyłki żeby przeciąć linkę sieci, chociaż zawsze trzymałem je przy sobie w miejscu łatwo dostępnym. Józef na czólnie nie miał ode mnie żadnej informacji i popadł w panikę, bo takiej sytuacji jeszcze nie przeżywał. W pobliżu nie było nikogo żeby prosić o pomoc. Nie wypływałem. Próbowałem przy dnie wyjść spod sieci, ale się nie dawało. Już tylko biernie stawiałem opór wodzie trzymając się gałęzi. Miałem szczęście. Ten sam nurt zdjął ze mnie narzucony przed chwilą płat sieci. Dzięki temu, dziś już spokojnie na brzegu Buga, w tym samym stanowisku, na przeciw wyspy w Borsukach, mogę wspominać tamto zdarzenie i pouczać innych, czego to powinni przestrzegać i unikać. Dopiero następnego dnia, kiedy wyjęliśmy pień czarnej dębiny wraz z siecią za pomocą traktora, zdałem sobie sprawę ze swojej głupoty. Postąpiłem pochopnie, jak nowicjusz, chociaż miałem za sobą już łącznie kilkanaście lat rybackiej praktyki na stawach, jeziorach i Bugu.

Późno w nocy, na początku października, pilnowałem drygawic ustawionych w starorzeczu w uroczysku „Łęg Dębowy”. Jego wspaniałe drzewostan jest rezerwatem przyrody o dużym znaczeniu naukowym i krajobrazowym w skali kraju, a może i w szerszym zakresie. Niespodziewanie na skraju lasu rozpoczęła się strzelanina do stada saren oświetlonych silnymi reflektorami samochodowymi. Kilka kul przeleciało ponad moją głowę. Odruchowo włączyłem światła swojego malucha i skryłem się za dębem. „Myśliwi” nie przestali strzelać w moim kierunku. Później w świetle tych samych reflektorów pozbierali „trofea” i pojechali, mijając moje stanowisko. Nie zgasilem światel i zapisałem rejestracyjne numery dwóch samochodów. Następnego dnia próbowałem zrobić z tego prawniczy użytek. Nadleśniczy, z którym byłem zaprzyjaźniony, udawał zdziwionego, ale się zdenerwował. Na milicji powiedziano mi, że moje zeznanie to ... „żaden dokument”. W tym okresie koledzy ze studiów zajmowali w Białej Podlaskiej różne stanowiska woje-

wódzkiej rangi. Żaden nie chciał słuchać moich utyskiwań na postępowanie, jak się później okazało, partyjnych dygnitarzy. Jeden z kolegów, dobry przyjaciel ze studenckiego ZMW, sprowadził mnie z prawa na ziemię. Rozmawialiśmy w Jego gabinecie. Nawet nie spojrzał na numery rejestracyjne, które Mu podałem. Spokojnie poczekał, aż sekretarka poda kawę, nalał dwie lampki luksusowego koniaku i ... spalił na popielniczce moją kartkę z notesu. Przez chwilę zastanawiałem się nad tym, co się z Cześkiem stało? Spojrzał na mnie i rzekł: „Wiedziałem że przyjdiesz do mnie, bo Jurek już mówił mi o tym. Nawet nie wiesz, co to za dygnitarz. Gdyby nie to, że ja tu rządzę to za te obserwacje i ten twój szum, już kilka dni temu „służbowo” przenieśli by cię do ... pipidówki i tam szukałbyś sobie swojej ichtiofauny. Kiedy ty zmadrzejesz i trzeźwo spojrzysz na socjalizm?”. Przykre jest nie to zdarzenie sprzed wielu lat, ani ta rozmowa z przyjacielem, bo na każdym spotkaniu mówiliśmy sobie twardą prawdę, ale to że obecnie często słyszę o podobnych zdarzeniach, a przecież okres PRL już dawno się skończył.

Południowy odcinek rzeki jest zupełnie inny niż środkowy, podlaski. Dno jest tam bardzo miękkie i tak zamulone, że nie da się swobodnie po nim chodzić. W początkowym okresie penetracji nie zdawałem sobie z tego sprawy. Pewnego, jesiennego popołudnia umówiłem się z miejscowym rybakim w okolicy Dorohuska. Postanowiłem nie tracić czasu i wszedłem do rzeki żeby połowić kasarkiem w szuwarach. Kilkanaście metrów od brzegu zacząłem szybko zagłębiać się w miękkie dno. Próba powrotu do brzegu pogorszyła sytuację – jeszcze szybciej Ignąłem. Woda sięgała mi już po szyję. Płynąć nie mogłem, bo buty ugrzęzły w jakichś gałęziach, a znajomy rybak nie przyjeżdżał. Na szczęście przypadkowym ruchem natrafiłem na sznur postawiony na sumę przez jakiegoś kłusownika. Był mocny i dobrze przywiązany do drzewa. Dzięki niemu wygramoliłem się na brzeg. Rzeka wtedy dobrze sobie ze mnie zażartowała. Gapowe kosztuje. Środkowy Bug, który lepiej znam, ma dno znacznie twardsze i mało zamulone. Na długich, piaszczystych odcinkach swobodnie chodzą ludzie i zwierzęta. Tylko głęboczki są groźne.

Wielokrotnie zdarzało mi się obserwować innych nierozważnych ludzi. Zwracanie im uwagi na zagrożenia, jakie niesie rzeka wyzwało przykry, mówiąc najprościej niekulturalny odzew. W licznych przypadkach byli to nieznajomi, prawdopodobnie mieszkańcy miast, pełni monopolowej energii. Często przywozili ze sobą bardzo kosztowny sprzęt wędkarski i rybacki. W stanowiskach trudno dostępnych, np. na wyspach, próbowali uzupełniać wędkarskie braki za pomocą przywożonych ze sobą sieci. Jeden taki wielkomięjski cwaniak, postawił przy wschodnim brzegu wyspy w Różance jakieś kombinowane, niewyważone skrzydlaki. Prawdopodobnie liczył na to, że ruska straż nie będzie interweniować, bo nie było po co, a nasza go nie zobaczy. Długo już płynąłem z miejscowym rybakim pod prąd i obaj byliśmy zmęczeni. Nie chcieliśmy straszyć ryb przy „naszym” brzegu żeby odcinek

ten przełović w powrotnej drodze i omijaliśmy wyspę po ruskiej stronie. Zobaczyliśmy niefortunnego kłusownika w momencie, kiedy zaplątany w swoje sieci zaczął tonąć. Mieliśmy do niego jeszcze ze trzysta metrów, a prąd opływał wyspę z dużą siłą. Wydawało się nam, że nie zdążymy. Po wyciągnięciu „wędkarza” z wody na brzeg, potrzebna mu była pomoc. Kiedy „doszedł” do siebie bardzo nas prosił żeby pozostawić go samego. Zapewniał, że już więcej po Bugu sam pontonem pływać nie będzie. Zostawiliśmy jego samego, jego podziurawiony ponton i poplątaną sieć. W pobliżu stał luksusowy samochód z warszawską rejestracją.

Na długich odcinkach spławów robiliśmy sobie przerwy z różnych powodów. Czasami odpoczywaliśmy, innym razem trzeba było sprawić napotkanemu przyjacielowi żywy prezent, a najczęściej wyciągaliśmy z sieci „szyszki” olszy, zwane przez miejscowych rybaków krawcami, bo dobrze zszywają sieci. Prawie zawsze, zmęczeni unikaliśmy gadulstwa. Zdarzało się jednak, że przenosiliśmy siły z torby do głowy i rybaków zbierało na wspomnianie przeszłości. Zawsze dotyczyła ona obfitych połowów lub wielkich ryb łowionych w miejscu postoju. Jednego razu, w ostatnim dniu kwietnia, odpoczywaliśmy naprzeciw Niemirowa. Był jeszcze dzień. Chciałem zgasić ognisko, bo zdradzało naszą obecność. Z Panem Józefem przykleiliśmy się do kłusowników, którzy tego dnia wyjątkowo pilnie potrzebowali ryb. Po co jakaś straż czy milicja miałyby się nad nami znęcać. Milicyjna kontrola bardzo by nam zaszkodziła, bo był to okres ochrony leszcza, który zbierał się na tarło. Pan Józef jak zwykle strzelił ostro i dobitnie: „dziś tu żadnego nie zobaczysz, oni trybuny pilnują”. Jednego z rybaków zebrało na wspomnienia sprzed pół wieku – z okresu niemieckiej okupacji. Pilnowałem patelni, na której „dojrzewał” dorodny sandacz, a koledzy przygotowywali energetyczną część posiłku. Zasłuchałem się i byłbym go przypalił. Staruszek, ale jeszcze krzepki, opowiadał o przeprowadzaniu wojennych uciekinierów nieznanymi ani z nazwiska, ani z pochodzenia. Przewodnik nie wypytywał ich o cel tej wędrówki, bo sprawa była jasna i zrozumiała dla każdego. Jedna z tras prowadziła przez miejsce, na którym płonęło nasze ognisko, gdzie zaczynaliśmy przyjemną biesiadę. Swobodnie rozmawialiśmy nie zważając ani na przygodnych obserwatorów, ani na tych, co trybuny pilnowali. Jakże różne były atmosfery tych zdarzeń. Uciekinierzy głodni i chłodni przechodzili w najwyższym skupieniu, pomiędzy krętymi starorzeczami. Każdy, nawet dziecko, ciągnął za sobą krzak jałowca żeby pozacierać ślady na śniegu. Nigdy nie wiadomo, kto czego szukać będzie. Przewodnikiem mógł być tylko ten, kto znał dobrze położenie starorzeczy i oparzelisk. Cienki lód pod śniegiem nakładał na nieuważnych straszną karę. Grupa uciekinierów przekraczała Bug w miejscu gdzie funkcjonuje obecnie prom pomiędzy Gnojnem a Niemirowem. Wspomniana grupa przepłynęła Bug szczęśliwie, ale o innych rybaczy już wspominać nie chcieli. Bywały wypadki, kiedy ludzie ginęli, m.in. prze-

wodnicy. Do dziś nie mogę zrozumieć tego kierunku – dlaczego uciekinierzy z Wołynia w wielu znanych mi przypadkach, kierowali się na północ przez Hrubieszów, Włodawę, Parczew, skoro zdecydowana większość powrześniowej emigracji udawała się na południe i zachód Europy przez Rumunię.

Wielokrotnie i w różnych sytuacjach kierowano do mnie pytania o przebieg badań w okresie stanu wojennego. O dziwo, nie miał on w moim przypadku żadnego znaczenia. Największe nasilenie represji przypadło na okres zimy, kiedy i tak w nurcie rzeki rzadko łowi się ryby. Jest to bardzo niebezpieczne, ryzykowne i przeważnie niemożliwe. Rybacy, kłusownicy i ja w zimie łowiliśmy często, ale w starorzeczach, pod lodem. W nurcie rzeki w zimie łowiłem zaledwie kilka razy w życiu i to dobrze przygotowanym sprzętem i w zorganizowanym zespole. W okresie stanu wojennego nikt mi nie cofnął zezwoleń ani na przebywanie w strefie granicznej ani na łowienie ryb. Byłem zbyt małym pionkiem żeby kierownictwo Nadbużańskiej Brygady WOP w Chełmie pamiętało o takim badaczu. Nie zmieniałem rytmiki terenowych wyjazdów. Świadomy sytuacji robiłem to skrycie. W bezpośrednim



Bug w okolicach Murawca. Fot. Z. Danilkiewicz.

sąsiedztwie rzeki panowała cisza. Żadnych wędkarzy, żadnych przechodniów ani straży rybackiej, a straż graniczna wstrzemięźliwie i ostrożnie podglądała swój teren. Zmotoryzowane oddziały „inkwizytorów” obstawiały istotne skrzyżowania i drogi dojazdowe do granicy. Prawdę mówiąc nie wiem, po co. Ten okres, przykry w sensie psychologicznym, nadawał się do naukowej pracy. Dydaktyczne zajęcia w uczelni były zawieszane, a czas wypełniały idiotyczne nasiadówki organizowane przez wielkich sekretarzy i lektorów Komitetu Wojewódzkiego PZPR jak też i uczelnianych. Dziś obserwuję ich jak

„nawróceni” pokutują za to w pierwszym szeregu przed Wielkim Ołtarzem. Jak mogłem tak unikałem tej głupoty zasłaniając się pracą naukową. Do rzeki dojeżdżałem bocznymi drózkami, po kryjomu i łowiłem razem z kłusownikami. Kilkakrotnie kontrolowano nas. Żartowaliśmy sobie później z wziętych funkcjonariuszy jak skwapliwie wyciągali ręce po ryby „darowane im w prezencie”. Natomiast po wschodniej stronie rzeki wyczuwaliśmy jakąś napiętą atmosferę. W okresie poprzedzającym stan wojenny i po jego wprowadzeniu, panował tam wzmożony ruch ludzi w kombinezonach. W przybrzeżnych krzakach stały niedbale zakryte jakieś małe barki i czołgi, a największe ich zagęszczenie obserwowaliśmy na przeciwko Dorohuska, Włodawy, Sławatycz i Terespoła. Zachowanie się tych ludzi sugerowało ich gotowość do przekroczenia rzeki. Taki stan trwał przez kilka miesięcy.

Już wyżej wspominałem, że łowiłem ryby w Bugu w oparciu o zezwolenia wyraźnie określające moje przywileje i obowiązki. Musiałem zgłaszać w Zarządzie Okręgu PZW wyjazd w konkretne stanowisko, a w strażnicach WOP osobiście meldować obecność w strefie granicznej. Złowione ryby, po oznaczeniu i policzeniu na miejscu wypuszczałem na wolność. Nie zawsze byłem wypłacalny. Wielokrotnie zdarzyło mi się, że z różnych przyczyn znalazłem się w takich stanowiskach, z których bardzo potrzebowałem zbiorów, a wcześniej nie zgłosiłem swojej tam obecności. Strażnicy ochrony pogranicza byli wystarczająco wyrozumiali, a jeszcze częściej tego „nie widzieli”. Dziś serdecznie Im za to dziękuję. Zdarzały się też moje przewinienia w trochę innej atmosferze. Nie wszystkie jednak nadają się do szczegółowego opisywania, jak np. spotkania z myśliwymi i przygodnymi wędkarzami w Husynem, na Podkowie, w Łęgu czy Przerwie, którzy próbowali skonfiskować mi sprzęt łowny, nie pytając o zezwolenie. Rezygnowali jednak, bo musieli pójść się wysuszyć. W następnych dniach składałem odpowiednie zażalenia u Pana Łaszuka, Dyrektora Zarządu Okręgu PZW w Białej Podlaskiej, za nieprzestrzeganie regulaminu kontroli. Miałem też gorsze wykroczenia. Wielokrotnie nie utrzymałem pontonu i prąd wody znosił go na prawy brzeg. Spotkanie ze strażnikiem na ukraińskim odcinku rzeki kończyło się, wprawdzie twardym, ale żartem: „no, no, towarzyszc. uchodi, uchodi ot siuda, bo domoj pojdziesz czierz Moskwu ..., no a sudak, szczuka u tiebia jest?”. A no jest, pożałujsta”, odpowiadałem. Natomiast na białoruskim odcinku rzeki zawsze było sporo zgrzytów i kwasów nie nadających się do powtarzania. Jednakże wracałem do domu bezpośrednio, a nie przez Moskwę. Zawsze okazywało się, że nasi rybacy i kłusownicy dobrze znali się z prawobrzeżnymi strażnikami. Trzeba było tylko umiejętnie powołać się na właściwego „opiekuna”. Obydwie strony unikały ostrych, otwartych konfliktów, bo nikomu nie były potrzebne i źle by się kończyły. Jak mogliśmy tak naprawialiśmy nieuwagę. Zawsze w takich przypadkach najlepsze były płyny łagodzące. Spośród naszych wzięcie i uznanie miał jarzębiak. Pewnego razu jednak, nie udało mi się

uniknąć udziału w konflikcie, bo byłem świadkiem. Miał on charakter normalny, koleżeński, a nie polityczny, między państwowy. Jeden z rybaków po naszej stronie zabrał sieci swojemu ukraińskiemu koledze, które woda zniosła na lewy brzeg rzeki. Musiałem wtedy razem z zaciętrzewionymi, pełnymi wschodniego temperamentu rybakami „przenocować” w Ustilugu, przy stole zastawionym dobrą gorzałką własnego wyrobu. Przed świtem, uspokojeni i pełni humoru prawobrzeżni rybacy, w przyjaznej atmosferze, bezkolizyjnie przewieźli mnie na naszą stronę, żebym zdążył dojechać do Białej Podlaskiej na zajęcia ze studentami.

Zakończenie

Moje przygody i obserwacje innych zdarzeń na Bugu w większości miały charakter przypadkowy. W opowiadaniu opisałem je bez wątpienia subiektywnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że mój punkt widzenia i filozoficzno-moralna ocena faktów mogą razić czytelnika. Nic na to nie poradzę. Tak widziałem te zjawiska na wodzie i w lesie, tak oceniam potknięcia i przewinienia swoje i innych ludzi. Część z nich miała charakter jednostkowy, osobisty, część zaś może większa, zbiorowy, ogólny. Szczegółowe opisywanie wszystkich, choćby bardzo interesujących, nie jest celowe. Zdarzało mi się obserwować na granicy kryminalne zachowania ludzi. Nasłuchiwałem się różnych wypowiedzi, z których wiele miało religijne podłoże. Jako pojedynczy obserwator, na płaszczyźnie prawa nie byłbym w stanie ich udowodnić, jak np. różnych gróźb, rabunku drzewa, swobodnego przekraczania granicy i innych.

Szanowny Czytelnik bez wątpienia zdziwiony jest wąskim zakresem tematu, gdyż uwzględniam przede wszystkim rybactwo sieciowe na podlaskim odcinku Bugu. Wędkarstwo ma tu charakter rekreacyjny, zawodowego nie uprawia się. Potrafię posługiwać się wędką i w celach naukowych byłem niekiedy do tego zmuszony, ale w moich badaniach nad ichtiofauną dawała mi ona znikomą ilość materiału. Wędkarstwa w sensie rekreacyjnym nie uprawiam, ponieważ łowienie ryb tą metodą dla przyjemności uważam za barbarzyństwo. W opisie nie swoich wędkarskich przygód i obserwacji trofeów, byłbym świadomie subiektywny i dlatego na ten temat nie wypowiadałem się.

Szanowny Czytelnik dziwi się również temu, że w opowiadaniu brak jest należytego napiętnowania rybackiego kłusownictwa – w świetle prawa złodziejstwa. Chociaż przez moment spójrzmy na ten proceder. Jest on w dorzeczu Bugu i chyba w całej Polsce bardzo zróżnicowany. W niniejszych wspomnieniach nie jestem w stanie opisać go rzetelnie i obiektywnie, ani wyciągnąć właściwych wniosków. Na omawianym terenie historyczne uwarunkowania mają dominujący wpływ na obecny stan faktyczny. Niech tym zajmą się historycy. Najlicniejsza rzesza kłusowników rekrutuje się spośród

nadbużańskich wieśniaków. Są to mali złodziejaskowie. Byłem z nimi związany, korzystałem z ich wiedzy, sprzętu i pracy. Nie potępiam ich, nie bronię, a tylko nazywam „po imieniu”. To pospolite złodziejstwo nie niszczy ichtiofauny, a tylko ogranicza liczbę dużych ryb w populacji. Najwięcej szkody wyrządzają zanieczyszczenia wody – pochodne przemysłu, urbanizacji i rolnictwa. Prawdziwe zło, bo moralne, tkwi w braku kultury. Obserwowałem nagminne, masowe łowienie ryb w okresie tarła w prymitywny sposób, poniżający godność człowieka, tak przez wiejskich jak też i miejskich kłusowników. Stosowano nie tylko sieci, lecz także: ości, widły, grabie, prąd elektryczny, materiały wybuchowe i inne. W ciągu dnia pilnowali tarlisk przed grabieżą w Husynnem, Łęgach, Gnojnie, Borsukach, Szuminie i innych miejscach milicjanci, różne kategorie strażników, wędkarze, a w kilku przypadkach wojsko, ale tylko do ciemnej szarówki. Później wszyscy byli jednakowi i nie mogłem ich rozróżnić. Każdy grabił do siebie. Od czasu do czasu, któryś warknął do mnie: „ty, doktorku schowaj flesz i zjeżdżaj stąd tym swoim fiacikiem, bo moje widły są ostre i mogą cię pomylić z karpem”. Nigdy w tej zgrai nie spotkałem tych kłusowników ani rybaków, z którymi łowiłem ryby. W ostatnich kilkunastu latach rozwija się plugawa metoda łowienia ryb, jakiej jeszcze nie było. Wsypuje się do rzeki pokarmowe przynęty z dodatkiem jakiegoś hormonalnego paskudztwa. Ryby karpowate, a przede wszystkim leszcz, masowo płyną pod prąd i trafiają do wcześniej ustawionych sieciowych pułapek. Najczęściej obserwowałem to w Bugu i Włodawce w różnych porach okresu wegetacyjnego. Zapytacie mnie Państwo: „dlaczego nie meldowałem odpowiednim organom ścigania?”. Meldowałem. Milicja dobrze o tym wiedziała, policja także wie. Dlaczego legalni rybacy nie protestowali? Po co? Żaden z nich nie jest w stanie, nie tylko zlikwidować, ale nawet ograniczyć tego procederu. Trudno jest zaprowadzić do sądu sąsiada, kolegę, czy przyjaciela, a jeszcze trudniej wielkomiejskiego dygnitarza. Bo i po co? Przeczytajcie Państwo sentencje sądowych wyroków – znajdują się w archiwum Polskiego Związku Wędkarskiego: „mała szkodliwość czynu” W jednym miejscu się zgodzimy – jest to bardzo przykre.

Biała Podlaska, dnia 15 września 2006 r.

prezentacje

Rafał Zubkowicz

(Sarnaki)

Cmentarze i mogiły z okresu I wojny światowej w okolicach Łosic

Mogiły i cmentarze wojenne z okresu I wojny światowej na południowym Podlasiu to fakt powszechnie znany. Dość wspomnieć o tak znanych, jak w Tuliłowie, Dobrynce i Białej Podlaskiej (ul. Pokoju), czy odnowiony ostatnio cmentarz pod Zaczopkami. Nekropolii z tego okresu jest jednak dużo więcej niż mogłoby się wydawać. Pojedyncze zapomniane mogiły oraz niewielkie cmentarze rozsiane są po całym obszarze, bowiem latem 1915 r. toczyły się tutaj zacięte walki. Jak podał Jerzy Sroka na terenie byłego województwa białkopodlaskiego spoczywa ok. 3 tys. żołnierzy. Największy z tych cmentarzy, bialski, jest miejscem spoczynku ok. 600 żołnierzy. W niniejszym opracowaniu zestawilem cmentarze z lat I wojny światowej z terenu obecnego powiatu łosickiego. W toku archiwalnych i terenowych poszukiwań udało się zlokalizować dziewięć miejsc, choć niewykluczone, że mogło być ich więcej.

Działania wojenne na terenie obecnego powiatu łosickiego miały miejsce w sierpniu 1915 r. Po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami (2-6 maja) prowadzona była wielka ofensywa armii niemiecko-austriackich. Front stopniowo przesuwał się z Małopolski na północ, zbliżając się nieuchronnie ku Podlasiu. 30 lipca Rosjanie wycofali się z Lublina, 1 sierpnia opuścili Chełm, a 3-4 sierpnia, po wysadzeniu części fortyfikacji w Dęblinie, wycofali się za linię Wisły. W kolejnych dniach ustąpili również z Warszawy. Od tej pory front przesuwał się dość szybko.

Dowodzący obroną rosyjską (między Bugiem i Wisłą) generał Michaił Aleksiejew stosował taktykę powstrzymywania pochodu nieprzyjaciela, m.in. poprzez krótką obronę kolejnych pozycji. I tak, 11 sierpnia Rosjanie na krótko ustabilizowali swoje pozycje na linii Sokołów – Siedlce – Łuków – Kock. Mimo tego do Siedlec, z których w pośpiechu ewakuowali się Rosjanie, już 12 sierpnia wkroczyły oddziały niemieckie. Kilka dni później, kiedy walki przesunęły się na wschód, w mieście tym zakwaterował się na kilka tygodni dowódca frontu – książę Leopold Bawarski.

Od południa naciskały na Rosjan wojska austriackie. 14-16 sierpnia rozegrała się krwawa bitwa pod Międzyrzecem Podlaskim. 14 sierpnia wojska niemieckie stanęły w okolicach Łosic, na linii Biernaty – Łysów, zaś Austriacy, po przekroczeniu Krzny, zbliżali się do linii kolejowej Warszawa-Brześć i szosy brzeskiej. W tej sytuacji Rosjanie wycofali się za Bug (z rejonu Łosickiego ok. 18 sierpnia). W ślad za nimi postępowały wojska niemieckie, przeprawiając się 19 sierpnia na drugą stronę rzeki, m.in. w okolicach Gnojna. Kiedy południowe Podlasie zostało zajęte przez wojska niemieckie, przez kilka dni toczyły się jeszcze walki o Twierdzę Brzeską (do 25 sierpnia).



Cmentarz parafialny w Chłopkowie – kwatery mogił z I wojny św.

Omawiane wyżej tereny znalazły się pod zarządem niemieckich wojskowych komend etapowych Ober-Ost. Po zakończeniu działań wojennych i ustabilizowaniu się stref wpływów na wschodzie przystąpiono do porządkowania mogił wojennych. Kiedy i w jakich okolicznościach powstały cmentarze na terenie obecnego powiatu łosickiego nie jest wiadome.

Przypuszczalnie odbywało się to podobnie jak na Lubelszczyźnie, znajdującej się wówczas pod okupacją austriacką. Do ekshumacji i grupowania pochówków – rozrzuconych po polach – przystąpiono tam w 1916 r. Zajmowała się tym żandarmeria wojskowa, m.in. zbierając informacje na temat mogił wśród okolicznych chłopów. Do prac przy urządzaniu cmentarzy i przewożenia zwłok zatrudniano przede wszystkim miejscową ludność. Stosunkowo wcześniej powstał cmentarz na miejscu bitwy pod Międzyrzecem-Tuliłowem. Polegli tam żołnierze pochowani byli w sposób prowizoryczny. Przy budowie cmentarza pracowali jeńcy rosyjscy oraz miejscowa ludność. Prace zostały zakończone pod koniec września 1915 r.

Walki na tych terenach musiały być dość zacięte (ówcześnie była to część powiatu konstantynowskiego), gdyż oprócz kilku pojedynczych mogił, powstały cztery cmentarze. Spoczęło na nich ok. 400 żołnierzy. Trzy nekropolie zlokalizowano w odosobnieniu, a jedną w sąsiedztwie istniejącego cmentarza. Jak wynika z opisów pobudowane zostały solidnie; charakteryzował je regularny układ mogił i jednolite nagrobki, otoczone były murem. Zapewne wznoszone były wg standardowych wzorów, bowiem podobne znajdujemy także na innych nekropoliach. Cmentarze niemieckie nie miały tak oryginalnego charakteru, jak austriackie (zakładane w Małopolsce); były na ogół skromne, pozbawione elementów dekoracyjnych. Co bardzo ważne, chowano w nich żołnierzy poległych po obu stronach frontu, a na nagrobkach stawiano symbole religijne różnych wyznań, m.in. krzyże prawosławne. Chociaż w Tuliłowie żołnierzy rosyjskich pochowano w dwóch mogiłach zbiorowych, bez jakichkolwiek oznaczeń, to jednak na większości cmentarzy ustalano nazwiska z dużą pieczołowitością i pisano je na mogiłach.

W okresie II Rzeczypospolitej władze lokalne zobligowane zostały do opieki nad mogiłami wojennymi. W tym celu rozesłano ankiety, które miały służyć pomocą przy ewidencjonowaniu mogił (informacje z tych ankiet, wypełnianych w 1930 r., wykorzystałem przy opracowywaniu niniejszego tekstu). W dołączonych do ankiet instrukcjach wskazywano na potrzebę odnowienia i uporządkowania cmentarzy. Nic nie wiadomo na temat ich ówczesnego stanu, ani w jaki sposób sprawowano opiekę. Z całą pewnością przedwojenne władze nie bagatelizowały tego zagadnienia. Do dziś na wielu cmentarzach z okresu I wojny światowej zachowały się betonowe płyty nagrobne z charakterystycznym oznaczeniem MRP (Ministerstwo Robót Publicznych). Dwa spośród cmentarzy z tego terenu, z uwagi na parcelację gruntów, zostały przed 1939 r. zlikwidowane (po wcześniejszej ekshumacji).

Z całą pewnością o cmentarze zatroszczyli się okupanci niemieccy w latach II wojny światowej. Podczas ich zakładania tworzone były szczegółowe plany (dysponowała nimi administracja wojenna III Rzeszy). Jak wspominają mieszkańcy wsi sąsiadujących z cmentarzami – Niemcy znakomicie orientowali się co do ich lokalizacji, jak również w rozplanowaniu i nazwiskach poległych. Okupanci poprawiali ogrodzenia i nagrobki, budowali bramy i alejki łączące nekropolie z drogami publicznymi.

Po drugiej wojnie światowej pamięć o cmentarzach niemieckich powoli zanikała. Początkowo nadzwyczaj wymownie kojarzyły się one z obcym panowaniem, dlatego też odnoszono się do opieki nad nimi z niechęcią i obojętnością. Do dziś zachowały się jedynie ślady dwóch pochówków, założonych najprawdopodobniej w wyniku ekshumacji. Na dwóch czynnych cmentarzach parafialnych przetrwał jedynie kamień z wyrytą inskrypcją (Rusków) oraz drewniane tablice (Chłopków). Obie mogiły są uporządkowane, a nagrobki odrestaurowane.

Mimo tego, że w walkach na Podlasiu (sierpień 1915 r.) Polacy nie walczyli pod swoimi sztandarami, to jednak znajdowali się w armiach zaborczych. W wojnie tej uczestniczyły wszystkie narody Europy Środkowej. Prócz Niemców, Austriaków i Rosjan, w okopach Podlasia ginęli reprezentanci wszystkich narodów zniewolonych. Nie należy zapominać, że rekrutami cesarskich armii byli także Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Serbowie. Sierpniowe krajobrazy Nadbużańskiego Podlasia był ostatnimi w ich ziemskim, nazbyt krótkim życiu.

Borsuki

Pojedyncza mogiła nieznanego żołnierza armii rosyjskiej, zlokalizowana na gruncie, który przed wojną znajdował się w posiadaniu Adama Misiejuka. Żołnierz zginął w Borsukach w 1915 r. Współcześnie nie udało się ustalić miejsca jego pochówku.

Chłopców

Kwaterna na cmentarzu parafialnym. Cmentarz ten został założony jako prawosławny, lecz od 1918 r., kiedy tutejszą cerkiew rewindykowano katolikom, jest cmentarzem katolickim. W południowo-zachodnim narożniku znajduje się niewielka kwaterna z okresu I wojny światowej (bardzo dobrze zachowana). Przy kamiennym murze cmentarnym ustawione są – w dwóch rzędach – dębowe tablice o kształcie pięciokąta. Jest to charakterystyczny typ steli nagrobnych z tego okresu, spotykanych również w innych częściach Polski (także na cmentarzu w Klonownicy). Każda z tablic ma ok. 70 cm wysokości. Przykryte są metalowymi daszkami, noszącymi ślady mocowania krzyży (krzyże nie zachowały się). 11 tablic, zorientowanych frontem na wschód, ogrodzono drewnianym płotkiem. Jedna z nich, znajdująca się poza ogrodzeniem, ustawiona jest licem ku północy.

Odległość pomiędzy tablicami, wynosząca ok. pół metra, i między szeregi – nieprzekraczająca jednego metra, a także lokalizacja – nie eksponowany róg cmentarza, zdaje się potwierdzać, że groby na chłopkowskim cmentarzu powstały w wyniku ekshumacji cmentarza wojennego w Ostronęczynie. Na taki stan rzeczy wskazuje również jedna z tablic, z polsko brzmiącym nazwiskiem, ustawiona jakby oddzielnie. Można się jedynie domyślać, że tym sposobem chciano wyróżnić żołnierza narodowości polskiej. Trudno byłoby podejrzewać o to niemieckich twórców cmentarza. Wątpliwości natomiast budzą informacje zawarte w dokumentach archiwalnych, dotyczące krzyży na mogiłach w Ostronęczynie, bowiem nagrobki chłopkowskie mają inną formę. Być może informacja ta wiąże się z tym, że oryginalne tablice nagrobne zwieńczone były niewielkimi krzyżami.

Wyryte przed 90 laty inskrypcje są w większości zatarte; odczytać można jedynie pojedyncze nazwiska. Napis na wyodrębnionej tablicy informuje, że w mogile tej spoczywa Josef Kwiatkowski, POLN. A oto pozostałe nazwiska: K. Schulze, Paul Ohme, Paul Block, Franz Richter, Rudi Kechl (?), A. Hewrth (Niewerth), Otto Lautkien (Lautker). Wyraźny napis na jednej z tablic informuje o dwóch nieznanach żołnierzach (Hier ruhen 2 tapf[er] Deutsche Krieger). U szczytu każdej z tablic wyryte zostały krzyże, w stylu pruskiego krzyża żelaznego (odznaczenie wojskowe – nadawane za męstwo na polu walki). Na odwrocie dwóch tablic zachowało się nazwisko – Jan



Drewniane nagrobki żołnierzy niemieckich na cmentarzu w Chłopkowie.

Ostapiuk. Przypuszczalnie był to wykonawca tablic. Trudności sprawia identyfikacja pozostałych napisów. Prawdopodobnie informowały one o nazwach jednostek bojowych oraz dacie śmierci żołnierzy. W dwóch przypadkach cyfry układają się w daty, pokrywające się z wydarzeniami wojennymi na tym terenie – 17 i 18 sierpnia 1915 r. (18.8.15 i 17.8.15).

Z inicjatywy Dariusza Kazuna, radnego i nauczyciela z Platerowa, w kwietniu 2007 r. kwatera została odnowiona. Z udziałem uczniów, wykorzystując środki szkolne, zabezpieczono podstawy tablic, oczyszczono je, poprawiono metalowe daszki.

Hruszew

Cmentarz nieistniejący. Położony był na ok. 12 kilometrze drogi Łosice – Drażniew, przed wsią Hruszew, po prawej stronie szosy. Pierwotnie ogrodzony był murem z polnego kamienia, o wymiarach na gruncie 12,5 x 6,5 m. W ogrodzeniu znajdowało się 13 mogił pojedynczych oraz jedna zbiorowa (pochowano w niej 13 żołnierzy armii niemieckiej i trzech żołnierzy armii rosyjskiej). Na mogiłach znajdowało się 14 drewnianych krzyży, z napisami w języku niemieckim. W 1930 r. stan cmentarza określono jako średni. Wskazywano na potrzebę wycięcia krzewów, poprawienia mogił, ogrodzenia i wstawienia bramki. Cmentarz ten podzielił losy cmentarza z Kolonii Ostromęczyn, tzn. grunty na których się znajdował zostały rozparcelowane (obecnie w tym miejscu znajduje się gospodarstwo Zygmunta Obzejdy). Żołnierze zostali wcześniej ekshumowani i przeniesieni na cmentarz parafialny w Ruszkowie.

Kolonia Ostromęczyn

Cmentarz nieistniejący. Znajdował się w odległości ok. 300 m na zachód od szosy Łosice-Sarnaki. Pierwotnie zlokalizowany był na wzgórku, który po wojnie został splantowany (wywózka piasku na budowę dróg). Obecnie w tym miejscu są zabudowania. Żołnierze jeszcze przed II wojną światową byli ekshumowani.

Cmentarz założono na gruntach właścicielki Ostromęczyna Heleny Potulickiej, po prawej stronie ówczesnej drogi – prowadzącej z folwarku Ostromęczyn do stacji kolejowej w Platerowie. Zajmował powierzchnię 16 arów (46 x 35 m). Po odzyskaniu niepodległości grunty stały się przedmiotem parcelacji i sprzedaży. Kolonię, na której znajdował się cmentarz (pow. 6,23 ha) nabył Franciszek Sierociński.

W 1929 r. cmentarz uporządkowano, a jego stan określono jako „dobry”. Z wyjątkiem tylnej części (od strony wschodniej), okalało go z trzech stron kamienne ogrodzenie (na zaprawie cementowej). W ogrodzeniu znajdowały się 22 mogiły, w tym 14 pojedynczych – o wymiarach 1,60 x 0,5 m, i osiem zbiorowych, o długości 1,60 m i szerokości 1-2,5 m. Na mogiłach stało 25 niewielkich drewnianych krzyży, opatrzonych napisami. Przy wejściu na cmentarz stały dwa dębowe krzyże (wysokie).

W związku z parcelacją i rozprzedażą majątku przeprowadzona została ekshumacja. Szczątki żołnierzy przeniesione zostały na cmentarz w Chłopkowie lub Górkach (informacje ustne). Niestety, na podstawie dokumentów nie udało się ustalić ostatecznego miejsca ich pochówku. Na cmentarzu w Górkach brak jest jakiegokolwiek mogiły o charakterze wojennym. Bardziej prawdopodobnym jest, że szczątki żołnierskie trafiły na cmentarz w Chłopkowie. W dość szczegółowej inwentaryzacji z 1930 r. brak jest kwatery wojennej, chociaż istnieje tam ona obecnie.

Świadkowie relacjonowali, że w przenoszeniu zwłok uczestniczyli for-nale, wykorzystując podwozy z dworu w Hruszniewie. Po likwidacji grobów, kamienne ogrodzenie zostało rozebrane, a starodrzew wycięty. Był on na tyle dorodny, że drewno wykorzystano do budowy domu mieszkalnego. Przez dłuższy czas przy wejściu na cmentarz pozostawał jeden z krzyży, pierwotnie prawosławny. Po jakimś czasie usunięte zostało jego skośne ramię. Mimo ekshumacji, podczas wydobywania piasku i wznoszeniu obiektów na posesji Franciszka Sierocińskiego znajdowano kości oraz drobne przedmioty (grze-bienie, zegarek, guziki – z różnymi emblematami).

Kornica

Kwaterna na nieczynnym cmentarzu prawosławnym. Cmentarz położony jest na początku wsi, przy wjeździe od strony Łosic (po prawej stronie szosy). Znajdowało się na nim osiem mogił z okresu I wojny światowej. Według informacji pochodzących z 1925 r. były tam groby żołnierzy niemieckich. Mogiły nie były wówczas ogrodzone ... i brak było jednego krzyża.

Obecnie cmentarz prawosławny jest zaniedbany – popada w zapomnie-nie. W gąszczu drzew i krzewów znajduje się zaledwie kilka fragmentów kamiennych nagrobków z początku XX wieku. Mogił żołnierskich nie sposób się doszukać.

Niemojki

Cmentarz nieczynny. Znajduje się przy szosie Łosice – Niemojki, ok. 2 km od przejazdu kolejowego. Usytuowany po lewej stronie szosy, ok. 70 m od traktu (łatwy do lokalizacji, ze względu na tablicę z nazwą miejscowości, ustawioną na wysokości cmentarza). Przed wojną cmentarz znajdował się pośród kolonii Edwarda Miłkowskiego ze wsi Nowosielec, stanowiąc śród-polną enklawę. Zajmował obszar prostokąta o wymiarach 27,5 x 16,5 m.

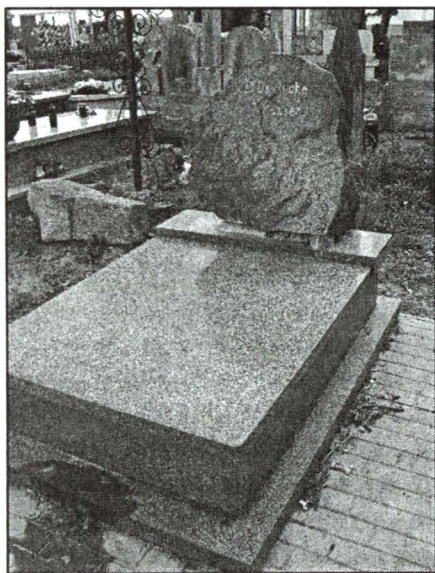
Na cmentarzu znajdowało się 75 pojedynczych mogił, dwie podwójne, jedna – w której pochowano 15 żołnierzy oraz trzy groby masowe (z nieusta-loną liczbą pochowanych). Łącznie na cmentarzu w Niemojkach mogło spo-czywać stu kilkudziesięciu żołnierzy z obu walczących armii. W 1924 r. cmentarz okopano rowem. W 1930 r. jego stan oceniano jako bardzo zły: zaniedbany, wymagający uporządkowania. Na cmentarzu znajdował się także grób trzech żołnierzy bolszewickich, poległych w 1920 r.

Podobnie jak inne cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej, także ten porządkowano z polecenia władz okupacyjnych. Zadbano także o nagrobki i najprawdopodobniej otoczono cmentarz kamiennym murem (je-go ślady zachowały się do dzisiaj). Alejka od strony szosy została ogrodzona żerdziami, wybudowano również drewnianą bramę. Podczas okupacji na cmentarzu miały miejsce pochówki żołnierzy niemieckich, m.in. tych, którzy zginęli w okolicach Litewnik. Kilka lat temu przeprowadzono ekshumację.

Objęła ona wyłącznie żołnierzy poległych w latach II wojny światowej. Wydobyte szczątki przeniesiono na zbiorowy cmentarz żołnierzy niemieckich w Polesiu pod Puławami (otwarty w październiku 2000 r.). Działka cmentarna należy obecnie do skarbu państwa (zajmuje ok. 7 arów). Niestety, nie zachowała się aleja łącząca cmentarz z szosą, a teren jest porośnięty gęstym samosiewem topolowym.

Rusków

Mogiła na cmentarzu parafialnym. Na tyłach tutejszego kościoła zlokalizowana jest zbiorowa mogiła, założona po ekshumacji cmentarza wojennego pod Hruszewem. Ze zlikwidowanego cmentarza przeniesiono również kamień z napisem: „13 Deutsche/3 Russen”. Wieńczył on zbiorowy grób 13 żołnierzy niemieckich i 3 rosyjskich (liczby te zgadzają się z zapisami w przedwojennych dokumentach). Mogiła jest zadbana (uporządkowana). Przed kilku laty



Mogiła wojenna na cmentarzu
w Ruskowie.

ustawiono na niej typowy współczesny nagrobek (lastryko), w który wmurowano wspomniany wyżej kamień nagrobny.

Próchenki

Kwaterna w sąsiedztwie nieczynnego cmentarza prawosławnego, od strony wsi (założona na gruncie Jana Chwedoruka). Poległych pod Próchenkami żołnierzy zwozili z okolicznych pól miejscowi gospodarze. Podczas zacieklej walk spłonęła tutejsza cerkiew. Nekropolia zajmowała obszar 60 x 40 metrów. Dłuższym bokiem przylegała do muru cmentarza prawosławnego, pozostałe trzy strony okalało ogrodzenie z drutu kolczastego (także wzdłuż alei wiodącej na cmentarz – 140 m. Na cmentarzu znajdowały się 134 mogiły (w kilku rzędach), na któ-

rych ustawione były drewniane krzyże (już przed wojną opisywane jako „popute”). W 1930 r. cmentarz wymagał uporządkowania (wycięcia krzewów, naprawy powalonego ogrodzenia oraz bramy wejściowej). W latach II wojny światowej Niemcy zadbali o cmentarz – nakazali miejscowej ludności uporządkować go. Uporządkowano także nekropolię prawosławną. Cmentarz wojskowy został na nowo ogrodzony, wzniesiono sporą bramę, ogrodzono alejkę wiodącą na cmentarz. Przedwojenne krzyże zastąpione zostały nowy-

mi, ciętymi z kantówek, wszystkie w jednakowej formie. Pośród nich pozostał jeden betonowy. Żołnierze niemieccy dysponowali planami cmentarza; posługiwali się nimi, poszukując – ponoć – miejsca pochówku wysokiego rangą oficera. O dawniejszym istnieniu tego cmentarza świadczą obecnie jedynie nierówności terenu. Miejsce to jest częściowo porośnięte krzewami, częściowo wykorzystywane jako łąka. Cmentarz prawosławny jest nieużytkowany. Zachowały się na nim jedynie fragmenty murów, brama i jeden nagrobek.

Serpelice

Zbiorowa mogiła żołnierska w środkowej części wsi, w miejscu pomnika wzniesionego w 1928 r. z okazji dziesiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Spoczywa w niej sześciu żołnierzy. Szczątki ich ekshumowane były w latach 20. ubiegłego wieku z mogił znajdujących się w okolicach Serpelic i Borsuk. Ekshumację prowadzono w obecności delegata Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Grobami Wojennymi. Wśród pochowanych znalazł się tylko jeden żołnierz z okresu I wojny światowej – jak podają dokumenty, był on żołnierzem armii austro-węgierskiej (chyba jednak niemieckiej). Pozostałych pięciu żołnierzy zginęło podczas wojny polsko-bolszewickiej.

W kartotece Urzędu Ochrony Zabytków w Siedlcach znajduje się jeszcze informacja o cmentarzu w okolicach wsi Dziecioły. Miałby znajdować się ok. 300 m od drogi, na pld-zach. od wsi, widoczny jako czworobok porośnięty lasem, bez śladów pochówków. Rozmowy z mieszkańcami Dziecioł nie potwierdziły tej informacji. W tym przypadku dotyczyło to najprawdopodobniej miejsca o nazwie Chwoina, tzn. gruntu będącego własnością wspólnotową. Żaden z rozmówców nie potwierdził istnienia w Chwoinie pochówków. Wymieniane były za to „mogiłki” o dużo starszym rodowodzie, przy czym zlokalizowane w innym miejscu.

Źródła i literatura:

Archiwum Państwowe w Lublinie: zespół Starostwo Powiatowe Konstantynowskie, sygn. 115.

Archiwum Urzędu Ochrony Zabytków, Delegatura w Siedlcach (kartoteka cmentarzy w gminach b. województwa białkopodlaskiego).

Relacje mieszkańców wsi: Borsuki, Dziecioły, Hruszew, Kolonia Ostromęczyn, Niemojki, Próchenki (w posiadaniu autora).

M. Dąbrowski, *Cmentarze wojenne z lat I wojny światowej w dawnym województwie lubelskim*, Lublin 2004.

J. Dąbrowski, *Wielka wojna 1914-1918*, Warszawa 1937, s. 364-387.

-
- E. Kospath-Pawłowski, H. Mierzwiński, *Groby wojenne na Podlasiu*, Siedlce 1997.
- M. Kowalski, *Cmentarz wojenny z 1915 r. w Międzyrzecu-Tulińowie*, Rocznik Międzyrzecki t. 5 (1973), s. 210-216.
- A. Winter, *Dzieje Siedlec 1448-1918*, Warszawa 1969, s. 209.
- Jes [Jerzy Sroka], *Zapomniane cmentarze wojenne*, Słowo Podlasia 1990, nr 44, s. 4-5.
- J. Maraśkiewicz, *Zabytkowe cmentarze i mogiły w Polsce. Województwo białkopodlaskie*, Warszawa 1995.

Jan Ignaciuk

(Lublin)

Tkactwo ludowe na Podlasiu

Wśród polskiej i ukraińskiej ludności, zamieszkującej dawniej Podlasie, powszechnie rozwinięte było tkactwo. W każdej wsi kobiety zajmowały się tkaniem, każda dziewczyna od „maleńkości” wykonywała tę pracę, bo inaczej nie wyszłaby za mąż. Kołowrotki i warsztaty tkackie, zwane krosnami, stanowiły nieodłączny element wyposażenia wiejskich chat.

Podstawowym surowcem do tkania były nici. Aby je uzyskać uprawiano len i konopie, hodowano również owce. Kiedy rośliny lnu wyrosły do wysokości dziesięciu centymetrów kobiety go pełły, a kiedy już dojrzał, rwały i wiązały w pęczki. Następnie obijały główki lnu kijankami, zwykle w stodole (na toku), aby wybić ze źdźbeł siemię. Z siemienia produkowano później olej (w olejarniach). Wybite już pęczki lnu wiązano w większe pęki, zwane „kulamy”, a następnie moczono w sadzawkach, rowach lub w rzece. Trwało to do półtora tygodnia. Po wyjęciu z wody rozścielany był na łące lub na ścierni. Po odleżeniu, znowu wiązano go w pęki, a następnie suszono na piecu chlebowym. Po wyschnięciu łamano len na ciernicy i trzepano na trzepak (październym). Po otrzepaniu czesany był na dziergaczce, a potem specjalną szczotką czyszczony, tak, aby październ i kłaki całkowicie odstały. Garść takiego lnu – czystego – nazywano „żyłką”. Oba końce żyłki zakręcone były w tzw. „główki”. Żyłki wiązano w pół kopy. Prace te wykonywano jesienią, głównie w październiku i listopadzie. Tak samo zrywano konopie: wybijano siemię z maciorki, moczono w wodzie, suszono, łamano i czesano, a w końcu przędzono nici. Z nici konopnych tkano płótna na worki i sienniki oraz na męskie spodnie (do codziennej pracy).

Owoce strzyżono na wiosnę. Pozyskaną z nich wełnę wożono do najbliższej gęplarni. A kiedy przyszła zima, to len, konopie i wełnę przędzono na kołowrotkach. Dawno temu, kiedy jeszcze nie było kołowrotek, kobiety przędły nici na wrzecionach (ręcznie). Była to ciężka i żmudna praca. Naprędzone już nici zwijano ze szpuli na kłębki, a tuż przed tkaniem na motki (na motowidłach). Motki „szły” na osnowę. Osobno przędzono nici na osnowę i osobno na wątek. Nić na osnowę była cieńsza. Kiedy jednak przędło się materiał na koszule, to nić osnowy i wątku musiała być jednakowo cienka. Jak już naprędzono, to nici z kłębków snowano na snowaczu. Obracał się on

jak karuzela, nawijając na siebie nici z kłabków. Nici ze snowacza wiązane były w pasma, składające się z 30 nitek. Snowało się na dziesięć oraz na pięć „ścian”. W gwarze ukraińskiej taką „ścianę” nazywano „huboju”. Kobieta, która przystępowała do tkania, zbierała łańcuch ze snowacza na osnowę. Jak już kobiety posnuły, do chaty przynoszony był warsztat, to znaczy krosna. Stawiano je zwykle pod koniec lutego lub na początku marca. Kobiety „narzucały” na nie osnowę, w płochę i w nicielnice. Dopóki nie rozpoczęły się prace polowe zajmowano się tkaniem płótna. Tkano czółenkiem, w którym na cewce namotany był wątek. Jak już utkano, płótno ściągano z krosien, prano i bielono na słońcu (rozścielone na mokrej trawie).



Strój podlaski (wyk. Elżbieta Zalewska – Stawki, gm. Włodawa). Ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podl.

Sposoby tkania były różne. Z nici lnianych, w dwie nicielnice i na dwa podnóżki, tkano splotem prostym, tzn. na prosto. Z tkanin prostych szyto przeważnie koszule. W języku ukraińskim koszula nazywa się „soroczka”. *Nazywajet'sia wona soroczka tomu* – powiedziała Anna Paczkowska-Ignatiuk, moja mama – *bo sorok robit treba zrobity szczob jiji poszyty*. Prosty splotem tkano również płótna lniane – w szare kraty, przeznaczone na prześcieradła, poszwy i poszewki. Ponadto wykonywane były perebory, w cztery nicielnice i w cztery podnóżki, przy pomocy deszczółki i leszczynowego pręta (lub sznurka). Nazwa „perebory” pochodzi od czynności związanej z tkaniem: kiedy kobiety tkwały, to przebiebrały („perebyrały”) nici wątku. Na pereborach najczęściej znajdowały się

jakieś wzory geometryczne, przeważnie w kolorze czerwonym lub czarnym (na białym tle). Pereborami, określanymi również jako haft tkacki, ozdabiano najczęściej odświętne koszule, zarówno kobiece, jak i męskie. Nazywano je także pereborami.

We włodawskich strojach ludowych w perebory tkane były letnie lniane spódnice, zwane „chwartuchamy”, zapaski – zwane „chwartuszkamy”, obrusy – zwane „nastiłnykamy” („nastuołnykamy”), oraz ręczniki, którymi przyozdabiano obrazy, ikony i lustra. Także podczas obrzędów rodzinnych,

zwłaszcza weselnych, ręcznik z pereborami odgrywał ważną rolę. Polska ludność pereborów w zasadzie nie tkła. Najbardziej rozpowszechnione one były w XIX w. Na początku XX stulecia, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej, tkactwo ludowe straciło na znaczeniu, gdyż ludzie coraz częściej kupowali odzież wyprodukowaną w fabrykach.

Perebory tkano w pow. włodawskim i pow. bialskim woj. lubelskiego oraz w powiatach Siemiatycze, Bielsk Podlaski i Hajnówka obecnego województwa podlaskiego. Ludność ukraińska ze wschodnich części powiatu radzyńskiego oraz z pow. łosickiego (obecnie woj. mazowieckie) pereborów nie znała. Tkanie ich jeszcze całkowicie nie zanikło, bowiem są jeszcze twórczynie ludowe, które wykonują je na okolicznościowe wystawy twórczości ludowej oraz dla muzeów. Należy tutaj wymienić takie tkaczki, jak: Stanisława Baj, Antonina Waszczeniuk i Karolina Demianiuk – ze wsi Dołhobrody (gm. Hanna); Elżbieta Zalewska – ze wsi Stawki (gm. Włodawa); Stanisława Kowalewska – ze wsi Nowy Holeszów (gm. Hanna); Anna Kisiel – ze wsi Rusiły (gm. Podedwórze, pow. Parczew) i Leokadia Nitychoruk – ze wsi Wólka Połinowska (gm. Konstantynów, pow. Biała Podlaska).

Diagonalnym splotem, nazywanym „na czynuwato”, „na poworotku”, czy też „w jałynku” (w jodelkę), tkano w cztery nicielnice i na cztery podnóżki. Z płótna, w którym osnowa i wątek były ze lnu, kobiety szyły letnie spodnie dla mężczyzn, zwane „nahywaciami”, oraz letnie marynarki, zwane „lietniakany”. W okresie międzywojennym na osnowę kupowano nici bawełniane. Z płótna diagonalnego, przy tkaniu którego za wątek służyły nici wełniane, szyto spodnie i marynarki (zimowe) dla mężczyzn, zaś dla kobiet „saczky” (rodzaj kobiecej marynarki). Proste obrusy oraz ręczniki tkano diagonalnym splotem, tzn. „w jałynku”. Stosowany on był także przy tkaniu różnokolorowych pasów (w dawnych czasach występowały dwa kolory: czerwony i czarny), z których szyto letnie spódnice, zwane „chwartuchamy”. „Na prosto” tkane było również płótno w różnokolorowe kraty, z którego szyto spódnice zwane „kratiwkamy” („kratuowkamy”). Diagonalnym splotem, czyli „na czynuwato”, tkano płótno na zimowe spódnice, zwane „burkami”. Za wątek służyła w nich kolorowa wełna, osnową zaś, były nici lniane albo bawełniane. Płótno na burki było jednolitego koloru, np. ciemnobrązowe (bure), czerwone, zielone, granatowe. Tkanie płótna na spódnice nazywano tkaniem „u wałoczku”. Najbardziej rozpowszechnionym płótnem na zimowe spódnice było płótno w różnokolorowe pasy, zwane „smuhamy” (szerokie pasy) lub „stowpczykami” (wąskie pasy). Wełniane spódnice to podstawowy element stroju nadbużańskiego oraz radzyńskiego. Spódnice w kolorowe pasy nazywano „randakamy”, „pyhulamy” i gorenistykamy”. Do tkania letnich spódnic, tzw. „chwartuchiw”, na wątek używano bawełnianych nici koloru czerwonego, zwanego „goryniom”, i czarnego, zwanego „szewczyczozju” lub „nimkoju”. Tkane były także różnokolorowe zapaski w poprzeczne pasy,



Serweta z pereborami (wyk. Antonina Waszczeniuk – Dołhobrody, gm. Hanna). Ze zb. MPP



Tkanina dwuosnowowa. Ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podl.

zwane „chwartuszkamy”. Były one powszechnie używane w strojach nadbużańskich i radzyńskich. Na Podlasiu bardzo rozpowszechnione było tkanie płacht i kilimów, w tutejszej gwarze zwanych „dywanamy”. Płachty były tkane z nici lnianych i bawełnianych (w rozmaite wzory i kolory). Do płacht „wybieranych” używano aż sześć nicielnic i sześć podnóżków. Tkano także płachty „radna” („plecione”, „pletęny”): w różnokolorowe kręgi („kruhy”) lub w „stowpy” (słupy), tzn. w pasy (bardzo rozpowszechnione). Kilimy były następujące: „pletęny” (plecione), „wybirany” (wybierane), „perebirany” (przebierane). Podczas ich tkania za osnowę służyły nici lniane lub bawełniane, a za wątek kolorowe nici wełniane. Kilimy tkane były przeważnie w różnokolorowe pasy. Najpiękniejsze płachty i kilimy, tak pod względem kolorystyki, jak i wzorów, tkano na północnym Podlasiu. Kobiety tkaly także chodniki („na poworotku”), tak dla potrzeb domowych, jak i na sprzedaż. Na specjalnych warsztatach, dużo mniejszych, tkano kolorowe pasy zwane „pojasamy” oraz krajki (koloru czerwonego i pomarańczowego).

Prostym splotem tkane było płótno na sukno. Za osnowę i wątek służyły tutaj nici wełniane. Wożono je później do foluszni, gdzie było bite na sukno. Szyto z niego sukmany dla mężczyzn i kobiet, kabaty dla kobiet oraz zimowe płaszcze z kapturem („baszłykom”). Płaszcze te nazywano „burkamy”. Sukno produkowane na Podlasiu było koloru ciemnobrązowego (burego).

Po II wojnie światowej tkactwo ludowe na Podlasiu systematycznie zanikało. W kilku wsiach kobiety jednak nadal tkwały, zwłaszcza płótno na worki i spodnie, a także na płachty, kilimy i chodniki. Tanie fabryczne materiały i odzież w coraz większym zakresie wypierały produkty tkactwa ludowego. Co starsze kobiety tkają jeszcze dzisiaj kilimy i chodniki, profesja ta należy już jednak do przeszłości.

Artykuł powyższy opracowany został na podstawie relacji uzyskanych od następujących tkaczek:

Anna Paczkowska-Ignatiuk: moja mama, rok ur. 1905, wieś Dańce, gm. Hanna, pow. włodawski, woj. lubelskie, zapis z lat 70. i 80. XX w.

Leokadia Polijańska: rok ur. 1929, wieś Dańce, gm. Hanna, zapis z sierpnia 1986 r.

Maria Pawluk: rok ur. 1921, wieś Pawluki, gm. Hanna, zapis z 30 czerwca 1986 r.

Anastazja Oleszko: rok ur. 1914, wieś Dołhobrody, gm. Hanna, zapis z 13 czerwca 1986 r.

Anna Kisiel: rok ur. 1920, wieś Rusiły, gm. Podedwórze, pow. parczewski, zapis z 8 lipca 1986 r.

Leokadia Nitychoruk: rok ur. 1922, wieś Wólka Polinowska, gm. Konstantynów, pow. bialski, zapis z 25 czerwca 2004 r.

...bo nie ma już ...

Henryk Kozak
(Lublin)

Miłość – śmierć

kochaj mnie
mamy tylko siebie
ty mnie
a ja ciebie

zostań
jeszcze nie pora
na rozstanie
na płacz
samotność
na umieranie

tylko mnie kochaj
tylko mnie chciej
drwij śmieję się
z niej

z tej śmiesznej chudej
strasznej pani
co od miesiąca
niewidzialna
waruje za drzwiami

(styczeń 2007)

*Dlaczego 14 czerwca 2007 roku
pięć miesięcy po śmierci żony
nie dostałem się do nieba*

w nocy przybiegła moja Anna Maria
i usiłowała przemycić mnie do nieba
tak jak ja ją do akademika
w 1965-tym
w Kozienalia

lecz znowu
przeszkodził portier

tym razem
święty

zapał się
i nie wpuścił
choć prosiłem
usiłowałem go nawet przekupić
obietnicami omotać
wszystko co podsunie
każdy cyrograf
podpisać

nie zasłużyłeś – orzekł
i wyrzucił mnie
za niebiańskie wrota

Nie milcz

ty który bywasz w tym
i w równoległym świecie
aniole stróżu mój
zapytaj ją
dlaczego mnie unika

a może ty też
już jej nie spotykasz

może tam nie jest się nawet cieniem
może tam nie ma cieni
bo przecież do tej pory
przyszła by do mnie
aby mi o tym opowiedzieć

aniole stróżu mój
nie milcz

Wolność

dzień jasny żywiczny noc odległa
więc mogę pójść jeszcze dalej niż wczoraj
mogę nawet nie wrócić już nigdy
bo nie ma już mojej Anny Marii



Wyznanie

Edkowi

muszę ci się przyznać przyjacielu
że razy co najmniej czterdzieści
prosiłem o coś
o cokolwiek
drobiazg
Boga

o nic dla siebie
o nic dla niej
zapewniam

to zbyt proste
to nazbyt prostackie

i nie chciałem też aby sprawił
by przyszła
usiadła przy mnie
i żebym znów mógł ją
potrzymać za rękę
bo przecież wiem
że to jest niemożliwe do spełnienia
nawet dla Boga

tak właściwie przyjacielu
ja tylko prosiłem
ażeby mi wybaczył
że się o nic nie modliłem
i że Go o nic
nie prosiłem
i żeby
miał dla takich jak ona
ty i ja
dużo cierpliwości

Maria

odpływa rozkołysany wiatrem
i alkoholem
sierpniowy wieczór

na Zarośla
spadają gwiazdy
księżyc spogląda zza najwyższej sosny
podgląda
idącą piaszczystym gościńcem
w krótkich wzorzystych spodenkach
bosonogą Marię

w przekrzywionej
na lewą stronę peruce
odslaniającej
bliznę i zapadlisko
po glioblastoma multiforme
utkwiły dwa szare listki osiki
złoty brzozy
żywiczne igielki jałowca
i sosny
ślady po niedawnej
grzesznej
pogańskiej miłości

tak pewnie u początku świata
szła
ścieżką wzdłuż mezopotamskiego palmowego gaju
w niepewność
ból
i zatracenie
nasza pramatka Ewa

obrażona na Boga
opuszczona przez ludzi
sama ze swoim cierpieniem

Dom

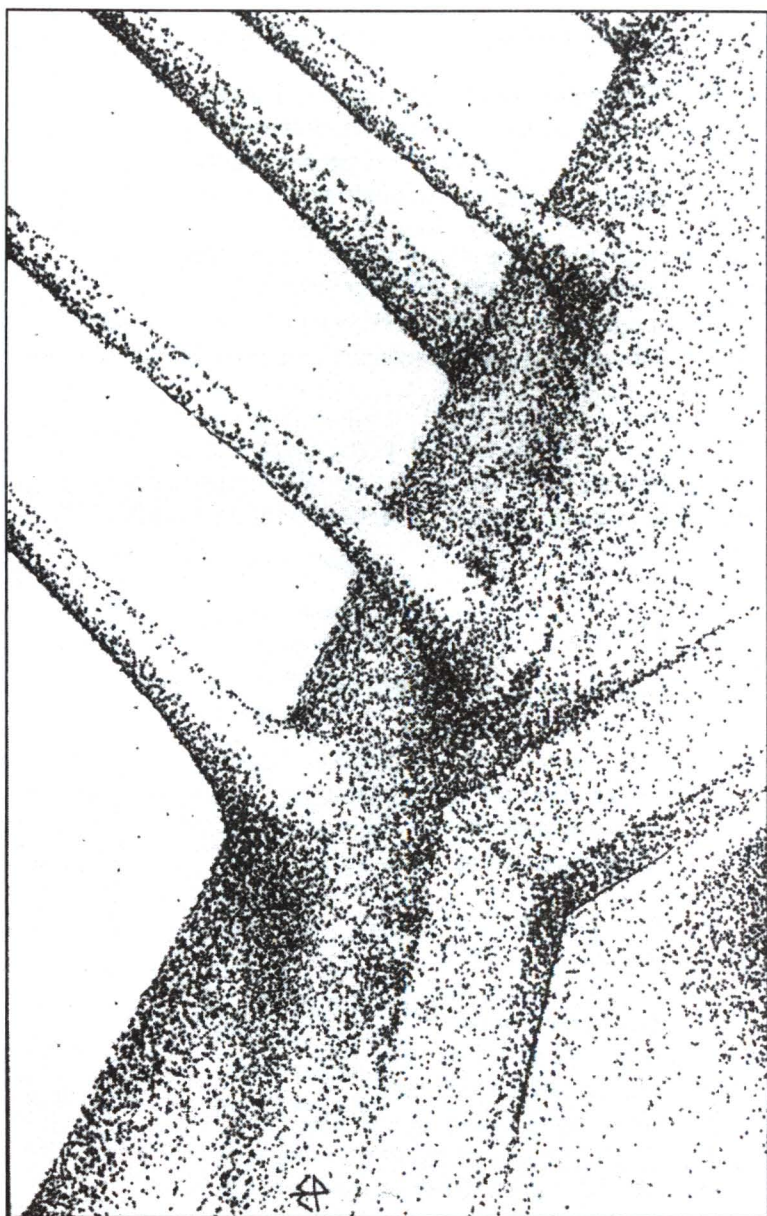
pamiętam była jesień
stałem na podwórku
i fotografowałem
dom

tego kochanego staruszka
z żywicznych sosnowych bali
z małymi oknami
skrytymi za krzakami jaśminu
i bzu
z gniazdami jaskólek pod okapem
i ceglanym kominem

tyle tu się zdarzyło – myślałem
dobrego i złego
wielu umarło
wielu się urodziło
jedni dożywali szczęśliwie lat prawie stu
a inni
gdy tylko nadarzyła się okazja
uciekali
za Wielką Wodę
i do miasta
a potem
nawet nie tęsknili

pamiętam była jesień fotografowałem
dom
matkę na progu
wspinającego się na gruszę kota
i brata pracującego przy obrządku
i zastanawiałem się dlaczego tak już jest
że ja także
nigdy się nie dowiem
co wydarzy się w nim
po mnie

październik 2007



Przed burzą

22 sierpnia wieczór minuty przed burzą
w radiu z trzaskami koncert e – mol Chopina
i rozlewa się łagodnie z zapachem kawy
brunatny półmrok po hotelowym pokoju

nagle w lustrze w przedpokoju spostrzegam
bezwłosego starca z twarzą pokrytą bliznami
spogląda na mnie wyblakłymi niebieskimi oczami
choć przypomina też i zagonionego do kąta chłopca

pytam skąd się wziął co robi w moim pokoju
kim jest przed kim lub przed czym ucieka
bo jeśli przed burzą sobą czy wspomnieniami
to pozwalam może tu ze mną świtu doczekać

Decyzja

I znów jak przed rokiem
na osiedlu Chopina
panoszy się listopad
słońce zepchnął za wieżowce
wiatr zagrzebuje w liściach
śniegiem rzuca na oślep

sąsiad jak co dzień
wraca z zakupów
człapie z targu smutny
jak sto nieszczęść
ze wzrokiem utkwionym
w czubkach swoich butów
nie widzi mnie gdy przechodzę obok
i nie słyszy
gdy mówię mu dzień dobry
dziękuję ci Panie że uczyniłeś mnie niewidzialnym
ale i tak na zimę
wyniosę się na Podlasie

Wybory

niedzielne przedpołudnie u świętej Barbary
biją dzwony
sąsiadka nad sufitem
tłucze kotlety
i sroka drze się na balkonie
słucham ciszy mieszkania
emeryci spod ósemki
dumnie niosą różaną aleją
swoje głosy do komisji wyborczej
chcą Eli Kruk
i Bendera
bo Polacy
i tacy
ładni i mądrzy

na korytarzu
od piwnic po dach
mieszają się zapachy
i poglądy

w telewizorze
aktor Janek Nowicki
opowiada o swoich podróżach
powrotach filmach
i miłości
do Ziemi Rodzinnej
i Marty
biednym dzieciństwie
szalonej młodości
i melancholijnej
pogodnej starości

mija południe cisza narasta
ocieram łzę zazdrości
pakuję plecak
bo nagle przypomniałem sobie
że i mnie oczekują dzisiaj
przyjaciele i bliscy
w mojej podlaskiej wiosce (X. 2007)

Wiersz okolicznościowy

a więc stało się
też umarłem

i pomyśleć – mój Boże
że jeszcze niedawno
moja pewność
(granicząca z arogancją i grubiaństwem)
że to przydarza się tylko innym
była tym czym się szczyliłem często
na przykład przy biesiadnym stole
albo bujną wiosną
czy latem gorącym jak noc z nią

ale kiedy odeszła
i nie wróciła
nawet na jedną godzinę
ranek
czy tylko chwilkę
i tylko raz się przyśniła prosząc
przytul mnie
zrozumiałem
że zrobiła to dla mnie
przetarła szlak
abym nareszcie pojął
czym jest życie
czas
i żebym mniej się bał

a teraz kiedy tak stoję obok mojej Anny Marii
przymknięty w puszcze
z krzyżykiem
i tabliczką
urodził się...
zmarł...
żył lat ...
bezzadny
jak nigdy samotny
proszę

błagam
uwolnijcie nas
w słonecznym grzybnym lesie
na polanie
albo na podlaskiej
nadbużańskiej łące
gdzie mlecze
wełnianka
chabry
i dal

Wygrałem

zaprzedałem się podlaskim polnym diabłom
za tych kilkadziesiąt marnych
lirycznych wierszy

z jednym z nich niedawno
zagrałem nawet o duszę

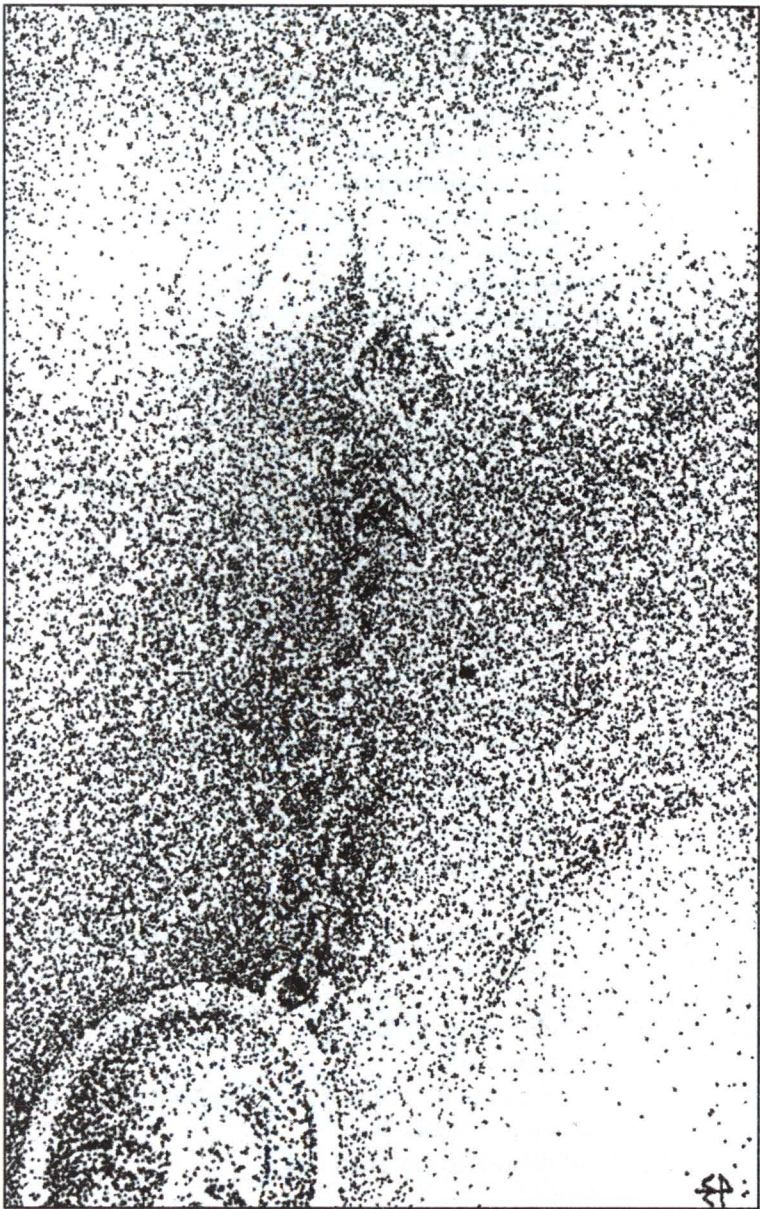
i wygrałem
i znów jestem wolny

upodobiłem się tylko
do przydrożnego światełka
wyrosła mi broda
siwa
jak u dziewiętnastowiecznego odpustowego
dziada-barda

chodzę po gościńcach
i groblach
zapalam błędne ogniki na bagnach
po podwórkach
dobre nowiny roznoszę

o świecie znikam
wyłączam monitor
światło gaszę

(listopad 2007)



*Dlaczego w niedzielę 29 lipca 2007 r
nie było mnie w domu*

Alicji

odnalazłem się wieczorem
w domu
przed telewizorem

najprawdopodobniej przez dzień cały
uciekałem

przed kostuchą
i wspomnieniami

każdy gdzieś ucieka
a im kto starszy
tym szybciej
wreszcie dostaje zadyszki
i umiera
i nie ważne
czy to jest maj czy grudzień
czy lipcowa niedziela

chyba że bardzo
chce biec dalej
zaczynać wciąż od nowa
bo jeszcze ma
gdzie się schować

ja miałem
a może zwyczajnie
jeszcze raz
mi się udało

nie wiem Alu
naprawdę nie wiem

Kryjówka

wiele razy chciałem się schować
i to tak
żeby nawet Bóg nie wiedział

ale świat zmałał
skurczył się do rozmiarów
komórki
wszystko zostało rozpoznane
jaskinie
i idee
tonie
puszcze
nawet myśli
nie mówiąc o tych miejscach
w piwnicy
i pod schodami
znanych od pół wieku
tylko mnie
a teraz całej wsi

zdaj się na mnie radzi Karolina
tak cię schowam
że nikt cię nie odnajdzie

do dzisiaj
choć już dawno mnie nie ma
zastanawiam się gdzie

Niestosowny esemes

Kto to widział odzywać się po czterdziestu latach
Baśka ten twój esemes wydaje się niestosowny
Dzisiaj, gdy wszystko to co było stało się
Niewyraźnym wspomnieniem
Nawet ty – piegowata śliczna –
moja muza z leśniańskiego liceum

Chwile przed odjazdem

siedzimy na progu matka brat i ja
i pies się płacze przy nogach

wlecze się popołudnie
jak podróż żelazniakiem
w upale i kurzu wiejskiej drogi
na odpust
do krewnych
do sąsiedniej wsi

milczymy
i cisza rozrasta się jak bajkowe monstrum
rozlewa się po podwórku
i ciemnieje jak zmacona w stawie woda
najpierw w porzeczkach
na krańcu sadu
potem powoli
pod płot
i bliżej drogi podchodzi

czas się żegnać
zmierzcha
zaraz podjedzie ostatni autobus

Pejzaż miejski

schowany za szybą samochodu
przyglądam się Żebrzącemu na placu przed
supermarketem

zastanawiam się jak
wyglądał wtedy
kiedy miał jeszcze dom
Ojczyznę
i przyjaciół

Rok 2007

był to rok klęsk nadzwyczajnych
i zwyczajnych
jak życie

w soboty
po rodzinnym obiedzie u syna
wracałem do pustego mieszkania
upijałem się z gadu gadu
albo wsiadałem do samochodu
i jechałem w Kozłowieckie lasy

na leśnych ścieżkach
w ciszy
rozmawiałem z Anną Marią
pytałem gdzie przebywa
i o Boga

jeszcze go nie widziałam
odpowiadała
i nikt z tych których już zapoznałam
także go nie spotkał
na niebiańskich drogach
nikt tu jednak nie wątpi
że istnieje
jest to jednak temat tabu

tego roku ciągle pytałem
dlaczego ona
kiedy ja
dlaczego
dlaczego

Rysunki:

Arkadiusz Sawczuk

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Z tradycji wojskowych Białej na Podlasiu

Piśmiennictwo z zakresu historii wojskowości na południowym Podlasiu z roku na rok jest bogatsze. Cieszy również to, że oprócz opisów akcji i operacji bojowych, podejmowane są badania nad funkcjonowaniem wojska w warunkach pokojowych. Ten właśnie aspekt życia wojskowego, zarówno w poszczególnych jednostkach, jak i całych garnizonach, do niedawna traktowany był marginalnie. Obecność garnizonów wojskowych w miastach, także niewielkich miasteczkach, miała jednak olbrzymie znaczenie. Nie tylko było to gwarancją bezpieczeństwa dla lokalnej społeczności, lecz przede wszystkim niezwykle ważnym czynnikiem miastotwórczym. Ostatnia z uwag odnosi się głównie do okresu 1918-1939 oraz lat powojennych. Ryzykowne byłoby odnoszenie tej opinii do okresu staropolskiego, czy zaborów (XIX w.). Oddziaływanie Wojska Polskiego na lokalne społeczności południowego Podlasiu, regionu charakteryzującego się wielością kultur i religii, było wręcz bezcenne. Bez dogłębnych studiów, trudne jest to jednak do ukazania.

Interesującą próbę badawczą w tej dziedzinie podjął młody historyk z Białej Podlaskiej – Paweł Borek. W efekcie powstało wydawnictwo o dziejach garnizonu Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej w latach międzywojennych. Wśród celów, jakie sobie postawił autor było m.in. ukazanie wpływu garnizonu na życie mieszkańców Białej Podlaskiej, a więc opis funkcjonowania wojska w warunkach pokojowych (s. 11-12). Całościowa konstrukcja tego interesującego opracowania podporządkowana została ujęciu problemowo-chronologicznemu. Dzieje garnizonu WP w Białej Podlaskiej opisane zostały w czterech rozdziałach merytorycznych, poprzedzonych stosownym wstępem i zakończeniem.

Pierwszy z rozdziałów, pt. *Historia garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej do 1918* (s. 17-47), należy traktować jako wprowadzający. Autor omówił w nim funkcjonowanie garnizonu w okresie staropolskim (wojska radziwiłłowskie), a następnie w okresie zaborów (wojska rosyjskie). Podana została m.in. informacja o lokalizacji koszar zajmowanych przez wojska rosyjskie („Koszary Piżycza”, „Koszary Kronsztajna” oraz „Koszary Heleny

Kochan"). W opinii recenzenta ostatni z podrozdziałów, traktujący o wydarzeniach listopadowych 1918 r., powinien zostać włączony do rozdziału drugiego. Tym sposobem można byłoby uniknąć powtórzeń, a rozdział pierwszy zamknąć stosownym podsumowaniem.

W rozdziale drugim przedstawione zostały okoliczności tworzenia garnizonu WP Biała Podlaska. Autor przekazał szereg interesujących wiadomości o początkowym okresie tworzenia 34 Pułku Piechoty WP (1918 r.). Jednostkę tą organizował mjr Aleksander Jerzy Narbut-Łuczyński, bezpośrednio po opanowaniu twierdzy dęblińskiej. Pułk ten tworzony był z oddziału 2 Pułku



ku Piechoty Polskiej Siły Zbrojnej, członków Polskiej Organizacji Wojskowej oraz zwerbowanych na Podlasiu ochotników. Jako jednostka bojowa działająca w składzie Dywizji Podlaskiej gen. Antoniego Listowskiego, pułk przeszedł chrzest bojowy pod Kobylanami, prowadząc działania zaczepne przeciwko wojskom niemieckim. W późniejszym okresie pułk uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1920 r.), walcząc m.in. na Polesiu, na Ukrainie i pod Grodnem (w składzie 9 Dywizji Piechoty WP). Odnoszono zwycięstwa, nie uniknięto jednak i porażek. Szczególnie dotkliwa była przegrana pod Jabłonką, bowiem utracone zostało tam 70 % składu osobowego. Odtworzony i zreorganizowany pułk

uczestniczył jeszcze w ostatniej fazie bitwy nad Niemnem. Autor przedstawił także genezę narodzin drugiego z białskich pułków – 9 Pułku Artylerii Polowej. Powołano go do życia w czerwcowych dniach 1919 r. (tworzony w okolicach Dębłina). Podobnie jak 34 pp, także brał on udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920 r. Szlak bojowy obu pułków, to chlubny zapis walk o niepodległość Rzeczypospolitej. Tradycje bojowe wymienionych jednostek w istotny sposób wpływały na morale żołnierzy w okresie pokojowym.

W trzecim rozdziale, zatytułowanym *Garnizon Biała Podlaska w okresie międzywojennym (1922-1939)* (s. 101-174), autor dokonał ogólnej prezentacji garnizonu. W jego obrębie wydzielonych zostało kilka podrozdziałów. W pierwszym z nich P. Borek opisał moment tworzenia garnizonu WP Biała Podlaska, co miało miejsce po zakończeniu działań wojennych oraz demobilizacji (1922-1926). Przedstawionych zostało wiele nieznanych dotychczas epizodów, wiążących się zarówno z formowaniem jednostek wojskowych, jak

i walkami podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920 r.). W Białej Podlaskiej utworzony został m.in. 1 dywizjon 9 Pułku Artylerii Ciężkiej (30.VI. 1919 r.), którym dowodził kpt. Stefan Domański. Stacjonował on od września 1921 r. do września 1922 r. Inną jednostką, czasowo przebywającą w Białej Podlaskiej, był 30 Pułk Artylerii Polowej. Pułk ten, zwany również syberyjskim, stacjonował w okresie grudzień 1921 – wrzesień 1922 r. Na podstawie decyzji władz wojskowych II Rzeczypospolitej Polskiej na stały pobyt w Białej Podl. skierowane zostały: 34 Pułk Piechoty i 9 Pułk Artylerii Polowej. Znajdowały się one w składzie 9 Dywizji Piechoty WP, której dowództwo znajdowało się w Siedlcach. Autor zapoznał czytelników z początkowymi latami funkcjonowania pułków, wskazując na duży wysiłek żołnierzy i kadry w dążeniu do poprawienia warunków życia. Nie pominął także kwestii szkolenia wojskowego, organizacji pułków i składu osobowego dowództwa.

Funkcjonowanie garnizonu WP Biała Podlaska w latach 1926-1938 opisane zostało w odrębnym podrozdziale. W ocenie recenzenta wydzielanie podrozdziału dla tego okresu nie miało uzasadnienia. Jak sądzę, w odniesieniu do garnizonu należałoby wybrać datę wiążącą się z jakąś istotną zmianą jakościową. Szczęśliwszym byłoby obranie cezury 1922-1933 r., gdyż w okresie tym garnizon Biała Podlaska składał się z dwóch jednostek (pełnych), nie licząc tworzonego od 1932 r. Wojskowego Ośrodka Lotniczego, jaki funkcjonował przy Podlaskiej Wytwórni Samolotów. W latach trzydziestych w Wojsku Polskim zaczęły następować zmiany ilościowe i jakościowe, związane m.in. z modernizacją techniczną oraz zmianami w szkoleniu wojskowym. Rola garnizonu WP Biała Podlaska znacząco wzrosła, głównie dzięki przejęciu Podlaskiej Wytwórni Samolotów przez administrację państwową (włączenie do nowopowstałego narodowego koncernu lotniczego) oraz okrzepnięciu Wojskowego Ośrodka Przysposobienia Lotniczego. Dla większej przejrzystości autor powinien omówić funkcjonowanie garnizonu WP w dwóch odrębnych rozdziałach: pierwszym – w odniesieniu do okresu 1922-1933, i drugim – w odniesieniu do lat 1933-1939. Dzięki temu można byłoby uniknąć pewnych powtórzeń, podawania informacji wykraczających poza przyjęte ramy czasowe (s. 109-110). Pozwoliłoby to również na czytelniejszą prezentację wykładu w odniesieniu do wszystkich aspektów funkcjonowania rzemiosła żołnierskiego.

W regionie o charakterze wielokulturowym, z burzliwymi dziejami, istnienie garnizonu było wprost bezcenne (znaczenie ogólnocywilizacyjne). Tego rodzaju rolę w okresie międzywojennym wypełniał również garnizon WP Biała Podlaska. W odróżnieniu od innych opracowań podnoszących tą tematykę, autor szczególnie mocno zaznaczył kulturotwórczą, oświatową i sportową rolę garnizonu białskiego. Dostawy produktów żywnościowych dla wojska oraz furazu dla koni, świadczenie różnorodnych usług, przyczyniało się do aktywizacji lokalnej społeczności, związanej z produkcją rolną, przetwór-

stwem rolno-spożywczym oraz rzemiosłem. Obecność wojska na danym terenie to również większe poczucie bezpieczeństwa, a poza tym znaczący bodziec do podejmowania inwestycji o charakterze budowlano-mieszkaniowym i komunikacyjnym. Garnizon bialski, jak to zostało słusznie zauważone, był także miejscem walki z analfabetyzmem. Przyspieszony kurs oświatowy przechodziły co roku kolejne grupy poborowych. W bialskich pułkach organizowane były kursy samokształceniowe, odczyty, spotkania towarzyskie (w Domu Żołnierza). Nie bez znaczenia była również działalność licznych organizacji, takich m.in., jak Koło Garnizonowe Rodziny Wojskowej, Wojskowy Klub Sportowy, Koło Myśliwskie Polskiego Związku Łowickiego, Koło Związku Strzeleckiego „Strzelec”, Oddział Przysposobienia Wojskowego. Działalność tych organizacji normowana była prawem, a formy pracy dostosowane do warunków miejscowych. Autor umiejętnie scharakteryzował te organizacje, zapoznał czytelnika z prowadzoną działalnością.

Osiągnięcia Wojskowego Klubu Sportowego 34 Pułku Piechoty, który prowadził wiele sekcji, doceniane były również poza Białą Podlaską. Znaczące sukcesy w strzelectwie, m.in. dzięki pracy etatowego instruktora 34 Pułku Piechoty Józefa Łukasika, znane były w skali ogólnopolskiej. Oficerowie Wojska Polskiego, mjr Władysław Pazderski i kpt. Stanisław Lewiński, byli w składzie narodowej reprezentacji Polski w strzelectwie. Promowali oni również strzelectwo wśród młodzieży gimnazjalnej Białej Podlaskiej i Leśnej Podlaskiej. Działalność organizacji paramilitarnych, jak sądzę, można byłoby pełniej charakteryzować. Stan badań w odniesieniu do takich dyscyplin jak strzelectwo, łucznictwo, czy sporty lotnicze, jest jednak jeszcze zbyt skromny.

Atutem recenzowanego opracowania jest to, że uwzględniona została w nim działalność różnorodnych organizacji powiązanych z Wojskiem Polskim. Informacje te można było zestawić w innych podrozdziałach, pozostaje to jednak dyskusyjne. Zastanawiające jest natomiast to, dlaczego w tak szerokim zakresie opisana została działalność komunistów w bialskim garnizonie (s. 150-161). Informacje znajdujące w tej części opracowania nie są zbyt przekonujące, by traktować je jako ważne. Innym problemem, który przy tej okazji został podniesiony, to problem służby wojskowej Ukraińców, Żydów i Białorusinów. Przybliżenie aspektu narodowościowego – w realizacji obowiązkowej służby wojskowej – jest niezmiernie ciekawe. Rozważania z rozdziału trzeciego, który jest rozdziałem zasadniczym, nie zostały zakończone stosownym podsumowaniem.

Autor ostatecznie uznał, że nie będzie się ograniczał do prezentowania dziejów garnizonu w okresie pokojowym. W ostatnim z rozdziałów przedstawione zostały losy bialskich pułków w przededniu napaści Niemców hitlerowskich na Polskę oraz ich udział w wojnie obronnej 1939 r. Żołnierzom 34 Pułku Piechoty już od pierwszych dni wojny przyszło się walczyć w tzw. korytarzu pomorskim. Odpierali ataki wroga wyposażonego w artylerię

i czołgi. Biała Podlaska, zwłaszcza znajdująca się na obrzeżach Podlaska Wytwórnia Samolotów, a także baza bombowa w Małaszewiczach, zostały zbombardowane już w pierwszych godzinach wojny. P. Borek opisał sytuację, jaka ukształtowała się w Białej Podlaskiej w pierwszych dniach wojny, m.in. przebieg formowania ośrodków zapasowych 9 Dywizji Piechoty, a także ich udział w kampanii wrześniowej. Nie pominął również „rządów” Armii Czerwonej, której oddziały przebywały w Białej Podlaskiej w dniach 25 IX-10.X. 1939 roku.

W końcowej części opracowania (s. 225-227) podkreślony został wyjątkowy wpływ garnizonu na życie gospodarcze i kulturalne Białej Podlaskiej w latach 1918-1939. Autor wskazał również na trudności, z jakimi zetknął się podczas poszukiwania źródeł. Do opracowania dołączona została bibliografia – rejestrująca podstawowe źródła archiwalne, artykuły prasowe, pamiętniki oraz literaturę przedmiotu. Całość uzupełniona została wykazem skrótów, indeksem osobowym oraz indeksem nazw geograficznych.

Prezentowane przeze mnie opracowanie, przy pewnych niedostatkach, których autor jest także w dużej mierze świadom, zasługuje na szczególną uwagę. Jest to bardzo cenne opracowanie, udana próba wypełnienia luk w historiografii wojskowej południowego Podlasia. Książka P. Borka jest znaczącym wkładem do dziejów Wojska Polskiego w latach 1918-1939.

Paweł Borek, *Garnizon Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939*, Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Arte”, Biała Podlaska 2006, ss. 257, il. 94, mapek 2, rycin 1.

Maria Makarska

(Lublin)

Zieleń tamtego czasu ...

Na prezent „gwiazdkowy” otrzymałam od pana Lecha Zaciury, z najlepszymi życzeniami, niezwyklej urody książkę. To „Ułeczka”, którą napisał i zadedykował swoim Rodzicom. Jej tytuł już w samym brzmieniu jest wdzięczny i zagadkowy. Zdrobnienie *ułeczka* w pierwszym momencie skojarzyło i zrymowało mi się z *ułeczka-dzieweczka-sikoreczka*. Nic więc dziwnego, że z wielkim zainteresowaniem zaczęłam tę książkę czytać!

Ułeczka to zwirowa uliczka przebiegająca między płotem naszego ogrodu a płotem, za którym znajduje się dziedziniec kościoła (...)

„Ułeczka i okolice”

- wyjaśnia Lech Zaciura. Ta *ułeczka* urasta do symbolu, bowiem prowadzi czytelnika przez szczęśliwe i beztroskie dzieciństwo pisarza, aż do momentu, kiedy w jego życiu wydarzył się tragiczny wypadek.

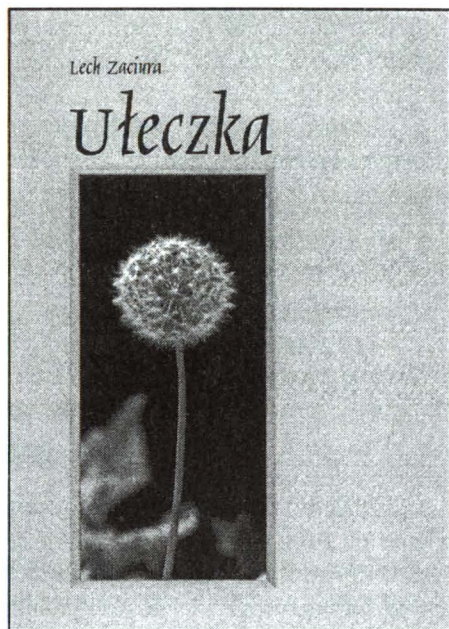
(...) Pewnego pochmurnego dnia pod koniec wakacji, gdy jako chłopak bawiłem się z kolegami w wojnę na budowie osiedla (...) Właśnie strzelałem do szkopów, schowany za piramidą betonowych kręgów. Nic mi nie podszeptało, że ten u samej podstawy, na którym opierały się pozostałe, jest zupełnie skruszony i wystarczy energiczne szturchnięcie dziesięciolatka, żeby zapadł się, a z nim runęła reszta piramidy (...) Na ułamek sekundy przeszył mnie okropny ból. Pochrupywanie własnych kości nie zdążyłem już usłyszeć, bo straciłem przytomność (...) To było chyba tego roku, gdy zgniótł mnie beton ...

„Polowania”

Konsekwencją tego dramatycznego wydarzenia stał się wózek inwalidzki, którym porusza się do dziś. Z tej właśnie perspektywy, jako dorosły już człowiek, przefiltrowuje epizody i wydarzenia ze swojego dzieciństwa. Świat przedstawiony w książce jest niezwykle barwny i pełen afirmacji – tak dzieje się zawsze, kiedy patrzymy na swoje dzieciństwo z dystansu czasowego. Są w tej książce opisani dobrzy i mądrzy ludzie, których autor miał szczęście spotkać w swoim dzieciństwie, ale też zwierzęta i przyroda, z którymi jako dziecko zaprzyjaźnił się na trwałe. Ten miniony świat jawi się jako świat

jasnych barw, dobrej aury, ze szczególną, franciszkańską magią, w którym człowiek jest tylko maleńkim elementem.

Książka kompozycyjnie składa się z dwóch cykli. Pierwszy zatytułowany jest „Ułeczka”, drugi „Ludzie i chwile”. Gatunkowo oba cykle to według mnie impresyjne etiudy, mające na celu opanowanie i doskonalenie, w tym wypadku już zawodowego pisarstwa. Narracja etiud odnosi się do retrospekcji, zaś narrator jest personalny i w pierwszej osobie. To dorosły człowiek, z багаżem doświadczeń życiowych, który patrzy na swoje dzieciństwo często z rozbawieniem i wielką sympatią, okraszając wspomnienia głębokimi refleksjami egzystencjalnymi. W kilku swoich etiudach dokonuje Lech Zaciura antropomorfizacji przyrody, np.: *Opowieść Bezucha przechodnia*, *Opowieść niecierplivej lipy*, personifikuje kota, bądź lipę, czyniąc ich narratorami – z ich własnym oglądem i oceną świata. Jest to trafny zabieg pisarski, bo autor wprowadza w ten sposób określoną dozę magii, tajemniczości, co nadaje kolorytu tym zwierzeniom, w których człowiek pokazany jest z perspektywy innej niż do tego przywykliśmy. Te dwa opowiadania są typowymi parabolami, gdzie fabuła jest tylko pretekstem, a naprawdę liczą się w nich sensy ukryte, mające głęboki wydźwięk filozoficzno-egzystencjalny.



(...) Wciąż jestem bardzo młodym drzewem i rosnę szybko, obserwuję świat z radością. Ledwie dwadzieścia lat temu nie marzyłam, że będę widziała świat zasłonięty domem – ten po drugiej stronie ulicy. Teraz dostrzegam nad dachem czub odległego wiazu, patriarchy tej okolicy. Jego opowieści z dawnych czasów, przekazywane w wietrzne dni z szelestem liści, pobudzają wyobraźnię, a kora jaśnieje o ton. Świat staje się piękniejszy w tej atmosferze, widać to także po ludziach, wyraźnie zasłuchanych w otoczenie, choć sami nie odgadną, dlaczego. Jeszcze dekada i przy sprzyjającym wietrze sama usłyszę głos patriarchy! Jakże się niecierpliwię! Tyle do odkrywania przede mną ...

„Opowieść niecierplivej lipy”

albo

(...) Ludzie z podziwem traktują fakt, że kot ląduje na cztery łapy i nie szkodzi mu spadanie z całkiem wysoka. Ale mało kto zauważa, że koty mają fatalną orientację, jeśli chodzi na przykład o samochody. W obliczu samochodu kot tumanieje (...) Może to nasza wyniosłość, może nieuwaga, a może zwykła głupota (...) Dość powiedzieć, że wczesną wiosną zapłaciłem za swoje łakomstwo i w piątym roku życia postradałem w pisku opon trzecie spośród swych dziewięciu istnień.

„Opowieść Bezucha przechodnia”

Lech Zaciura jest wrażliwy na realny wygląd rzeczy, stara się, na ile to możliwe dotknąć je, poznać bezpośrednio, a przez to ocalić w pamięci. Urautować to, co z otoczenia i wewnętrznych przeżyć da się opisać, zamknąć, nie tylko w słowach i języku, ale też utrwalić na fotografii. Bo wielką i prawdziwą pasją pisarza są ptaki, na które poluje z fotograficznym obiektywem.

(...) Kiedy jako chłopak straciłem zdrowie i dużo leżałem w łóżku, rodzice szukali pomysłu, żeby rozweselić mi otoczenie. Najpierw pod przeciwległą ścianą pokoju stanęło akwarium z gupikami.(...) Wreszcie kolejny wybór padł na kanarka i okazał się trafny (...)

„Mieliśmy najstarszego kanarka na świecie”

I tak od zwykłego kanarka poprzez całe bogactwo ornitologiczne spotykane na Podlasiu, pisarz wyznaje: *Poluję z aparatem na ptaki, bo są wspańiale i ogromnie je lubię.* O ptakach mógłby opowiadać i pisać długo. Zna je, rozróżnia, nazywa ... i jak sam puentuje:

(...) Jest w ptakach coś ... Jest w ich jednoczesnej kruchości i witalności – w samej obecności – odbłask tego, co próbuję odnaleźć w życiu. Głębszy sens tego wszystkiego. I kiedy już nie potrafię znaleźć go nigdzie indziej – wracam do pierzastych. A one zawsze mi to coś umieją pokazać.

„Polowania”

Rozpatrując i rekonstruując własną przeszłość Lech Zaciura ma przede wszystkim w sobie wielki ładunek franciszkanizmu. Przyrodę odbiera całym sobą – sensualistycznie, zmysłowo. Odnosi się wrażenie, czytając tę książkę, że zwierzęta i cała otaczająca przyroda również pokochały go z wzajemnością. I tak jak na obrazie Giotto *Kazanie św. Franciszka do ptaków*, pisarz fotografuje je z wielką pokorą i cierpliwością, a one pozując mu czasem do zdjęć i pozwalając się utrwalić na fotografii prowadzą z nim dialog w jakichś górnych rejestrach, tylko dla obu stron zrozumiały.

W „Ułeczcze” przywołana jest również pamięć o ludziach, których autor miał szczęście spotkać, bądź przebywać w ich towarzystwie. Jak sam sugeruje, nasza siła zależy od miejsca i ludzi, wśród których jesteśmy; to właśnie oni

weryfikują nasze postępowanie. Przy tym stara się mówić o nich pięknie, choć najczęściej jest to piękno przesiąknięte smutkiem, żalem, że już tych osób nie ma.

(...) Moja babcia zawsze interesowała się światem (...) Choć posiadała dużą wrodzoną inteligencję i rozumiała rzeczywistość, także tę współczesną, nie umiała się przestawić na sposób prezentowania jej przez „radio z lufcikiem” (...) Możemy być jednak pewni, że przedstawiciele pokolenia internetu także zagubią się w niedalekiej przyszłości i nie nadążą za czymś innym. I kiedy sam czasem za czymś już nie nadążam, wtedy myślę o babci siedzącej przed telewizorem i bierze mnie ochota na partyjkę durnia.

„Partyjka z babcią”

Wspominając bliskich mu ludzi, pisarz jest przeświadczony, że szczególny kształt, tchnienie metafizyczności, wynikają zapewne z przekonania, że istotą życia, trwania, jest i pozostanie tajemnica.

(...) wtedy po raz ostatni spędziliśmy wspólnie czas jak mali chłopcy. Nigdy nie wiemy, kiedy zdarza się nam coś po raz ostatni.

„Dwa modele (Tomkowi)”

(...) Rzeczywistość jakby nigdy nic czekała na Tomka, lecz jego od kilku minut już w niej na zawsze nie było.

„Tomkowi”

Pisarz jeszcze raz udowadnia, że gdyby nawet chcieć bliskich nam ludzi przedstawić jak najpiękniej, w jak najdoskonalszej formie, to i tak się nie da powiedzieć wszystkiego („Ks. Proboszcz” Zdjęcie II) – pozostaną niedopowiedzenia, niedookreślenia. Każdy z nas jest nieprzenikniony, zawsze doskwierać będzie nam przekonanie, że wszystkiego pokazać i wyjaśnić się nie da.

(...) Umówili się tato z księdzem, że kto z nich pierwszy odejdzie na tamten świat, spróbuje stamtąd odezwać się do drugiego i opowiedzieć, jak tam jest – jak wygląda życie po śmierci. Ze starszeństwa wynikało, że pierwszy odejdzie ksiądz (...) Porządek rzeczy został zachowany (...) Ksiądz miał się odezwać sam i w sposób nie budzący wątpliwości, że naprawdę przekroczył granicę tamtego świata ku naszemu. Nie udało się jak na razie (...) Kiedyś ksiądz Właźlicki opowie o swoim życiu po śmierci i pokaże, jak ono wygląda. Lecz aby się tego dowiedzieć, to my wybierzemy się do niego. Taki jest porządek rzeczy.

„Zdjęcie II (Ksiądz proboszcz)”

W tych wspomnieniowych impresjach o szczęśliwym dzieciństwie nie mogło zabraknąć też komizmu. Zaśmiewa się czytelnik z wielu wątpliwości i rozterek towarzyszących bohaterowi. W sumie po lekturze tej książki nasu-

wa się refleksja, że w życiu pomimo wszystko i na przekór wszystkiemu najodpowiedniejsza jest postawa stoicyzmu, która wskazuje na obejmującą wszystko przemijalność. Życie, zdaje się mówić Lech Zaciura, pośród trudnych do zaakceptowania sprzeczności wywołuje rozmyślanie o naturze człowieka i jego miejscu w świecie. Nie znamy nazwy miejscowości, w której mieszka pisarz od wczesnej wiosny do późnej jesieni, możemy się tylko domyślać, że jest to Podlasie, natomiast na zimę przenosi się wraz z rodziną do bloku w Białej Podlaskiej. Nie przedstawia też, z pewnością bogatej, psychiki przywoływanych postaci; poznajemy je po zachowaniach, emocjach, reakcjach i jest to celowy zabieg pisarski. L. Zaciura tworzy *uniwersum*, pokazuje skrawek swojego życia, ale równie dobrze może być on udziałem każdego z nas, bo każdy z nas istnieje w dwóch perspektywach – ludzi silnych i ludzi słabych, bez względu na to gdzie akcja wydarzeń będzie się rozgrywała.

Książka Lecha Zaciury ma jeszcze jeden walor – nie jest pisana wyszukanym, pełnym ozdobników językiem. Pisarz posługuje się piękną, logiczną polszczyzną. Język to nasz świat, to nasze myślenie, nic dziwnego, że o pięknych światach pisze się pięknie, z wielkim wyczuciem i wrażliwością. Symboliczna *ułeczka* prowadzi pisarza, ale i każdego z nas, po miejscach, do których byśmy chcieli nieraz powrócić. Pisarz udowodnił, że siła człowieka wywodzi się z jego „gniazda”, bo to przecież źródło naszych życiowych mocy. Stąd „Ułeczka” urasta do konsekwentnej próby *uniwersum*, do uogólnienia i skoncentrowania się na drobnych faktach, epizodach, które obrazują naszą codzienną egzystencję.

Żyjemy w epoce utraty wiary we wszystko, a mimo to Lech Zaciura znalazł wartość w zwyczajności, w codzienności, proponuje sens małego, ale możliwego do zrealizowania czynu, a przez to nadającego ludzkiemu życiu godziwy kierunek. Taka świadomość daje możliwość głębokiej afirmacji i zrozumienia, że dane jest nam doświadczyć wszystkiego, bo życie ludzkie obdarzone jest sensem, nawet wówczas, a może przede wszystkim, kiedy *ułeczką* musimy powrócić do *zieleni tamtego czasu* ...

Lech Zaciura, *Ułeczka*, Fundacja na rzecz „Integracji”, Warszawa 2007, ss. 228.

Biała naszych pradziadów

Wystawa „Biała naszych pradziadów”, to kolejne interesujące przedsięwzięcie Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, którego celem było przybliżenie dziejów miasta jej mieszkańcom. Historia Białej Podlaskiej przedstawiona została w podziale na różne dziedziny życia, w sześciu częściach. W jednej z nich odtworzone zostało przedwojenne atelier bialskiego fotografa Smoleńskiego. Wśród eksponatów znalazł się oczywiście tradycyjny aparat fotograficzny i szklane negatywy. W drugiej części odtworzone zostało wnętrze sklepu – ze sprzętem, opakowaniami i reklamami. Natomiast w „aptece”, znalazły się meble i sprzęt apteczny z tamtych czasów, co pozyskano ze zbiorów Muzeum Farmacji w Krakowie i Warszawie. W szkolnej izbie stanęły oryginalne przedwojenne ławki, znalazło się liczydło oraz tablica ze Szkoły Podstawowej w Husince (eksponaty są obecnie własnością Muzeum Wsi Lubelskiej). Odtworzony został także salonik mieszczański, wyposażony w meble byłego pracownika Podlaskiej Wytwórni Samolotów, a także kredens i toaletkę, wykonane przez tutejszych stolarzy. W ostatniej części ekspozycji wystawiono sprzęt rzemieślniczy – głównie szewski, rymarski i tapicerski (ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej i Muzeum Zamojskiego) oraz prace czeladników i mistrzów wypożyczone z Cechu Rzemiosł Różnych w Białej Podlaskiej. Wystawa była czynna w dniach 10 października – 9 grudnia.

Jazz na Podlasiu

„Podlasie Jazz Festiwal” gości od kilku lat w auli ZWWF w Białej Podlaskiej. W dn. 2-21 października przeprowadzona została szósta edycja tej imprezy. O rosnącym znaczeniu podlaskiego festiwalu świadczy udział znakomitych wykonawców, liczących się również w skali światowej. Jednym z nich okazał się tym razem nowojorski czarnoskóry gitarzysta Hiram Bullock, który nagrał dotychczas kilkadziesiąt płyt z wielu znanymi artystami. Technikę jego gry znawcy porównują z grą Jimiego Hendrixa. W Białej Podlaskiej wystąpił on



z Feltonem Crews (bas) oraz Krzysztofem Zawadzkiem (perkusja). Równie gorąco oklaskiwano innych wykonawców, m.in. grupę Eastcom (występowała w składzie: Sebastian Bernatowicz – instrumenty klawiszowe, Ryszard Krawczuk – saksofon, Jan Pilch – instrumenty perkusyjne, Grzegorz Bąk i Filip Mozul – gitara basowa, perkusja). Muzycy ci koncertowali z raperem z Gujany – M.C. Stewlockiem. Zaprezentowało się także trio Artura Dutkiewicza, m.in. z jazzowymi interpretacjami utworów Czesława Niemena. W składzie tej grupy występowali: Artur Dutkiewicz (piano), Daniel Biel (kontrabas) i Paweł Dobrowski (perkusja). Jak każdego roku, wystąpił także dyrektor festiwalu – Jarosław Michaluk; grał na kontrabasie, wspomagając trębaczem Andrzejem Przybielskim (występuje z Karolem Szymanowskim; wibrafon) i Sebastiana Urbana (perkusja). Festiwal został przeprowadzony dzięki wsparciu finansowemu ze strony Urzędu Miasta Biała Podlaska oraz Starostwa Powiatowego.

Fotografie Piotra Sikory

W dniach 19 października – 16 listopada czynna była w Miejskim Ośrodku Kultury wystawa jednego z najlepiej opłacanych fotografików w Stanach Zjednoczonych – Piotra Sikory. Pierwszym jego sukcesem była publikacja jednej z fotografii na okładce londyńskiego magazynu „True”. P. Sikora urodził się w Krakowie. Od 1981 r. prowadził życie włóczęgi. Fotografowanie, które stało się jego pasją, a następnie źródłem sukcesów, w sposób zasadniczy zmieniło tryb jego życia. Artysta ten nie posiada formalnego wykształcenia w tej dziedzinie; uczył się sam, dużo eksperymentował, zdobywał doświadczenie. Obecnie wykonuje zamówienia dla najlepszych magazynów, wytwórni płytowych i agencji reklamowych, m.in. „Men’s Journal Magazine”, „Musician Magazine”, „Sports Illustrated”, „George Magazine”, „Men’s Health”, MTV, „The Fader”, „Jaguar”, „Wired Magazine”. W Międzyrzeczu Podlaskim pokazany został jego cykl pt. „Granice” Prace te, to projekty Piotra Sikory (zdjęcia) i Piotra Bondarczyka (stylizacja). Pokazano na nich mieszkankę etniczną Nowego Jorku. Autorzy wystawy uważają, że podobne zjawiska w coraz większym zakresie będą zauważalne w Polsce. Równolegle z wernisażem prowadzona była dwudniowa impreza pt. „Podlaskie grzybobranie”. Uczestniczyli w niej m.in.: Ania Dąbrowska – piosenkarka, Agnieszka Jastrzębska-Szypura – dziennikarka „Twojego Stylu”, Agnieszka Iwańska – dziennikarka TV4, Mariusz Szypura – muzyk, Piotr Sikora – fotografik, wraz z ojcem – Karolem Sikorą. Impreza odbyła się dzięki finansowemu wsparciu warszawskich firm Butik i Gardenia.

Turniej tańca

W Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białej Podlaskiej w dniu 10 listopada przeprowadzony został III Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzy-

skiego o Puchar Prezydenta Miasta. W rywalizacji uczestniczyło 20 par tancernych, m.in. z Biłgoraja, Warszawy, Lublina, Radomia, Białegostoku i Białej Podlaskiej. Pod okiem profesjonalnego jury prezentowane były tańce standardowe i latynoamerykańskie. Organizatorem imprezy był Klub Tańca Towarzyskiego „Aida” (Osiedlowy Dom Kultury) oraz Szkoła Tańca E. i S. Juszczyków.

Z piosenką Kaczmarckiego

Z okazji Narodowego Święta Odzyskania Niepodległości w sali konferencyjnej Miejskiego Ośrodka Kultury odbył się koncert pt. „Z piosenką Jacka Kaczmarckiego” (9 listopada). Wystąpił na nim Kuba Michalski, laureat licznych nagród i wyróżnień. Bialska publiczność z zainteresowaniem przyjęła nowy program poświęcony Jackowi Kaczmarickiemu. Licznie zgromadzona publiczność wielokrotnie śpiewała wraz z artystą.

Niespodzianka

8 listopada, z okazji Narodowego Święta Niepodległości, wygłoszony został w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej referat pt. *34 pułk piechoty w walce o niepodległość Polski 1918-1920*. Prelegentem był Paweł Borek, absolwent Instytutu Historii Akademii Podlaskiej w Siedlcach, pracownik MBP w Białej Podlaskiej, autor książki „Garnizon Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939” oraz licznych artykułów w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Radzyńskim Roczniku Humanistycznym” i „Szkiecach Podlaskich”. Podczas spotkania wywiązała się ożywiona dyskusja, głównie dzięki niespodziewanemu pojawieniu się na nim Mikołaja Zieniuka. Okazało się bowiem, że w/w urodził się w 1914 r. w Ortelu Królewskim, a w latach trzydziestych służył w 34 pp. Po wojnie przebywał w Stanach Zjednoczonych, a w ostatnich latach powrócił na stałe do Polski (zamieszkał w Białej Podlaskiej). Niemal wiekowy kombatanat zapowiedział, że w najbliższym czasie ponownie odwiedzi bialską bibliotekę, by podzielić się wspomnieniami z lat minionych. W drugiej części spotkania Stanisław Wrzosek (prac. MBP) zapoznał zebranych z piśmiennictwem dotyczącym dziejów pułdniowego Podlasia w latach 1914-1920.



Październik w Galerii Podlaskiej

W październiku wystawione zostały w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej fotografie bialskiego artysty Tadeusza Żaczka. Choć jest on absolwentem Politechniki Częstochowskiej (Wydział Budowy Maszyn), od 25 lat zajmuje się zawodowo fotografią. Jego zdjęcia eksponowane były na wielu indywidualnych i zbiorowych wystawach, publikowano je również w licznych wydawnictwach albumowych poświęconych Lubelszczyźnie i Podlasiu. Na wystawie pokazane zostały prace zainspirowane tematyką prawosławną (obrzędy i zwyczaje religijne). Czarno-białe zdjęcia, z motywem zachmurzonego nieba, kształtowały specyficzny nastrój. Czynna była w dniach 1-30 października. Przez cały miesiąc czynna była również wystawa prac początkujących artystów. Powstały one podczas lipcowych warsztatów w Chrewcie nad Soliną. Uczestniczyli w nich członkowie koła plastycznego „Gwasz” z MOK w Białej Podlaskiej, prowadzonego przez Romana Pieńkowskiego. W większości były to pejzaże oraz fotografie.

Marta Fox w bibliotece

Z inicjatywy Dyskusyjnego Klubu Książki, działającego przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej, 26 października odbyło się spotkanie z pisarką, poetką i felietonistką Martą Fox. Autorka pisze głównie dla młodzieży: z odwagą porusza sprawy płci i dojrzewania młodzieży, świetnie odzwierciedla obyczajowość i mentalność nastolatków. Jej najnowsza książka pt. „Paulina w orbicie kotów” zaliczona została do oryginalnych „objawień” w polskiej literaturze współczesnej. Od kilku lat powieści Marty Fox zajmują czołowe miejsca w rankingach czytelniczych.

Podlaskie Spotkanie Literackie

W dn. 19-24 listopada 2007 r. odbyły się w Białej Podlaskiej i Romanowie „XXIII Podlaskie Spotkania Literackie”. Z tej okazji Klub Kultury „Piast” zorganizował szereg spotkań autorskich – w klubach, bibliotekach i szkołach (I i IV LO oraz ZSZ nr 2 w Białej Podlaskiej: 19 listopada w Gminnej Bibliotece Publicznej miało miejsce spotkanie z Edytą Zarębską – autorką książek dla dzieci (ph. „Opowieści babci Guni”), 20 listopada w Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie autorskie z Jackiem Danilukiem, a 21 listopada – w Miejskiej Bibliotece Publicznej – z Moniką Duszyńską, Izabelą Tonkiel i Aleksandrą Pieńkosz. Autorki te należą do bialskiego klubu literackiego „Maksyma”. 22 listopada otwarto w Klubie Kultury „Piast” wystawę malarstwa Stanisławy Łogonowicz pt. „Przed zmierzchem” (odbyło się także spotkanie z artystką, która jest również poetką). 23 listopada z młodzieżą IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej spotkał się Zdzisław Łączkowski, a z uczniami I LO im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej oraz miłośnikami poezji – w Klubie Kultury „Piast” – Ernest Bryll. O. dr Eligiusz

Dymowski podczas spotkania ph. „Czy poezja potrzebna jest do zbawienia” żywo dyskutował z młodzieżą ZSZ nr 2 w Białej Podlaskiej. Tego samego dnia otwarta została w Klubie Kultury „Piaś” wystawa Adama Korszuna pt. „Nieustający ekstatyczny taniec” (czynna do 31 grudnia 2007). 24 listopada miało miejsce spotkanie autorskie ze Zbigniewem Włodzimierzem Fronczkiem z Lublina. 24 listopada w Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie podsumowane zostały wyniki „XXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego”. Jury, pod przewodnictwem Ernesta Brylla, oceniło 230 wierszy oraz 23 zestawy prozatorskie. Pierwsza nagroda w poezji przyznana została Mirosławie Niewińskiej z Paryża, druga Aleksandrze Pieńkosz z Białej Podlaskiej, a trzecią Izabeli Filipek z Warszawy. Pierwsza nagroda w prozie przypadła Zbigniewowi Włodzimierzowi Fronczkowi z Lublina, druga Krzysztofowi Malinowskiemu z Międzyrzecza Podlaskiego, a trzecia Markowi Kwiatkowskiemu z Legnicy. Przyznano także nagrodę specjalną za tematykę podlaską, którą otrzymał Ryszard Burczak z Białej Podlaskiej.

VII Powiatowy Festiwal Pieśni Patriotycznej

Starostwo Białskie i Urząd Gminy Tucza po raz siódmy zorganizowały Powiatowy Festiwal Pieśni Patriotycznej (18 listopada). Uczestniczyło w nim 19 wykonawców, prezentujących m. in. takie pieśni, jak „Bogurodzica”, „O mój rozmarynie”, „Serce w plecaku”, „Żeby Polska była Polską”, „Mury”. W kategorii zespołów młodzieżowych pierwsze miejsce uzyskały „Szkolne Słowiki” z Zespołu Placówek Oświatowych w Piszczacu. II miejsce przypadło grupie „Wiem Dokąd Idę” z Łomaz, a III zespołowi „Orda Vox” z Zespołu Szkół Publicznych w Terespolu. W kategorii seniorów zwyciężył chór „Polesie” z Horodyszcza, II miejsce zajął kwartet męski z gminy Tucza, a III zespół ludowy „Jutrzenka” z Rogoźnicy.

Przegląd Poezji Śpiewanej

18 listopada przeprowadzony został w Terespolu „IX Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej Terespol 2007”. Uczestniczyło w nim 15 wokalistów. W związku z wysokim poziomem wykonawców jury miało wiele problemów przy typowaniu zwycięzców. Ostatecznie pierwszą nagrodę otrzymała Dorota Pietraszuk z Klubu Kultury „Piaś” w Białej Podlaskiej, dwie drugie przyznało Beacie Dorosz z MOK w Białej Podlaskiej i Bartoszowi Remiszewskiemu z LO im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, a trzecią Magdalenie Bodalskiej z Terespolu (reprezentuje Klub Kultury „Piaś” w Białej Podlaskiej). Wyróżnienia otrzymały Izabela Majczyna i Magdalena Rybak – obie z Międzyrzecza Podlaskiego. Przegląd Poezji Śpiewanej uzyskał wsparcie finansowe ze strony Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Terespolu, Banku Spółdzielczego w Terespolu, Barbary Osypiuk, Ryszarda Osypiuka, GS-u „Samopomoc

Chłopska” w Terespolu oraz Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu. Aktywny udział w przygotowaniach do „Przeglądu” brała młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1. Organizatorami tej imprezy byli: Miejski Ośrodek Kultury i Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Terespolu.



Górowski w Koroszczynie

17 października otwarta została w Gminnym Ośrodku Kultury w Koroszczynie wystawa plakatów Mieczysława Górowskiego – profesora ASP w Krakowie. Zaliczany jest on do grona najwybitniejszych twórców plakatu, cenionego także poza granicami Polski. Jego prace wystawiane były m.in. we Francji, Niemczech, Szwajcarii, Czechach, Japonii, Kanadzie i Ameryce Łacińskiej. Wystawa pt. „Plakaty Mieczysława Górowskiego” czynna była do 12 grudnia 2007 r.

Magiczny teatr słowa

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, przy udziale Oddziału Bialskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej, zorganizował

w dniu 8 grudnia 2007 r. X Turniej Sztuki Recytatorskiej i Poezji Śpiewanej ph. „Magiczny teatr słowa, czyli ... rekonesans po najnowszej literaturze polskiej”. Po wysłuchaniu 13 recytatorów, dwóch osób śpiewających poezję i obejrzeniu 3 prezentacji (w turnieju „Wywiedzione ze słowa”), jury przyznało następujące nagrody: I – Dorocie Iwanickiej z Lublina, II – Łukaszowi Ciotusze z Piotrkowa Trybunalskiego, III – Mateuszowi Nowakowi z Lublina. Wyróżnienia przyznano Agnieszce Wójcickiej z Piotrkowa Trybunalskiego, Łukaszowi Kozakowi z Białej Podlaskiej i Ewie Tarnowskiej z Piotrkowa Trybunalskiego. W turnieju „Wywiedzione ze słowa” nagrodę przyznano Przemysławowi Buksińskiemu z Lublina. Nagrody i wyróżnienia zostały ufundowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego.

Warsztaty fotograficzne i wystawy

W „Starej Plebanii”, stanowiącej siedzibę Stowarzyszenia Turystyczno-Kulturalnego w Janowie Podlaskim, 10 listopada otwarto wystawę fotograficzną Fotoklubu Podlaskiego. Przygotowano ją z okazji 15-lecia istnienia klubu. W wernisażu udział wzięli uczestnicy III Międzynarodowych Jesiennych Warsztatów Fotograficznych, które miały miejsce w dn. 9-11 listopada w Janowie Podlaskim (w hotelu państwa Orłosiów – przy Stadninie Koni). Tematem warsztatów była „Martwa natura inaczej”. Swoje prace zaprezentowali: Andrzej Łada – fotografik z Ostrowca Świętokrzyskiego (twórca i kie-

ownik Galerii Fotografii Miejskiego Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim), Janusz Mielczarek – fotografik z Chełma, Małgorzata Kozakowska – artystka z Częstochowy (laureatka konkursów martwej natury), Ryszard Karczmarski – artysta z Chełma (uprawiający tzw. fotografię otworkową), Jerzy Piątek – fotografik z Kielc (specjalizujący się w fotografii pejzażu i aktu; jeden z twórców tzw. Kieleckiej Szkoły Pejzażu). Prof. Elżbieta Humnik z Instytutu Filologii Polskiej Akademii Jana Długosza w Częstochowie wystąpiła z referatem pod tytułem „Martwa natura w literaturze”. Prace fotografików zostały później pokazane na wystawie „Martwa natura inaczej”, czynnej od 14 grudnia w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej

Wystaw swoje

Galeria „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej zaprezentowała w listopadzie wystawę fotografii pt. „Wystaw swoje”. Zorganizowano ją przy współpracy z serwisem internetowym „cojestmiasto”. Wszystkie fotografie były autorstwa młodych, kreatywnych osób, aktywnie rozwijających swoje zainteresowania. Wystawa była czynna w dniach 9-22 listopada

Zaduszki kulturalne

Siądma edycja „Zaduszek kulturalnych”, nawiązująca do obchodów „Roku J. I. Kraszewskiego w powiecie bialskim”, tym razem odbyła się w Konstantynowie. Jednym z ważniejszych organizatorów tej imprezy była Gminna Biblioteka Publiczna im. Kajetana Sawczuka w Konstantynowie. Podczas „Zaduszek” podsumowane zostały dwa powiatowe konkursy związane z rocznicą J. I. Kraszewskiego. Jednym z nich był konkurs czytelniczy dotyczący znajomości powieści obyczajowych J. I. Kraszewskiego. Tytuły laureata przyznano czterem osobom: Barbarze Stefanek z Kodnia, Aleksandrze Wolczyk i Aleksandrze Wasiluk z LO w Terespolu oraz Barbarze Filipiuk z Konstantynowa. Podsumowany został również konkurs na plakat „Rok J. I. Kraszewskiego w powiecie bialskim”. Nagrodzone prace pokazane zostały na zorganizowanej z tej okazji wystawie pokonkursowej. Podsumowana została także akcja ankietowa nt. znajomości życia i twórczości J. I. Kraszewskiego, zorganizowana przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Konstantynowie (wpłynęło 144 ankiet, z 6 bibliotek). Zaduszki kulturalne, zorganizowane przy współudziale finansowym Starostwa Powiatowego, były okazją do prezentacji dorobku artystycznego czytelników z powiatu bialskiego. Dzieci z Wisznic przedstawiły „Dziada i babę” J. I. Kraszewskiego, Marianna Kołodziuk – reprezentująca Gminną Bibliotekę Publiczną w Janowie Podlaskim – czytała swoje wiersze, reprezentantki Gminnej Biblioteki Publicznej w Rokitnie recytowały wiersze Marzeny Kõndery i Wiesława Gromadzkiego, natomiast reprezentanci Gminnej Biblioteki Publicznej z Leśnej Podl. przedstawili dzieje Leśnej Podlaskiej, przeplatając je wierszami poetów z tutejszej gminy. Na

zakończenie, aby tradycji stało się zadość, wysłuchano występu młodych gitarzystów z repertuarem Ireneusza Filipiuka: Tomasza Sawczuka, Piotra Skubisza i Adama Sawczuka. Wykonali oni również utwór własnej kompozycji, do wiersza Wiesława Gromadzkiego, zmarłego w minionym roku poety. Impreza odbyła się 25 listopada w Gminnym Ośrodku Kultury.

Plenerowe impresje

Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim zaprosił w okresie letnim do Danówki (gm. Drelów) kilku zaprzyjaźnionych artystów, takich jak Agata Czerwińska, Tomasz Świerbutowicz, Mariusz Krzewiński i Marek Leszczyński. Pojawili się również nowi: Agnieszka Parkitna, Maria Zawadzka, Grażyna Kruk oraz międzyrzeczanka – absolwentka warszawskiej ASP – Aleksandra Stępień. Komisarzem pleneru był Andrzej Szczerbicki. Efekty pleneru zaprezentowane zostały na wystawie w Galerii ES (czynna w dniach 20 października – 30 listopada).

Gałczyński i Budzyński w Galerii

W Galerii Podlaskiej MOK czynna była w dn. 9-30 listopada wystawa malarstwa Jacka Gałczyńskiego. Artysta ten pochodzi z Białej Podlaskiej, jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Maluje głównie krajobrazy nadbużańskie, przesiąknięte subtelnym, specyficznym kresowym klimatem. W listopadzie wystawione zostały również obrazy Jakuba Budzyńskiego z Warszawy, absolwenta Warszawskiej ASP (Wydział Grafiki). Zajmuje się on także fotografią, grafiką użytkową, projektowaniem mody, witrażami i lalkarstwem. Na wystawie pod tytułem „Brzydki, Brzydki i Brzydki” (z podtytułem „Wystawa Bardzo Brzydkiego Malarstwa”), zaprezentował wyjątkowo ekspresyjne płótna. Na każdym z nich znajdował się krasnal, do tego z karabinem w ręku. Obrazy były „brzydkie”, pochłapane, niedokończone, wręcz absurdałne.

Ocalić od zapomnienia

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Towarzystwo Miłośników Podlasia oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich (Oddz. w Białej Podlaskiej) przeprowadzili piątą edycję powiatowego konkursu z cyklu „Ocalić od zapomnienia” (ph. „Moje miejsce na Ziemi”). W konkursie uczestniczyły biblioteki publiczne z powiatu bialskiego. Zadaniem bibliotekarzy było opracowanie przewodnika lub folderu o swojej gminie. Przystąpiło do niego sześć bibliotek. Jury przyznało nagrody i wyróżnienia następującym bibliotekom: I miejsce – (ex aequo) Gminna Biblioteka Publiczna w Rokitnie (praca pt. „Gmina Rokitno”) i Gminna Biblioteka Publiczna w Rossoszu (multimedialna prezentacja pt. „Rossosz – gmina z przeszłością dla przyszłości”). II miejsce – Gminna Biblioteka Publiczna w Drelowie (praca w wersji elektronicznej pt. „Informator Gminy Drelów”), III miejsce – Gminna Biblioteka Publiczna

w Wisznicach (prezentacja multimedialna pt. „Wisznice – moje miejsce na Ziemi”). Wyróżnienia otrzymały: Gminna Biblioteka Publiczna im. Kajetana Sawczuka w Konstantynowie (opracowanie pt. „Historia gminy Konstantynów”) oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Leśnej Podlaskiej (opracowanie pt. „Leśna Podlaska – przewodnik”). Uroczyste podsumowanie odbyło się 11 grudnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Wystawy

W Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej w dn. 16 grudnia otwarte zostały dwie interesujące wystawy. Pierwsza z nich, pt. „Moją miłością jest natura”, to prezentacja piękna przyrody w obrazach Bazylego Albiczuka, a także kilku innych artystów (nieprofesjonalnych). Część obrazów przywiezionych zostało do Białej Podlaskiej z Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Druga wystawa, to „Malarstwo na szkłe” Krzysztofa Okonia z Krakowa (dzieciństwo i młodość spędził w Zakopanem). Jego pierwszą profesją artystyczną jest muzyka; studiował w klasie wiolonczeli w Akademii Muzycznej w Krakowie, w Rzymie oraz Sienie. W połowie lat 60. zainteresował się jednak sztukami plastycznymi, w efekcie zaczął malować na szkłe. Zajmuje się również rzeźbą. Otwarcie wystawy obrazów połączone zostało z koncertem świątecznym chóru Schola Cantorum Misericordis Christi z Białej Podl. Wcześniej natomiast, miał miejsce kiermasz sztuki ludowej i wypieków świątecznych. Obie wystawy czynne były do końca lutego 2008 roku



Podsumowanie Roku Kraszewskiego

17 grudnia, w Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, nastąpiło oficjalne zakończenie „Roku J. I. Kraszewskiego w powiecie bialskim”. Do Romanowa przybyli przedstawiciele kultury i oświaty ze Starostwa Powiatowego i delegatury UW w Białej Podlaskiej, radni powiatowi, członkowie Rady Muzeum oraz wielu gości. Gospodarzem imprezy był Starosta Bialski Tadeusz Łazowski, wspólnie z dyrektorem Muzeum J. I. Kraszewskiego – Anną Czobodzińską-Przybysławską, która poprowadziła to spotkanie. Podczas uroczystości odsłonięty został w parku pomnik-ławeczka J.I. Kraszewskiego. Jej projekt wykonany został przez znanego nałęczowskiego rzeźbiarza Stanisław Strzyżyński. Starosta Bialski podziękował instytucjom i organizacjom, które włączyły się

do obchodów „Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego”. Na zakończenie odbyła się „wigilia u Kraszewskich”, z dzieleniem się opłatkiem, życzeniami, spotkaniem przy wigilijnym stole.

Skalimowski i Pakuła

W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podl. czynne były w miesiącu grudniu dwie wystawy. „Bardzo ładne obrazki” zaprezentował Mieczysław Skalimowski, absolwent Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie, pracownik w/w Galerii. Kolejna wystawa, to prezentacja malarstwa Moniki Pakuła ze Skierniewic. Artystka jest absolwentką Wydziału Malarstwa i Grafiki ASP w Łodzi. Na wystawie pokazanych zostało 20 obrazów, z różnych okresów twórczości.

Konserwacja muzealiów

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej otrzymało w 2007 r. środki finansowe z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Operacyjnego Dziedzictwo Kulturowe. Priorytet 2 „Rozwój instytucji muzealnych”, przeznaczone na konserwację 19 ikon oraz 39 pozycji z prasy konspiracyjnej i 1410 dokumentów Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

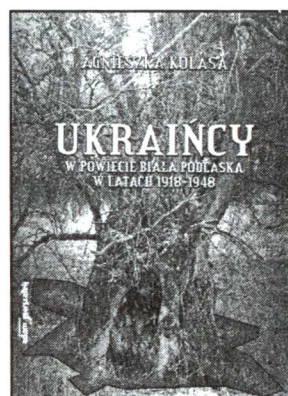
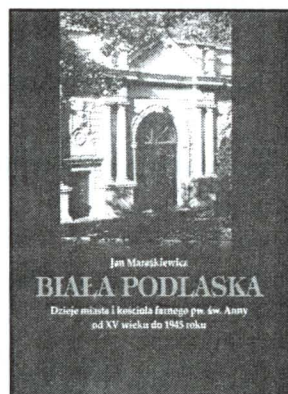
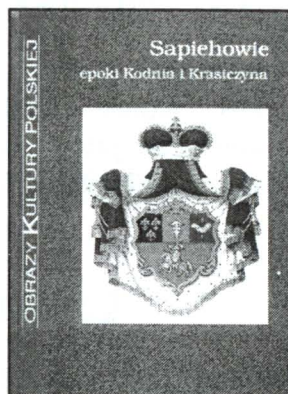
Opracowała:

Hanna Bajkowska

NADESŁANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Forty. Przedmoście Terespolskie, Koroszczyń 2007.
- ✓ Kozłowski-Burdziak M., Przejmowanie mienia skarbu państwa i jego wpływ na kierunki gospodarowania ziemią rolniczą w województwie podlaskim po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Białystok, 2007.
- ✓ Białkopodlaska Organizacja Łowiecka. Oprac. W. Kobylarz. Biała Podlaska 2007.
- ✓ Sapiehowie epoki Kodnia i Krasiczyna. Lublin 2007.
- ✓ Stycuła T., Wróć! Ona Cię kocha. Biała Podlaska 2008.
- ✓ Maraśkiewicz J., Biała Podlaska. Dzieje miasta i kościoła farnego pw. św. Anny od XV wieku do 1945 roku. Biała Podlaska 2007.
- ✓ Wierzbicki M., Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939-1941), Warszawa 2007.
- ✓ Kolasa A., Ukraińcy w powiecie Biała Podlaska w latach 1918-1948. Toruń 2007.

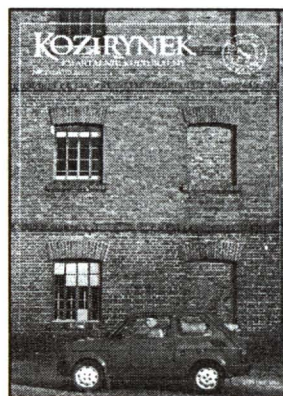
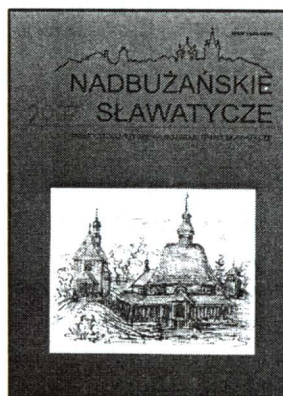


- ✓ Wierzbicki M., Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939-1941). Warszawa 2007.
- ✓ Wołoszyn J. W., Chronić i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944-1956). Warszawa 2007.



Czasopisma:

- ✓ Radzyński Rocznik Humanistyczny, T. 5 (2007)
- ✓ Nadbużańskie Sławatycze, R.8 (2007)
- ✓ Kozirynek: kwartalnik kulturalny, nr 1-2 (2007)
- ✓ Gazeta Łosicka 2007, nr 7-12
- ✓ Gościniec Bialski 2007, nr 9-12
- ✓ Kwartalnik Drelowski, nr 32/33 (2007)
- ✓ Nowa Maksyma, nr 4/8 (2007)
- ✓ Terra Incognita, nr 1 (2007)



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

**Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego!
Wpłaty prosimy kierować na następujący numer:**

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy
nr konta: 87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 7%)